

Niedokończony poemat





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

Niedokończony poemat

I WSTĘP

Góry w okolicach Wenecji. — Wschód słońca. — Na skale Aligier i Młodzieniec w stroju myśliwskim.

MŁODZIENIEC

Patrz, przyjacielu! w jakiej purpurze bóg dnia się zrywa. Bodaj by tak się rodzić człowiekowi i kiedyś tak ziemi panować! Patrz! jak ta biedna, ostatnia gwiazdeczka umiera — mówią, że tkliwe serca tak zwykły konać przed światłem geniuszu. O słońce, bywaj! zajrzyj w te jary, kędy dotąd legną się ciemności i mostami tęcz połącz brzegi tych białych potoków. Tak mi świeżo — tak mi dobrze — tak bystro — ostro — tak daleko widzę — czuję, że dzisiaj nie chybię ni razu. Giemza¹, co na tamtym wierzchołku mech gryzie, nie dożyje południa — Ot! trąbki naszych od góry jodeł się odezwały — chodźmy!

Świt, Słońce, Władza,
Światło

ALIGIER

Ja tu zostanę —

MŁODZIENIEC

Aligier! co tobie dzisiaj? Od kiedy słońce zaszło wczoraj, tyś do mnie nie przemówił słowa. Gdyśmy o północy zaczęli wdzierać się na skałę, w milczeniu stąpałeś stroną przepaści, znakiem ręki tylko ostrzegając mnie o niebezpieczeństwie. A teraz, gdy łowy się rozpoczną, gdy od grania psów zadrżą wszystkie kory sosen, i ziemia, i skały, i duch w nas — ty się ociągasz, ty nie chcesz być z nami?

ALIGIER

Czy nie wiesz, że o tej godzinie zwykłem modlić się do Pana? —

MŁODZIENIEC

To poczekam.

ALIGIER

Czy nie wiesz, że w samotności zwykłem modlić się do Pana?

MŁODZIENIEC

To powiedz, kiedy chcesz, a wrócę po ciebie.

ALIGIER

Wieczorem zastaniesz mnie na tem samem² miejscu.

MŁODZIENIEC

Przez Boga żywego, człowiecze chodź ze mną, proszę cię, chodź — bez ciebie nie będę umiał celować. Aż na tamten szczyt nagi dostać się musim³ — tam kryształ rosną i dzikie zawieszają się kozy — chodź! strzelcy mówią, że stamtąd świat cały widać!

ALIGIER

I stąd można świat cały zobaczyć!

MŁODZIENIEC

Jak?

ALIGIER

Zamknąwszy oczy i ukorzywszy ducha przed Panem!

MŁODZIENIEC

Znowu zatrąbili — bądź zdrow! teraz z góry na dół, potem znów w górę, w górę aż pod te obłoki. Aligier! serdecznie mi żal, że nie chcesz iść ze mną!

ALIGIER

Nie podawaj się tak naprzód — czepiaj się gałęzi, widzę przecież — widzę — tylko nie oglądaj się ku mnie — ostrożnie tam, koło wodospadu! —

¹Giemza — dziś: kozica. [przypis edytorski]

²tem samem — dziś: tym samym. [przypis edytorski]

³musim — forma skrócona, dziś: musimy. [przypis edytorski]

Już on mnie nie słyszy — lotem ptaka leci, jak gdyby nie ciężał do ziemi — płochy, wysmukłe, niedbale, o pierwszej zorzy życia buja dziecię śmiertelne, podobne duchom, które już nigdy o śmierci nie posłyszają. Ale one znają tajemnice życia. On i o życiu nic nie wie. Jak eter, z którego błękitny uwite, zrość⁴ się może w bryłę ciemną lub w jasne słońce, lub w nikłą parę, igraszkę powiewów, tak i ono wszystkim⁵ być może lub niczem⁶! — wybranym niebios lub ofiarą piekła!

Wznosi ręce.

Ojczy Niebieski! onych dni zaciemniły się drogi Twoje na tej kuli ziemskiej. Twarz Twoja zakryła się obłokiem. Znów Cię ludzie szukają i znaleźć nie mogą. Ty wschodzisz. Ty wejdziesz — czemu oni patrzą w sam środek niebios? czemuż nie na widnokręgi? — Ojczy Niebieski! ta chwila przejścia, to straszny zmierzch oczom, to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! Jeśli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie!

Kłęka.

Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył — wysłuchaj o niej świadectwa mego. Ona bezustannie, sama o tem⁷ nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydiera. Zaród wszelkiej piękności, iskra Twoja pali się w jej głębiach, tylko że ciało jako mgła wielka obeszło ją zewsząd — przez mgłę, duch, którego strzegę, szuka Ciebie!

I nie przejrzał dotąd, że Ty nie tylko wysoko nad nim, nie tylko głęboko pod nim, ale też i wewnątrz niego samego przebywasz. Daruj mu więc Panie, że tęskni za Tobą!

I oto smętno⁸ mi, aż do śmierci Panie, bo pora jego niewinności przemija — bo serce mu wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna, straszna matka cnoty. Wspomnijże i o mnie, Panie! — zmiłuj się nade mną, miłując się nad nim!

Zniża czoło do samej ziemi.

A nie proszę Cię, Ojczy Niebieski, byś mu ujął co z trudów życia — wiem, że na wzór wszystkich wygnanych w świat, a przez świat wracających ku Tobie, on próbę fałszu przeżyć musi, gdy pokusy wybije godzina. Stań się wola Twoja — chłostaj go gradem boleści — poniż go wśród ludzi — niech mu włożą kajdany na ręce — niech ciało jego wycierpi męczeństwo. Jedno⁹ uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od wiecznej nocy Ducha! —

Ale w nim będzie prawda wiekuista Twoja i prawda doczesna tej ziemi.

A ten, którego miłuję, wspomni kiedyś o wiekuistej Twojej, i za to Ty go zbawisz, o Panie!

Długie milczenie.

MŁODZIENIEC

wchodząc

Cóż to? dotąd na tem samym miejscu, pod tą samą jodłą, i dotąd się modlisz? daj mi rękę — wstań.

ALIGIER

A ty tak prędko wróciłeś, Henryku?

MŁODZIENIEC

Czy śni się tobie? wszak porzuciłem cię o wschodzie słońca, a teraz, patrz! ono z tamtej strony nieba za cyple skał się chowa — Tak prędko! — a od kiedym cię opuścił, trzy razy wzduż i wszecz przeszedłem Lodnik¹⁰ Hewaldyny, byłem na wierchołku tych gór i po trzykroć trąbką odzywałem się z parowu — musiałeś mnie słyszeć?

ALIGIER

Prawda — już wieczór.

MŁODZIENIEC

Dzień ci więc przeminął jako jedna chwila?

⁴zrość — dziś: zrosnąć. [przypis edytorski]

⁵wszystkiem — dziś: wszystkim. [przypis edytorski]

⁶niczem — dziś: niczym. [przypis edytorski]

⁷tem — dziś: tym. [przypis edytorski]

⁸smętno — dziś: smutno. [przypis edytorski]

⁹jedno — tu: tylko. [przypis edytorski]

¹⁰lodnik — dziś: lodowiec. [przypis edytorski]

Bóg, Świt

Modlitwa, Obraz świata,
Dusza, Ciało, Kondycja
ludzka, Bóg, Tęsknota

Walka, Cnota

Kondycja ludzka,
Wygnanie, Cierpienie, Bóg

Czas

ALIGIER

Szczęśliwy, komu tak całe życie mija — znać, on żyje w wieczności! Lecz cóż się z tobą działo? co ta krew znaczy na twoich piersiach i na rękojeści noża?

MŁODZIENIEC

O małom nie zginął — to nie krew lekkiej giemzy lub niewinnego daniela. Słuchaj tylko, a zarazem idźmy drogą naszą, bo strzelców wyprawilem naprzód i nim ich dogonimy, noc będzie.

ALIGIER

Zstępuję za tobą.

MŁODZIENIEC

Otóż słuchaj! — Strzeliłem do dzikiej kozy; spadła z urwiska, potoczyła się aż na same dno przepaści. Wołam więc moich tyrolczyków, powiadam, wskazuję, ale żaden nie był, nie widział, zatem sam muszę iść do jaru po zgubę. I poszliśmy we trzech, obchodząc daleko, szukając przeprawy, coraz niżej na dół, aż w bory ciemne, wielkie bory sosen. Czarno tam, a taki szum, jakby się każde drzewo modliło do Boga — idziem¹¹, a tu coś łamie się po gęstwinie, tuż przed nami, nie dalej jak na strzał — może sarna, jeleni może — ja do strzelby — patrzę — zapomniałem nabić — sięgam więc po nabój — aż w tej samej chwili niedźwiedź się wydobywa z zarośli — i stanął, i wietrzy, i ujrzał nas! — Moi od razu, razem oba wystrzelą — kule gdzieś po skórze tylko drasnęły niedźwiedzia. Stanął dęba i rycząc sunie ku nam — oni krzykną na mnie i pierzchnęli — krzyczą jeszcze i co tchu na bliskiej sosny wdzierają się konary. Sam jeden zostałem — nie wiem czemu, bo jakież chwały człowiek dorwać się może w boju ze zwierzęciem, nie wiem czemu, ale wstyd mi było uciekać. Ojce¹² moi nigdy czy z łowów, czy z pola bitew nie uciekali. Strzelbę rzuciłem — nóż wyrywam z pochwy — a już kudłaty król boru siedzi mi na piersiach — jak człowiek chciał mnie opasać rękoma — pazury w żywe mięso mi ciśnie. Natychmiast go pchnąłem w pierś i w pierś go pchnąłem raz drugi. Za trzecim dopiero się obalił — padłem z nim razem, ale on już leżał pode mną bez ducha! potem strzelcom w oczy plunąłem i darowałem im skórę zakłutego — na pamiątkę podłości!

ALIGIER

Pan cię obronił — za ocalenie podziękowałżeś¹³ Panu?

MŁODZIENIEC

Może nie słowami, ale całem¹⁴ serca czuciem, kiedym się zerwał, otrząś¹⁵ i rad, że żyję, wzniosł ręce do nieba!

ALIGIER

Są chwile, w których Pan więcej nie żąda od nas!

MŁODZIENIEC

Dziwna¹⁶! — anim o tyle nie opadł na siłach — takim rześki jak z rana. — Uważaj, Aligier, jak prędko schodzimy — już mieszkania ludzi niedalekie być muszą, kiedy to dziewczę tędy przechodzi. Hej! dobry wieczór, śliczna! — czy nie słyszysz? czy się boisz? zatrzymajże się i daj mi konwalie, które trzymasz w dłoni!

DZIEWCZYŃKA

przechodząc

Nie dam ich tobie, ale tamtemu —

MŁODZIENIEC

A to dlaczego?

¹¹*idziem* — forma skrócona, dziś: idziemy. [przypis edytorski]

¹²*ojce* — dziś: ojcowie; tu w znaczeniu: rodzice, przodkowie. [przypis edytorski]

¹³*podziękowałżeś* — czy podziękowałeś (konstrukcja z partykułą *-że-*). [przypis edytorski]

¹⁴*całem* — dziś: całym. [przypis edytorski]

¹⁵*otrząś* — dziś: otrząsnął. [przypis edytorski]

¹⁶*Dziwna!* — dziś: Dziwne! [przypis edytorski]

DZIEWCZYKA

Bo całkiem wygląda jak ten biały Anioł, co stoi po prawej stronie Bogarodzicy nad naszym wielkim ołtarzem — ale ty z innych stron zapewne, tyś nigdy nie był w kościele naszym, tyś nie widział tego Anioła. — *do ALIGIERA* Dobry wieczór — proszę cię, weź te kwiatki, panie!

ALIGIER

Dzięki ci, dziecię — bądź szczęśliwym, dziecię!

MŁODZIENIEC

A zatem ja brzydki, panienko?

DZIEWCZYKA

I ty piękny, lecz nie tak jak Anioł! —
Przechodzi.

MŁODZIENIEC

Daj mi połowę tych kwiatów, zachowam je na pamiątkę, że proste dziewczę uczuło to samo co ja, kiedym pierwszy raz w życiu cię ujrzał — prawdę mówi, prawdę — i nie tylko lica¹⁷ twoje urodziwsze, ale i duch twój wznioślejszy od mego. Aligier, czy pamiętasz tę pierwszą chwilę naszego spotkania? Ona mi w oczach gdyby¹⁸ terazniejsza —

ALIGIER

I mnie równie, bo o tej chwili stałem się przyjacielem twoim —

MŁODZIENIEC

Ot! widzę ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników¹⁹ moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas. Widzę te w węża załamane wschody²⁰ — i zakręt ten — i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś. — Nieprawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć niedorosłe i wątłe na siłach. — Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą — lecz czemu, nieświadom! Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej! Krzyczą „panicz, panicz”, jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościół. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło — poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszcz zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał — schodziłeś z góry taki sam błądy, taki sam wysmukły jak dzisiaj, tylko że z okiem w płomieniach. Nikt cię nie znał — widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła — krzyknąłeś — oni odpadli ode mnie — jak liście suche odpadli ode mnie. Daj rękę, Aligier, ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę!

ALIGIER

O nie, możesz, Henryku, ale słów, którym²¹ wtedy wyrzekł, pierwszych słów moich do ciebie nigdy nie zapomnij!

MŁODZIENIEC

Tak — czuję jeszcze twój uścisk — słyszę jeszcze głos twój: „Oni niesprawiedliwi. Ty bądź więcej niż sprawiedliwy — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach”. Potem zesłaliśmy razem, a tyś, przechodząc wśród nich, spokojnym czasami powtarzał głosem: „hańba wam”.

ALIGIER

I od dnia tego nierozdzielni byliśmy —

MŁODZIENIEC

I będziem²² do śmierci — bo od dnia tego wiem, żeś wyższy ode mnie i za to kocham ciebie.

¹⁷lica (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

¹⁸gdyby — tu: niby, jakby; tak jak. [przypis edytorski]

¹⁹rówieśnik (daw.) — dziś: rówieśnik. [przypis edytorski]

²⁰wschody (daw.) — dziś: schody. [przypis edytorski]

²¹którem (...) wyrzekł — inaczej: które wyrzekłem (daw. konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

²²będziem — forma skrócona, dziś: będziemy. [przypis edytorski]

Szlachcic, Dziedzictwo,
Pamięć, Historia, Duma,
Nienawiść, Tłum

ALIGIER

Do śmierci, mówisz?

MŁODZIENIEC

Tak —

ALIGIER

Ja umrę przed tobą —

MŁODZIENIEC

Nie szpec takim²³ przecuciem tej cichej godziny. Raczej okiem całem pijmy to światło złagodniałe — piersią całą to letnie powietrze, woniami róż dzikich natchnione! patrz! te ostatnie promienie na gór śniegu, ta gwiazda wschodząca nad szczytem skał, to uśmiech Boga nad nami — a ty ze mną, a ty przy mnie — czegoż więcej nam trzeba?

ALIGIER

Jeszcze raz ci mówię: ja umrę przed tobą —

MŁODZIENIEC

Niedobryś²⁴ — przecież już ojciec mi umarł — i matka, i siostra śpią w trumnie — i wielu z tych, między którymi wzrosłem, odeszło na wieki — groby ich marzą o mnie w biednej dalekiej Ojczyźnie. Tam jeden żyję, ostatni z rodu mego — a ty byś miał opuścić mnie także, pójść tam, gdzie lepiej, nie zostać się ze mną! nie — nie, Aligier!

ALIGIER

Zaród śmierci czuję w tych piersiach — ale czyż żywych tylko umiesz kochać, a umarłych nie? Duch mój wszak nie umrze w tobie, choć postać moja odleci? Z serca do serca przeskrydła się myśl! — czegom pragnął, o com się modlił, ty wykonasz — a pragnąłem, byś był mężem wśród ludzi — wśród duchów niebieskich Aniołem! Kiedy już na te góry, na to niebo, na ten wieczór patrząc, radbyś czas w biegu zatrzymać i wołać: „Piękny, piękny”. Henryku! pomyśl, jakim cudem na tym świecie dusza, na którą patrząc, każdy wołać musi: „Ty piękną jesteś”. Braciom twoim daj szczęście takie. Bądź wśród nich arcydziełem!

Serce

Testament

MŁODZIENIEC

Czy mi ostatnią wolę zapisujesz? Aligier, daj pokój, nie chcę słuchać tego — zwiąłeś mi wszelkie przeźroczę z błękitu niebios — zasłona jakaś roztacza mi się przed oczyma — powiedz, gdzie jesteś? co to się znaczy? przecież już nam blisko było doliny? Dziś jeszcze, kiedyśmy razem o brzasku tędy przechodzili, krzyż, tu na prawo, gdzieś widziałem! gdzieś się podział?

ALIGIER

Idź za mną.

MŁODZIENIEC

Alboż znasz lepiej kraj ten ode mnie? ot! wschodzi księżyc, przyjaciel mój — on mi rozwiąże zagadkę.

Księżyc

ALIGIER

Czekajmy więc.

MŁODZIENIEC

Przez Boga żywego! im więcej światła przybywa, tem bardziej niewidzianą nigdy wydaje mi się okolica — niech tylko opadną te wyziewy — tam, tam bieli się droga — nie — to mgły wstęga na łące. Hej! czy nie ma tam kogo! Hej! hola! odezwijcie się — wystrzelę — może nas usłyszą!

Błądzenie

ALIGIER

Góry usłyszały i odpowiadają.

²³takiem — dziś: takim. [przypis edytorski]

²⁴niedobryś — skrót od: niedobry jesteś. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

Jaki grzmot echowy! — czy pojmujesz, jakim my sposobem zabłądzili? zdaje się, szliśmy wciąż jak się należy — wtem, jedną razą²⁵, czy uważasz, potrojone skały — samo niebo się odmieniło — tam morze z chmur jar zalało i jak niewzruszony lodnik świeci. Stąd wstają wyziewy, snują się, snują, aż w mózgu się zawraca. Teraz ciemno choć oczy wykłuj — ot! znów księżyc górą, a taki jaskrawy, przykry! Aligier! ja już nie trafię do ładu.

ALIGIER

Czego więc czekasz? — idź za mną!

MŁODZIENIEC

Na lewo tym ciasnym wąwozem?

ALIGIER

Takie natchnienie moje!

MŁODZIENIEC

Pójdę, gdzie chcesz, szukaj, krąż, wstępuj w górę, schodź w dół, wszystko mi jedno — nim zorza zejdzie, musim błdzić wciąż. — Nigdy takiej nocy nie widział — kto wśród niej mądry będzie, ten albo wielkim tych puszczych dziedzicem, albo gienzą, tych skał panią — Hej! gdzie ty? odezwij się!

ALIGIER

Tu, obok.

MŁODZIENIEC

Przekłeta mgła, buchnęła mi spod samych stóp — zaćmiła oczy — a teraz sobie w górę płynie do tamtych siostr — patrzaj²⁶! czy to nie stary król na tronie, z brodą, z berłem w ręku — za nim zaraz wąż ogromny — nie, smok raczej — nie, już teraz czteroskrzydlny cherubin — a tam, ot! tam w przedziale między skałami, widzisz, cały naród cieniów spieszy na sąd ostateczny! — A to co? na czymże się ja tak potknąłem?

ALIGIER

To wywrócone wrota, za którymi stary smętarz²⁷ leży.

Cmentarz, Sen

MŁODZIENIEC

I właśnie księżyc teraz zaświecił, jak błądy czyściciel dusz nad tym smętarzem ciał — przed chwilą jeszcze taki rzeński byłem, lżejszy od powietrza, a w tej chwili tak mi ciężko, tak serdecznie źle — nie wiem czemu i skąd — chyba mnie te stare nieboszczyki²⁸ urzekli. Gdybym usiadł na tem kamieniu, zdaje mi się, zasnąłbym.

ALIGIER

Oprzeż²⁹ się na mnie.

MŁODZIENIEC

Dobrze, bo kleją mi się powieki i chciałbym tu zostać.

ALIGIER

Dalej jeszcze trochę — aż do tej białej kaplicy!

MŁODZIENIEC

Dobrze — ciszej nam będzie pod dachem niż na tym wietrze.

ALIGIER

Czemu więc stajesz? idźże!

MŁODZIENIEC

Boże! czy wzrok mój oszalał od jadu tych wyziewów? albo czy śpię już i śni mi się?

²⁵jedną razą — dziś: jednym razem; tu w znaczeniu: naraz, w jednej chwili. [przypis edytorski]

²⁶patrzaj — dziś: patrz. [przypis edytorski]

²⁷smętarz (daw.) — dziś: cmentarz. [przypis edytorski]

²⁸te stare nieboszczyki — dziś popr.: ci starzy nieboszczyki. [przypis edytorski]

²⁹oprzeż się — dziś: oprzyj się. [przypis edytorski]

ALIGIER

Co widzisz?

MŁODZIENIEC

Czoło twoje dziwnie żółkło w tych miesięcznych promieniach — oczy tak ci zapadły — wychudłeś — zdajesz mi się coraz starszy, wyższy — czy to ty?

ALIGIER

Ja, Henryku!

MŁODZIENIEC

Głos twój tylko jeden podobny do ciebie. Teraz marzy³⁰ mi się, że wieniec laurowy błysnął koło włosów twoich i krąży, i znika, i znów się pokazuje — odpędź go — ja się boję ciebie — nie pójdę dalej. Sen mnie tłoczy ku ziemi — padnę — daj mi upaść! Bóg widzi, że twarz gdzieś podobną oglądał — gdzieś —

ALIGIER

Jeszcze kroków kilka.

MŁODZIENIEC

Gdzie to było? — gdzie? — A znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali godowej³¹, w domu ojca, na obiciu w gwiazdy srebrne, na obiciu zielonem, w domu ojca. — Tak. I ojciec mawiał, że przed laty człowiek ten zwiedził piekło i czyściec, i w raju był. — Mistrzu, mistrzu, gdzie mnie wiedziesz?

ALIGIER

wnosząc go do kaplicy

Teraz możesz zasnąć.

³⁰*marzy mi się* — tu w znaczeniu: śni mi się; widzę jak w marzeniu sennym. [przypis edytorski]

³¹*godowa sala* — sala odświętna, balowa. [przypis edytorski]

II SEN³²

Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta³³ k'niemu³⁴ odwróciła i rzekła: „Kędy wiekuista Miłość i Rozum, i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni terażniejszych — zbądź³⁵ więc trwogi wszelkiej i kędy idę, idź!” — I jak słup bładawy uniosła się postać w przestwór ciemny i po mglistych stąpała wyziewach, gdyby po falach nadpowietrznych. Czasem spod jej stóp wyrывał się nikły meteor, a stąd i zowąd podnosiły się szare brzaski i przepływały, i gasły w oddali; a duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała, dokąd idzie. A szła w nieskończoność i czuła, że w nieskończoność złego.

Postać zatrzyma się na szczycie góry jakiejś i niby we wnętrza jej zstępować zaczęła, a rozwidniało się stopniami³⁶ i z obu stron drogi stały kute w skale ściany — przez ciasne strzelnice śniady świt się wdzierał — przy ścianach, na prawo, na lewo, zbrojni w jednakiem stroju, wszyscy równi wzrostem, wszyscy jednakowi tym samym liców wyrazem — a ciągłym ruchem to garbią się, to prostują, czyszcząc żelazne lufy, które trzymają w ręku. Postać dotknęła powiek młodzieńca znikomem dłoni powiewem, mówiąc: „Przejrzyj — boć tu zaprawdę wstęp do piekieł na ziemi”. A wnet obaczył dusze onych wszystkich, na pół z ciał wychylone, niemogące ani wstąpić do nich na powrót³⁷, ani też w pełni się oderwać — i targając się, płakały: „Nam ni żyć, ni umrzeć — gdzie każą, iść musimy przeciw Bogu, a idziemy — przeciw braciom, a idziem — biada nam!” — I płacz ich był nieukojoyony. Postać stanęła, pytając: „Mówcie, czym wy i jakie imię wasze?” Lecz usta onych ciał wszystkich nic nie odpowiadały. — „Gdzie ojczyzna wasza?” — A oczy onych ciał wszystkich podniosły się w górę pełne podziwu. „Gdzie dom wasz?” a śród ócz³⁸ tylu niektóre tylko upuściły łzę, jakoby mętnego wspomnienia. Lecz ramiona wszystkie coraz żywiej się ruszały, gładząc wciąż lufy i ostrząc kolce bagnietów — aż znał niemych ciał odjękły wszystkie dusze razem: „Dziećmi nas jeszcze zagnano w świat — kazali nam zapomnieć o sobie, a drugich zabijać — kto się opierał, ten sam jak zdrajca, kulą zabity, legł — a teraz nie pamiętamy skądśmy wyszli, ni wiemy, gdzie pójdziem”. A na to im błada postać: „Dawniej, kiedy męże stawali do boju, znali³⁹, jakiej sprawie służą i czemu trzeba umierać — oni jako Bogi wojny, a wy jako jej bydlęta”. I jednym skinieniem rozerwawszy łańcuch zbrojnych, poszła postać ku schodom, co się wily w głąb.

Za wieszczem zeszedł młodzieniec w ciemne podziemia — nagle potop światła roztoczy się przed nim, ujrzął mury czarne i kraty, i obręcze z łańcuchami wpojone do murów, i w lampach alabastrowych lubieżne płomienie, i jedwabie kobierców na ziemi — i mnóstwo ludzi koło jednego człowieka, który na wyniosłem krześle, biały i wysmukły jak niewiasta, przewraca kartki księgi czarnej. Przed nim krzyż marmurowy, olbrzymi, pod same sklepienia — i rozpięty na krzyżu posąg Chrystusa. Od stóp do głów wzdrygnął się cień Danta i rzekł: „U starych potępieńców nie spotkałem tego świętego znaku. Oni przynajmniej nie umieli bluźnić Bogu, Boga samego imieniem — ale patrz i słuchaj”.

Przełożony nad mnóstwem schylił się i ciągnął spod stóp krzyża ciężkie wory złota. Wszyscy, którzy tam stali, kołem przystąpią do niego — wszyscy wyciągnęli ręce — pot chciwości kapie im z czoła. On im płacę rozdając, uczy ich, a głos jego piszczący i drgli-

Żołnierz, Wojna

Przekupstwo, Chciwość,
Podstęp, Szpieg

³²Sen — ułamek ten był już drukowany u Günthera w Lesznie, w 1852 r. pod tytułem: *Sen. Pieśń z „Niedokończonego poematu”*. [przypis redakcyjny]

³³Dante Alighieri (1265–1321) — poeta, filozof i polityk włoski, autor uważanego za szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej, napisanego po włosku, w dialekcie tokańskim poematu *Boska Komedia* (powst. 1307–1321, wyd. 1472), opisującego podróż w zaświaty: poprzez kolejne kręgi piekła i czyściec do nieba; główny bohater w piekle spotyka m.in. kardynałów i papieży. Dante został skazany na banicję z powodu uwikłania w walki polityczne we Florencji, w której stronnictwo gwelfów (zwolenników władzy papieskiej) bądź współpracy z Państwem Kościelnym) podzieliło się na czarnych, radykalnie antycesarskich i białych gwelfów, do których zaliczał się Dante; zmarł na wygnaniu w Rawennie. [przypis edytorski]

³⁴k'niemu (daw.) — do niego. [przypis edytorski]

³⁵zbądź — dziś: pozbądź się. [przypis edytorski]

³⁶stopniami (daw.) — tu: stopniowo. [przypis edytorski]

³⁷na powrót — dziś: z powrotem. [przypis edytorski]

³⁸ócz — dziś: oczu. [przypis edytorski]

³⁹znali — tu: wiedzieć. [przypis edytorski]

wy, jak zgrzyt rylca po szklannem⁴⁰ zwierciadle: „Gdziekolwiek się wkradniecie, bądźcie uprzejmi i słodcy — w domu starożytnego pana sypcie dumie pochlebstwa — w domu ubogim przymilajcie się nędzy. Gdzie mąż nęka żonę, pocieszajcie ją — gdzie ojciec synom skąpi, pożyczcie im grosza. Wszędzie, gdzie silniejszy słabszego uciska, bądźcie słabszemu obroną, a wszystkie ich skargi i nadzieje jak skarb ukryty, staną przed wami otworem. Jeśli kto ponury i milczący, sami zacznijcie rozpaczać, a krzyk wasz obudzi głos jego. Jeśli gdzie młodych spotkacie, drżących niecierpliwie do czynu, zwiążcie ich zaraz strasznymi przysięgami⁴¹ — dajcie im pod szaty tajemnicze oręż — bo z ludźmi jak z kłosem — im pełniejszy, tem prędzej wykruszon! — A pamięć wasza niechaj będzie chciwa, ostra, nieskończona. Gdy wiatr trąca liście po drzewach, obzierajcie⁴² się za tym szumem — szpilkę gdy znajdziecie na drodze, podejmcie ją i przynieście tu — więcej ona warta niż miecz — bo gdzie miecz leży, tam już nie czas! — Kochajcie dzieci i bawcie się z nimi⁴³ — jak motyle na kwiatach, tak na ustach niedorośłąt siadają czasem ich rodzin tajemnice. Wiedza jest darem darów. Ciała wszystkich w jednym się nie zmieszczą więzieniu, ale głowa jedna zdoła objąć myśli wszystkich i jak wieczne więzień sklepienie zawisnąć nad nimi! — Idźcie w świat”. — A owi wszyscy ciężarni złotem poznikali jak mary.

Z drugiej strony lochu zwinęła się różana makata — drzwi się za nią żelazne roztwarły⁴⁴. Weszli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w łachmanach, który się wyprostował i ryknął jak zwierzę: — „Dajcie jeść, dajcie pić — wczoraj ojciec umarł z głodu — dziś rano matka skoła — a mnie pali gorączka, i ja umrę w nocy”. — Skinął przełożony, a wnet podniosła się naprzeciwko lazurowa makata, za którą błysnął stół gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. Rzucił się zgłodniały — ale wstrzymali go: — „Wprzód przysiąż nam na wierność”. — „Jeść, jeść! a przysięgnę potem”. — Na to rozśmiał się wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem.

I zdało się młodzieńcowi, że głos przełożonego wbił się jak syk węża: — „Na Tróję Świętą i na Mękę Pańską, co obaczę, co usłyszę, czego się domyślę, donieść tu przyrzekam, choćby jęł brata, choćby siostry westchnienie. Jeśli co przyjaciele, jeśli co krewni knują, wypowiem — a niech ich gardło pod nóż kata się dostaje. Gdybym co zataił, niech sam zginę przybity do deszczek⁴⁵ i rwany kleszczami, palon ogniem i pojon trucizną”. — Ale klęczący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię, wołając: — „Umieram!” — a wysmukły odrzekł mu: — „Umieraj!” i założywszy ręce, czekał.

Nastąpiło wielkie milczenie — i zdało się młodzieńcowi, że się sam pyta postaci: — „Mistrzu! gdzie są dusze tych ludzi, że nie widzę ich, choć wzrok Duchów od ciebie przejąłem”. — A postać: — „W sprawiedliwości Boga nie znalazło się dość srożej kary na nie — zatem w wiekuistą puszczoną pogardę, ztożsały⁴⁶ się ze swemi ciałami. Im tylko wśród wszystkich święty dar żywota odebran, i gdy te ich pierwsze ciała się rozwiążą, ich samych nie będzie już nigdzie”. — Wtem podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionej biesiady — „Przysięgnę” — szepnął, syjąc skry oczyma, a przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać! —

I mara jakoby anioła, z zasłoną na czole, wyrzała z przestrzeni, krzyż broniąc kręgiem skrzydeł swoich — i dopóki trwała przysięga, stał anioł rozpostarty przed krzyżem — lecz go nikt z tych wszystkich widzieć nie mógł. A gdy skoła ostatni wyraz przysięgi, gdy ciało zgłodniałe wstawszy wlokło się dalej, twarz anioła pokryła się wielką śniadością — i zaslonę rozdarł, wołając: — „Dusza jedna, Panie, zginęła!” — Ten krzyk na wskroś przeszył serce młodzieńca i zdało mu się, że musiał spuścić głowę z nieznosnego bólu.

Gdy oczy podniósł, wszędzie ciemności — a środkiem ich płynęły blade smętarze, pełne sterczących rusztowań i kości niepogrzebanych, płynęły jedne za drugimi jak nawalne chmury. Znad nich wzbijały się jakoby tumany liści jesiennych z szumem żałobnym — pełno tam głosów mięszało⁴⁷ się razem, a wszystkie skarżyły na donosicieli — i nie-

Ziarno, Człowiek

Dziecko, Tajemnica, Słowo,
Podstęp

Szpieg

Przysięga, Szpieg, Zdrada,
Głód, Dusza, Śmierć,
Okrucieństwo

⁴⁰szklannem — dziś: szklanym. [przypis edytorski]

⁴¹strasznymi przysięgami — dziś: strasznymi przysięgami. [przypis edytorski]

⁴²obzierać się — oglądać się. [przypis edytorski]

⁴³z nimi — dziś: z nimi. [przypis edytorski]

⁴⁴roztwarły — dziś: otworzyły. [przypis edytorski]

⁴⁵deszczek — dziś: deseczek. [przypis edytorski]

⁴⁶ztożsały — dziś: utożsały. [przypis edytorski]

⁴⁷mięszało — dziś: mieszało. [przypis edytorski]

wieści szloch, i dziecinny płacz, i mężów donośny jęk. A cień Danta rzekł do nich: — „Przyjdzie na was czas, niebożęta, i żyć będziecie podwójną wiecznością — waszą własną i tych, którzy was zgubili — bo z nicości im przeznaczonej wycofnie⁴⁸ się duch i przejdzie do was. Uciszcie się więc, o nieszczęśliwi!” — A gdy tak mówił, zapłakał sam! —

I na powrót szedł ku powierzchni ziemi, aż znów wstąpił pomiędzy zbrojne, którzy już stali teraz pod bronią jak rzędy posągów. Dźwięk trąb i bębnow odmierzał im spadkami czas i tryb życia. Jedni odchodzili na spoczynek, drudzy jak głazy na ich miejsca się wbijali — inni wzięwszy na cel leżących na ziemi więźniów, strzegli ich wiecznie, z palcem na cynglu⁴⁹, z kolbą w piersiach, z okiem bez ruchu, nie oddychając. Czasem, gdzieś z tyłu, gdzieś po bokach, odzywał się huk rozstrzelania — a w miarę jak młodzieniec za wieszczem się posuwał, rozstępowały się ściany wykute w skale, coraz szersze chwytając przestrzeń, aż pobiegły każda w stronę swoją, na wschód i na zachód, póki dosięgnąć zdoła oko.

Pobiegły — cały przestwór, zda się, ogarnąć chcą — i rosną w górę, lgnąc do widnokregu kamiennem obiciem — sklepieniu niebios podścielając się kamiennem sklepieniem, aż stał się gmach ogromny jak świat, granitowy, szary, bez błękitów i bez zieloności. A w tym świecie ujrzał młodzieniec jakoby marę słońca w wielkiem oddaleniu, przybitą do pochyłych gzymsów i świecącą wiecznie ukośnymi promieniami. A blask ich wydawał się raczej jak choroba światła, niż jak samo światło — i w tej śniadości przechadzały się tłumy niezliczone jakoby narody ziemi i jako huk mórz wielkich: gwar ich mowy tłukł w ściany świata tego i rozbijał się.

Dusza marząca, dusza młodzieńca zapytała: — „Mistrzu, gdzie jesteśmy?” — a on jej na to: — „W świątyni, w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie masz”. — I wstąpił zaraz między zgraję ludzi przy wejściu siedzących. Każden⁵⁰ miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki jak trumna — i nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. I każdy z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem jak u obłąkanych — i ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki — i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tem olbrzymiem sklepieniu, ten i ów, tu i owdzie⁵¹, spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał. Wtedy ich odwiązane dusze widnemi się stawały — jak modre obłoczki w kształcie kół zębatych, stęplów, lewarów, wznosiły się i płynęły równolegle od ziemi, wszystkie w stronę żółtego, odległego słońca.

A na widok wieszczu powstał ci ludzie, tłukąc lampy swoje i krzycząc: — „Jeśliście Bogi⁵² lub czarty, a wszystko nam jedno, o których słyszeliśmy kiedyś, złota dajcie, złota!” — I trzęśli się jak kościotrupy, z wyciągniętymi rękoma. Zapłonila się biała postać Danta krwią gniewu i odparła im: — „Opętane najemniki” — a oni poupadali na ziemię jak martwe bryły przed Duchem.

I zapłonila się powtórnie postać, lecz jakoby krwią natchnienia, mówiąc: — „Izali⁵³ mnie zrozumiecie, gdybym wam o przeszłości prorokował? Kiedy ciało moje jeszcze z tamtej strony grobu w szczerym blasku słońca szło ku grobowi, byli także naonczas⁵⁴ wyrobnicy na ziemi, a chorągwie ich cechów powiewały na krużgankach wież. Szkarłatem i wszelakim kamieniem drogim handlowali po jarmarkach miast — ale miecz tkwił, różaniec wisiał im u boku — ich ręka na wzburzonych falach umiała rudlować⁵⁵, na łądzie sypać niezdobyte szanse. Srebro brali, a brud srebra zmywali krwią bitew! — Co wy dzisiaj, z palcami jak wosk miękkimi poczniecie, wy, których usta nie zmówiły nigdy pacierza? Wy, bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo, a łaknący złota?” — A chłopię śliczne jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się — i głowę kładąc na stopach widma, rzekło po cichu: — „Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wie-

Światło, Choroba

Kondycja ludzka

⁴⁸wycofnie — tu w znaczeniu: wydostanie. [przypis edytorski]

⁴⁹na cynglu — na spuście. [przypis edytorski]

⁵⁰Każden — dziś: każdy. [przypis edytorski]

⁵¹tu i owdzie — dziś: tu i ówdzie. [przypis edytorski]

⁵²Bogi — dziś: bogowie. [przypis edytorski]

⁵³izali a. azali (daw.) — czy; czyż. [przypis edytorski]

⁵⁴naonczas — wtedy. [przypis edytorski]

⁵⁵rudlować — starować. [przypis edytorski]

czór pożywamy⁵⁶ — a nazajutrz o świecie znów robić musim. Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i ledwo co zjadłszy, znów robić by jeść — zmiłuj się nad nami”. — A widmo stało się śniade, jako ten chłopiec, który mu włosami stopy obcierał — i wzniosłszy oczy w górę, westchnęło: — „Przeszłość nie powróci — dziecię! — módl się o przyszłość do Ojca, który jest w niebiesiech⁵⁷”. — A chłopię odeszło, szmerząc: — „W niebiesiech może, ale nie na ziemi”. — Tamci tymczasem zgrzytali, tarzając się w kurzawie⁵⁸. — I cień Danta przeszedł wśród nich jak nawałnica, unosząc się dalej.

A inne tłumy w środku świata tego stały pochylone nad ogromnym otworem. Twarze zazierających⁵⁹ pływały w łunie czerwonej — grunt na około trząsł się od podziemnych huków — i zdało się młodzieńcowi, kiedy się przybliżył, że ujrzał jakoby łożo wyschłego jeziora, ocembrowane zewsząd kręgiem skalistych, prostopadłych ścian. A od głów ludzkich czarno tam w dole, od głów ludzkich miotanych jak fale w burzy — a od węgli palących się krwawe światło tam, od węgli dymiących jak żuźle wulkanu — i nieustannie wzbijały się stamtąd groźby i przekleństwa!

Jak matka dziecię przytula do piersi, tak widmo ogarnie młodzieńca rękoma i zleci aż na ciemne dno otworu. Tam wrą i kipią dzikie postacie — ich lica zarosłe kudłatemi⁶⁰ brody — rękawy podkasane, ramiona sine od nabiegłych żył — na przemian kupią się⁶¹ i rozsypują — czołgają się po ciemnicy jak żmije, to w blasku ognisk zrywają się jak męże gotowi do boju. Koło najbliższego płomienia dwunastu roślących jak olbrzymy, uklękło — do pół ciała zdarli szaty z siebie — trzynasty przybył z sztyletem w prawej, z czarą w lewej ręce, i rzekł: — „Poświęcę was”. — Olbrzymy nabożnie pochylili głowy, a on na ich barkach nagich, kędy odbłysek żarów się płomieni, ryje ostrzem pugi⁶² głoski krwawe. Z nich żaden ni jęknął, ni zadrżał. Słowo „Równość” i słowo „Wolność” na każdego plecach ranami wykwiła. Wieszczył wtedy: — „Patrz, jak ten człowiek zbiera w tę czarę krew kapiącą z ciał braci, zbiera każdą kroplę jej. Może myślisz, że on ją zachowa jako świadectwo męki lub okaże ludowi jako godło zemsty?” — A młodzieniec po cichu: — „Mistrzu! czyż inaczej będzie?” — Głos widma rozległ się jak łoskot podziemny: — „Zaprawdę! on tę krew sprzeda kupcom, na miejscu i o godzinie targów — przejdź więc i nie patrz na niego”. —

A gdy szli dalej, rzesza jedna czarna wołać zaczęła, zataczając się wśród węgli gasnących: — „Eheu, eheu! czyż na zawsze ciemny padół⁶³ mieszkaniem naszym? Nigdyż się nie dostaniemy na powierzchnię ziemi, do przybytku kupców?” — A druga rzesza powiewem rąk budząc śpiące żary, przejęła głos pierwszej: — „Do świątyni złotego słońca, kędy dostać i słodkich win, i smacznej strawy, i cienkich szat — do giełdy, kędy człowiek grą zdobywa potęgę, a od kolebki do śmierci rąk ni razu nie kaleczy pracę”. — A trzecia wylała pełne fiaszki oleju na ogień, krzycząc: — „Bądźmy odważni, a wstąpię do giełdy narodów — przecież i u nas znajdują się piersi jak mur i kły jak u drapieżnych lwów — a długie gwoździe weźmiemy z sobą, bo nie mamy szabel”. — Wtedy wszystkie zgraje razem klasnęły w dłonie, rycząc: — „Choć opierać się będą inne plemiona, my się wędrujemy na te brzegi kamienne. Raz tylko, raz jeden niech nam losy zdarzą położyć się w raju bogaczy, na ich jedwabnych kobiercach. Iżaliż lepiej może być w niebie, jako im na ziemi? — Bądźmy więc jak oni szczęśliwymi przed śmiercią”. — A wtem wstąpił między wołające on, człowiek z pugi⁶² i czarą, wiodąc za sobą napiętnowane olbrzymy.

Mnóstwo przywitało go pijanym wrzaskiem, pytając: — „Którego dnia wywiedziesz nas stąd?” — On odparł: — „Poczekajcie jeszcze nieco, a przyjdzie godzina”. — Olbrzymy podnieśli ręce, słyszano ich kości łom, krew świeża tryśnie im z ran, przysięga zagrzmi z ust: — „Za was zwycięstwo lub zgon!” — I przeciągnęli za wodzem w stronę jaśniejących szubienic, które stały długim rzędem, jedna w drugą, gorejącymi kagańcami strojone.

A pod każdą kłęzały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc

Krew, Poświęcenie, Handel

Nauczyciel, Dziecko,
Nauka, Dziedzictwo,
Pamięć

⁵⁶pożywać (daw.) — dziś: spożywać. [przypis edytorski]

⁵⁷niebiesiech (daw. forma) — dziś: niebiosach. [przypis edytorski]

⁵⁸kurzawa — tumany kurzu unoszące się w powietrzu. [przypis edytorski]

⁵⁹zazierający (daw., gw.) — zaglądający. [przypis edytorski]

⁶⁰kudłatemi — dziś: kudłatymi. [przypis edytorski]

⁶¹kupić się — skupiać się; gromadzić się. [przypis edytorski]

⁶²pugi — krótka broń sieczna do walki na bliską odległość. [przypis edytorski]

⁶³padół — miejsce położone niżej od otaczającego je terenu. [przypis edytorski]

je, jak mają imię naddziadów przeklinać. Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a gdy które uchילו z niemocy lub zapłakało ze wstrętu, przystępowali nauczyciele z biczem w rękę, a ono zasłaniając się rączkami, ciągnęło dalej. Jak słup szary stanął cień Danta przy tym smugu klęczących — i słuchał — potem nagle krzyknął głosem wielkim. Prawnicy zbledli i zapytali: — „Kto przemówił?” — A on na to: — „Jeden z tych, którym złorzeczycie, wy kłamcy, wy obłudni — wy gorsi niż podły gad! bo macie wzrost szlachetnych i mowę uczonych”. —

„Patrzcie się w moje umarłe oczy — izali nie pęknie wam serce ze wstydu? Wiedziecie li co wolność Ducha? Biada wam — wy znacie tylko, co wygoda ciał”. — I przywołał dzieci i rozciągnął ręce nad temi, co w pobliżu się cisnęły i w stronę tych, co dalekie były, błogosławiąc wszystkim: — „Nie wiercie fałszom — wyście sługi — ale ojce ojców waszych byli wolnymi w prostocie serc swoich. Wiara w Boga tarczą im była od ucisku ludzi. Świeżość wiosny rozkwitała w ich duszach — w chacie równin czy w zamku na szczycie skał, oni byli sobą — kochali kochając lub walczyli walcząc. Dziś jako świat wielki, tak miłości nie ma i jako świat wielki tak i walki nie masz”. —

I zdało się młodzieńcowi, że jeden z prawników podniósł się i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzyczał: — „Równość i mord!” — i czapkę miał na bakier a na niej wyszyte słowo: — Lud. — Idąc, zataczał się, a gdy stanął, odwiódł kurki i zaczął mówić, przewracając oko samotne i pieniać się na ustach. Lecz postać przerwała mu: — „Wrzask twój, dźwięk marny, a nie żadna myśl — nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita. Tyś zwierzę, a nie Duch — i zanim przeminie lat dziesięć, ty sam lud twój zdradzisz!” — Oko mówcy zaszło krwią i truchlejąc, zniżył lufy żelazne, a cień Danta rzekł do młodzieńca: — „Przechodząc, plwaj na tę duszę pogardą! Z fał ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku — piersi ludzkie, to fale świata”. —

Dźwięk, Kondycja ludzka

A tu grunt zaczął niżej zstępować, a światło szubienicy przyświecało jeszcze, ale coraz słabiej, aż ukazały się w dole inne gwiazdeczki, silne, niewzruszone, na wzór lamp czuwających w szpitalu. Każda z nich, nad rogożą⁶⁴ zatknięta — na każdej rogoży niewiasta i lud cały niewiast leży, jęczy, wzdycha, płacze. Gdziekolwiek się krzyk ostatni, śmiertelny — i znowu jęk, westchnienie, płacz przeciągnion w coraz dalsze i głębsze podziemia.

Jedna z tych zerwała się przed widmem Danta, okręciwszy koło rąk włosy rozpuszczone i targając je — a młodzieniec ujrzał jej duszę wplecioną między te włosy, od głowy do rąk i od rąk aż do stóp spływającą z niemi, w nieznosnych podrzutach: — „Mów, ty — krzyknęła — ktokolwiek jesteś, i ty drugi, mówcie wy oba, mężczyźni, czemu mnie z powierzchni świata zepchnięto do dołu? Pókim ciałem miała nadobne, chodziłam w promieniach słońca — ludzie dobrzy byli dla mnie. Gdy zwiędła jak kwiat, jak najpiękniejszy kwiat, wzięli mnie, zrzucili między gnijące, w ciemny mrok, gdzie płacz i zgrzytanie. Im, mężczyznom, kiedy zestarzeją, młodzi pieśni pochwalne śpiewają — nam, przededniem śmierci na wiele dni jeszcze każą się kłaść do trumny. Prosim się, skarżym się⁶⁵, wołamy. Oni daleko, oni nie słyszą — potem konać zaczniesz; oni jeszcze dalej, oni nie przyjdą nas pożegnać — i tak trzeba umierać”. — A gdy mówiła, inne się dźwigały i wstawały wołając: — „Sprawiedliwości! sprawiedliwości!” — A za temi inne jeszcze, tłukąc się w pierś, szlochając, przeklinając. Aż strugi łez z ócz⁶⁶ ich spłynęły na włosy ich długie i z włosów kapąły na ziemię z głuchym szelestem dżdżu jesiennego. A słabsze lub bardziej znękane ledwo się podniosły, znów upadały — inne, tylko klęczeć mogąc, wlokły się na kolanach — inne, twarz, przez pamięć piękności zasłaniając rękoma, szły ku Widmu, a zza ich palców ócz tylko dwoje gasnących świeciło.

Ujrzał wtedy młodzieniec kilku starców w czarnych, długich szatach z kropielnicą w rękę, rzucających wodę na te wszystkie głowy i śpiewających głosem ponurym. Jedne z niewiast spuściły czoło i cicho na rogoże pokładną⁶⁷ się nazad⁶⁸. Inne, przykląkawszy, ca-

⁶⁴rogoża (daw.) — mata pleciana z sitowia, lyka lub innych łodyg; pałka wodna, roślina porastająca brzegi wód stojących. [przypis edytorski]

⁶⁵Prosim się, skarżym się — dziś: Prosimy się, skarżymy się. [przypis edytorski]

⁶⁶ócz (daw. forma) — dziś D.Im: oczu. [przypis edytorski]

⁶⁷pokładną się (daw. forma) — dziś: położyć się. [przypis edytorski]

⁶⁸nazad — z powrotem. [przypis edytorski]

lują tych starców w ręce i szepcą przed nimi nieskończone żale. Ale ta sama, co pierwsza się zerwała, jeszcze gwałtowniej rwąc włosy, krzyknie ku nim: — „Tam, na powierzchni świata, mężczyźni nie słuchają was, ale rzekli wam: Idźcie, bądźcie szpiegami kobiet umierających! Gdy dusze ich od ciał się odrywają, uciszajcie ich skargi! Gdy klną nas, zamykajcie im usta! bo ich jęki nie miłe nam! Czasem z przepaści, gdy wzniosą się razem, psują nam porę biesiady lub godzinę targów! A wy poszli, zstąpili, przyszli. Wy nas uczycie, jak cicho umierać. Otóż ja umrę głośno, wołając: Duszę miałam, duszę nam, a na ziemi ciało mi tylko przyznali! Ty sądz, Boże, Ty, coś mi duszę dał!” — I dusza jej przed oczyma młodzieńca ostatnią konwulsją wyrwała się z plecionki jej włosów i poszła ponad lampy w ciemną przestrzeń, jak krwawe płótno przekłute tysiącami igieł.

Wieszcz przechodził zadumany, nic nie odpowiadając, jakoby ze wstrętem. Aż przyszedł do łoża białego, co stało na uboczu, w wielkiej odległości od tych wszystkich innych. Tam paliła się lampa na słupie marmurowym, pod krucyfiksem, i w szacie żałobnej odwrócona klęczała niewiasta. Cień wieszcz się zatrzymał i stojąc milczał, jakoby w smutku głębokim.

— „Mistrzu, kto ona?” — zapytał młodzieniec. A cień mu na to: — „Przed laty jedną tylko kibić podobną tej widziałem, raz na ziemi — a potem raz drugi tam wysoko, tam w niebie. Gdy twarz obróci, kto ona, poznamy”. — I stał, nie przerywając modlitwy niewieście.

A młodzieńcowi się zdało, że obok czarnej klęczącej widzi białą klęczącą, zupełnie taką samą, tylko że miasto⁶⁹ długich włosów skrzydła dwa miała anielskie cicho w krzyż zwite⁷⁰ i złożone niżej ramion. A na tych skrzydłach głębokie rany i w każdej ranie gwóźdź sterczący, tak że się skrzydła rozwiązać nie mogą. Po chwili obie te postacie zaszły jedna na drugą — i znów tylko czarna niewiasta klęczy. Wtedy cień: — „Oto skończyła modlitwę, bo jej śnieżna dusza zniknęła — i dodał jakoby mimowolnie: — Beatrix”. —

Czarna pani obróciła się i rzekła: — „Ta, która to imię nosiła przed laty, nic oprócz rajy nie знаła na ziemi, bo zgasła w pierwszej wiosnie życia — nic oprócz rajy za ziemią, bo niebo zaraz ją wzięło do siebie! Ale mnie nikt pierwszej drugą nie zapłacił wiosną. To nie moje imię!” — I załamawszy dłonie, stała z twarzą bez krwi, białą jak alabaster.

A gdy ją wieszcz zaklął, tak mówić pocznie: — „Urodziłam się w ziemi mlekiem i miodem płynącej, którą zwą dziś ziemią mogił i krzyżów — zwą też i ziemią niedoli! Tam, w górze wyście słyszeli o mnie. Lecz języków tysiąc zatrulo i rozszarpało imię moje, zanim doszło do was. Zrazu zwali mnie rodzice: niewinną, śliczną, szczęśliwą! później nazwano mnie inaczej: niewolnicą!” —

— „Bo obyczajem świata, mnie dzieckiem jeszcze, mnie bezmiłosną, wydano czy sprzedano za męż. O! zapłaczcie nade mną i nad temi wszystkimi siostry mojemu, które nic jeszcze nie wiedząc ni czując, idą bezwolnie ciało i ducha oddać tym, co wszystko wiedzą i wszystko już czuli — ale którym wiedza nie przyniosła anielskiej jasności, jedno dała chytrłość zgrzybiałą szatanów!”

„Wszystko zniosłam, bo wszystko znieść można na tej smutnej ziemi, prócz jednego uczucia: pogardy! Kiedy ten sztylet wpadnie pomiędzy dusz dwoje, rękojeścią w sercu jednej, ostrzem w sercu drugiej utopion, jakżeż im dalej iść razem po drodze życia? Im, co już tylko tem jednym, tem śmiertelnem skute są do siebie żelazem? Jakżeż co dzień ten sam chleb łamać, czekając, aż śmierć wreszcie pobłogosławi, rozdzieli? Kazałam sobie, nie — a musiałam — prosiłam się Bogu, by nie — a musiałam pogardzać”. — Tu umilkłszy znów, stała niewzruszona, z twarzą bez krwi, białą jak alabaster.

A gdy ją wieszcz znów zaklął, jęcząc odrzekła: — „Bogu w dzień sądu, Bogu samemu nie odpowiem. Jedna ja wiem, jedna pamiętam! Jakby dziś, widzę ten pałac, tę ulicę lip rozwonionych i za gałęzmi słońce zachodzące. Czuję się pod temi drzewami, przechadzam się jakby w letargu. Wszak mówili tych dni wszystkich, że się coś gotuje na ziemi naszej? W powietrzu śród zapachu sianożęcie, pływało jakieś przeczucie, jak kiedy zaraza ma uderzyć, jak kiedy wielu ludzi ma powstać i walczyć, i zginąć! A mąż mój wysmukły i biały jak niewiasta, przechadza się także i czeka na coś, na kogoś! Ach! czeka z uśmiechem nigdy niezapominalnym!”

⁶⁹miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁷⁰zwity — dziś: zwinięty. [przypis edytorski]

„Z różnych stron do ogrodu wsuwają się ludzie — znam i tego i owego i wszystkich — to krewni, przyjaciele, sąsiedzi! On im ściska dłonie, coś obiecuje, przysięga! Gdy słońce zaszło, prosi, by odpasali broń i siedli raz ostatni się naradzić. Każdy broń odpasał, usiadł na murawie. On klasnął, znak dał — do syku węża podobny był gwizd jego. Żołnierze zewsząd, żołnierze, żołnierze”. —

— „Nie pytajcie mnie — jam imię tego człowieka nosiła — jam mu była przysięgła na wierność do grobu — ja go wam nie wydam, jak on wrogom braci swoich!” —

— „A teraz oto trzecie imię moje na ziemi: zhańbiona! Wiecież⁷¹ wy za co, o ludzie? Za to, że rozpacz rozerwała mi serce, a przyszedł dzień, w którym ukochaną zostałam — za to, że w tym dniu uwierzyłam w piękność i dobroć i rozum na ziemi — za to, że umarłą podniosła głowę, że krzyknęła: — O! jakże z trumny dobrze w niebo rósć! — za to, że święcie kochała!” —

I tu umilkłszy, znów stała niewzruszona z twarzą bez krwi, białą jak alabaster. A gdy ją wieszcz po raz trzeci zaklął, rzekła cicho: — „Chodźcie za mną — i zdjawszy lampę spod krucyfiks, coraz bardziej się oddalała od ludu niewiast leżących, wijąc się w jakąś przestrzeń podziemną, w lochy ciasne, a rozdlużając się żywotnie w miarę jak ona rękę wyciąga i lampę podnosi.

Wszędzie te same ściany płaczące wilgocią — ciągle to samo sklepienie niskie i duszne. Szelestu jej stapań nie słychać — żaden powiew nie igra z jej lampy płomieniem. Młodzieniec idzie, a coraz mu tęskniej i zwiędniej, i słabiej — niby to powietrze umyka się zewsząd, odpływa od niego — niby to ciężar jakiś niewidomy głowę mu przygniata — niby to w piersiach krew mu już stygnie — zdało mu się, że sam krzyknął: — nie pójdę dalej! —

A czarna pani obróciwszy się, rzekła, lampę mu nad czołem trzymając: — „Jednej godziny nie możesz wytrzymać, ty z rodu mężczyzn, ty, silny i dzielny, tam, gdzie mijają i przeminają wszystkie lata moje — odejść więc w pokój”. —

A wieszcz smutno się odezwał: — „Gdzież ten, który kochał ciebie?” — Ona spuszczać oczy odrzekła: — „Tam, gdzie go jego męskie losy zagnały. — Wyrwał mnie z samotności serca, a zostawił w duchu samotności — kochałam go, a opuścił mnie”. — I wskazała na kamień daleki, bielejący wśród tych ciemnic, mówiąc: — „Tam już dusza moja w własne skrzydła obwinięta, pochowana leży — a to Ja, na które patrzycie, to tylko ciało, co dotąd nie umiało skonać”. —

I z wielkiego smutku padła na kolana, wołając: — „Ty, który wiesz, powiedz, czy z nami tak na wieki będzie?” — I pierwszy raz wtedy zapłakała.

A wieszcz, rękę położywszy jej na czole: — „Wyście dotąd były jak lilije Boże, co rosną, nic nie wiedząc o własnych barwach i woniach. Oto idzie dzień, w którym się każda z was na myślącą różę przemieni. Wymkną się struny natchnienia z rąk mężczyzn i przejdą w dłonie wasze. Oni do stóp wam pochyleni błagać was będą o jedną pieśń osłody — o jedno proroctwo nadziei, o jeden obraz piękności — bo ich dola, trudów nieznośnych i twardych czynów wtedy dolą będzie. Lecz wy, zapatrzone w Boga, nie spojrzycie na nich, nie usłuchacie ich płaczu. Wtedy im serca pękają, jako wam od wieków!” —

— „Wyrzec jeszcze jedno słowo do mnie” — rzekła czarna pani, modląc się do wieszczki wzrokiem. A on: — „Tak będzie, aż przyjdzie na was wtórej przemiany godzina — i znów podacie im ręce — i serca ich konające zbawicie miłością — i na zawsze staniecie się jako siostry ich, równe im na ziemi i w niebie”. — A gdy czarna pani coraz rzewniej płakała, dodał: — „Odwołaj duszę, a nie lękaj się — bo gdyby co zaginać mogło, prędzej by w sądach Pana olśnęła⁷² męska gwiazda chwały, niż wyszła na próżno łąza nieszczęśliwej”. —

A gdy klęcząca spokojniejszą się wydała, cień ją opuścił — i szedł prosto ku grobowi, porwijąc młodzieńca za sobą — i gdy grób ten biały mijał, rzekł: — „Zaprawdę, ona umrze w tych ciemnościach i tu odpoczywać będzie — bo czas idzie dopiero, lecz nie nadszedł dotąd”. — I grób ten pobłogosławiwszy, niósł siebie dalej — dalej z głębi w górę.

Aż przez otwór przepaści, wysoko, wysoko nad sobą, znów ujrzał młodzieniec sklepienie granitowe świata. W miarę jak się dobywał z głębi, ono się rozszerzało w śniadem

⁷¹wiecież wy — czy wy wiecie (konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

⁷²olśnąć (daw.) — oślepnąć. [przypis edytorski]

świecie swoim — słycać było stamtąd jakoby huk tysiąca rozkołysanych dzwonów — jakoby odgłos kroków spieszących się, kroków miliona — i stęki kamiennych posadzek pod niemi! A gdy widmo stanęło u brzegu otworu i znakiem dłoni jak wirem przyciągnęło młodzieńca — on obaczył wszystkie narody ziemi idące ku złotemu słońcu i pod tem słońcem wystawę olbrzymią, czarną, na której trony jakieś w oddaleniu świecą!

Jak gnane wyziewy, jak płynące koryta, jak pędzone trzody, tłumy prą się, rwą, rzucają, jedno za drugimi, wszystkie w tę samą stronę. Dzwonów niewidzialnych dźwięk brzmi po całej przestrzeni — starce i młodzi, niewiasty i dzieci nadchodzą, przechodzą, mijają, pomieszani razem — a starce proszą się młodych, by zwolnili kroku, by się zatrzymali na chwilę, by ich wzięli z sobą. Tamci ni się odwrócą, ni słuchać chcą — biegną! I blade dziewice, stanawszy i płacząc, proszą się braci, proszą się kochanych, by na nie poczekał. Oni się nie obejrzą — biegną! I matki tam z niemowlętami na piersiach mijają, spiesząc się — i nagle tu i owdzie dziecko potrącone w biegu zapłacze, odwinie rączki, spadnie na posadzkę. Zewsząd inne następują tłoki — matka żadna się nie zatrzyma ni schyli, ale bieży dalej! Nad takim ciałkiem dziecięcia zdeptanem stanął młodzieniec, pytając: — „Mistrzu! czy to już sądu ostatecznego godzina?” — A widmo twarz zasłaniając rękami: — „To tylko godzina sądu kupców — to Giełdy i targów godzina!” —

I rzekłszy, poniosło młodzieńca na wskroś przez świata przestrzeń, aż na tamten koniec, gdzie słońce ono i ona wystawa — i zdało się młodzieńcowi, że stoi zawieszon w równi z tą wystawą, a niżej od słońca tego — i że go jakby skrzydła czyjeś utrzymują w powietrzu — a postać mistrza oblekła się w wielką pogardę i znikła.

A owo słońce było jakby ze złota i ze sztucznych płomieni — a wystawa była z marmuru czarnego, wschodami wiodąca aż tam, gdzie górowały trony świejące. Na nich siedzieli wybrani kupcy z wędrownych pokoleń wschodu, w długich szatach, z siwemi brodami⁷³, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wozy pełne brzęczącego kruszczu.

I czasem z tych leżących podnóżów wyrzywały się przerywane głosy, jakoby nalegania, prośby, wyrzuty. I poznał młodzieniec, że w tych worach dusze kupców ukryte i spętane, płaczą. A w miarę jak się nieszczęśne coraz bardziej skarżyły, wzrastał gniew siedzących — i gniotąc wory stopami, zagłuszał jęki tych własnych dusz swoich.

A gdy się biedne uciszały, oni wolnym i chrapliwym głosem zaczęli radzić, wskazując czasem rękoma na odmet ludów, ciągnący ku nim z stron wszystkich. A nad idącymi narody⁷⁴, wisiały w przestworze ogromy mgieł czarnych, poprzerywane pasami rudej jasności — i przejrzał młodzieniec, że to był kształt wszystkich dusz ludzkich zgromadzonych razem i leżących zbiorowo nad ludźmi — niby krew ulotniona, niby żuźle roztopione, niby żar dogorywający wśród wielkich ciemności.

Pod tą luną, jak pod piekłem nadpowietrznem, szły narody, na wzór kry huczącej, na wzór burzy, co grzmi. Czasem wzbijał się krzyk padających, głuchy stęk duszonych i deptanych. Jeden z kupców z tronu wstał — skinął — i wnet obok wystawy, na dole rozsunięły się ogromne głazy, rozwarły się lochy, i rzędem spod nich, niemo, posągawo, powstawać i iść zaczęli żołnierze z bronią w ręku, z bagnietami u luf — i potrójnym szeregiem stanęli z obojej⁷⁵ strony wschodów marmurowych.

Coraz więcej huku, łoskotów, jęków, nawoływań — każdego ród, każde plemię, każda zgraja chce się pierwsza przecisnąć. Ogromy, zbite z tysiąca rąk, głów i piersi, przewalają się, zniżają, podnoszą. To błysnie krwawem światłem luna nad niemi, to znów szaro i sino, i marnie w powietrzu. Jak trąby morskie, jak wałący potop wód i chmur, już dochodzą do stóp wystawy. Żołnierze zagrzegotali bronią i broń wymierzili ku mnóstwom — na chwilę wielka cisza nastanie — a inny kupiec wstał i zawołał: — „Oto się targi rozpoczynają” — i dzwony bijące, raz jeszcze uderzywszy razem, onie miały w przestrzeni.

Wtedy kupiec zapytał się ludzi o wypadki dnia zeszłego — a w miarę jak mu z dołu głosy przełożonych nad ludami książąt i mędrców odpowiadały, donosząc o waśniach i rzeziach, o odkryciach i wynalazkach, stojący za nim wspólnicy radzili i układali się — i znów wielka cisza nastała. Słycać tylko szept głosów kupieckich w granitowym świetle. Luna nadpowietrza zbladła, wszystkie dusze ludzi razem pobladły od oczekiwania!

Interes, Handel, Dusza,
Ciało

Obraz świata, Dusza

Handel, Historia

⁷³brody (daw. forma) — dziś N.Im: (z) brodami. [przypis edytorski]

⁷⁴narody (daw. forma) — dziś N.Im: (nad) narodami. [przypis edytorski]

⁷⁵z obojej strony (daw. forma) — dziś: z obu stron. [przypis edytorski]

A po chwilach kilku, kupiec mówca ogłosił, o ile się podniosły jedne, a zniżyły drugie ceny na ziemi. Wtedy z mnóstwa nieoddychającego wzniesie się nawałnica poklasków i złorzezeń, krzyku i płaczu. Jedne zgraje wołają: — „Z głodu pomrzemy!” — a drugie: — „Niech żyją kupcy wszechmożni!” — Jedne płasają wrzeszcząc: — „My wygrali! wygrali!” — a inne: — „O kupcy, o Bogi nasze! zmiłujcie się nad nami!” — I znów zaczęły się swarzyć i bić, i mordować — znów jedne ciała poszły w dół, a drugie w górę, deptając po tamtych!

Trupów wiele ujrzał młodzieniec strатовanych przed wystawą — a po tych trupach porządkiem przechodząc, zaczęli żyjący wstępować na marmurowe wschody. Pierwsi szli księżęta z berłem w rękę, z mieczem u boku, otoczeni wielkimi urzędnikami narodów. Sklepienie z żołnierskich bagnatów wzniosło się nad ich głowami i strzegło ich od stóp wystawy po pół olbrzymich wschodów — a tam kupcy zstąpili ku nim i ścisnąwszy im ręce, wiedli ich wyżej.

Z nimi wstępować zaczęli wszyscy przemysłni świata — rękodzielnicy i wyrobniki — lichwiarze i kramarze — jedni nieśli towary, drudzy wory spore, inni jeszcze powiewne papierów zapisanych zwoje. W miarę jak dochodzili połowy wschodów, musieli stawać, a grzmiący głos z góry pytał się o imię każdego z nich. Oni odpowiadali nazwą rzemiosła lub towaru, lub rękodzielni, albowi też liczbą jaką — bo własnego, ludzkiego imienia żaden już nie miał na świecie.

Imię

A za nimi, z morza czarnego ludów, oto wydobył się orszak zgarbionych i smętnych, trzymający w rękę, dźwigający na plecach dawne jakieś miecze, kolczugi i hełmy. W tej samej chwili młodzieniec usłyszał w powietrzu: — „Patrz na starej szlachty ostatnich potomków”. — I obejrawszy się, ujrzał znów widmo za sobą.

Orszak wstępował po wschodach czarnych, aż doszedł ich połowy i tam, na szerokim stopniu marmurowym zasiadł. Każdy z tych ludzi wtedy zacnie nożem i młotem pracować koło zbroi, którą przyniósł — tłuc ją, rozrywać i łamać. A Widmo: — „Patrz jak wybierają damasceńskie złoto i perskie turkusy z ojcowskich tarcz — jak zamierzchłe diamenty oddzierają od buzdycanów i szabel — by ślad ostatni starożytnej chwały ponieść kupcom na sprzedaż”. — A gdy tak skarżył cień Danta, oni odłamki rozbitych zbroic rzucali na dół — i powstał chrzęst wielki tylu hełmów, pancerzy i kordów, zlatujących po marmurze i roztrącających się.

A syny dzielnych wstały i szły wyżej, trzymając ku kupcom wyciągnięte dłonie pełne proszku złotego i błyszczących klejnotów — a idąc, prosili się głosem uniżonym, by mogli wstąpić między księżęta i handlarze. Dano znak z góry, że wolno im — wtedy podziękują i wzniosłszy głos, złączą się targować o cenę kosztowności onych! Ścięły się usta Danta i plusnęła z nich krew, a głosem grobowym zawołał: — „Piekło dawnych ludzi nie bolało mnie tyle!” —

I położył dłoń niedotkliwą na głowie młodzieńca, mówiąc: — „pamiętaj”. — Ale w tej samej chwili zdał się znowu zniknąć i stopił się z przeźroczem przestrzeni — i nie było go!

Od środka świata, z podziemiów przepaści wzbił się teraz posępny, wściekły wrzask, który przeleciał ponad głowy narodom i rozbił się o wystawę. Księżęta i urzędniki na chwilę pobledli — ale kupcom twarz się nie odmieni — rozśmieli się tylko, głaszcząc brody siwe.

Szły stamtąd olbrzymie postaci samym środkiem mnóstwa czarnego — szły na przebój i coraz bardziej rosły w oczach młodzieńca, aż poznał owych dwunastu poświęconych i ich wodza trzynastego, który ich prowadził, sztylet w prawicy trzymając, a w lewicy czarę.

A gdy zbliżał się do wystawy, twarz jego ponad głowami innych ludzi zdała się pryskać iskrami, nabiegać potęgą. Przywiódł swoich aż na pierwszy wschód⁷⁶ — tam kazał im posiąść i czekać. Sam, nie pytając o żadne pozwolenie, a ręką odginając bagnety żołnierzy, wstąpił i w górę szedł — ogromny, niewstrzymany, potrząsając grzywą włosów jak lew!

Przywódca, Interes, Krew,
Handel

A jeden z kupców zeszedł k'niemu i wprowadził go aż na sam szczyt wystawy, w środek koła radnego. W tej chwili zdało się młodzieńcowi, że nagle oczy olbrzymia pozbyły iskiei i że gniew czoła jego mięknieje. Jednak stanąwszy wśród kupców krzyknął głosem podobnym do grzmotu: — „Od sponiewieranych, uciśnionych i nędznych raz ostatni

⁷⁶wschód — tu: stopień. [przypis edytorski]

przynoszę wam pozew — równy podział wszystkim albo zgon wam”. — I głosowi temu wtórowały zgraje niektóre — i głosowi temu w oddali odkrzyknęła przepaść!

Olbrzym schylił się i obosieczny pugińał rzucił na posadzkę — potem jeszcze niżej się garbił i spuszczał, aż czoło jego zniknęło z oczu narodów — i tak przełamany, siadł na jednym z tronów kupieckich i cichym głosem zapytał: — „Mówcie prędko — za tę czarę krwi, wiele dajecie dzisiaj?” —

A gdy mu kupcy oznajmili cenę, którą byli naznaczyli, on odparł: — „Nie dosyć za tę krew dzisiaj. Alboż wy wiecie, co się dzieje w przepaści? Alboż wy śmieli kiedy zstąpić do niej? Teraz tam zgromadzeni wyją i czekają na powrót mój, piersi sobie kalecząc i rwąc włosy z wściekłości! Dziś, po tylu już zawodach znów zawiedzeni, może się zbuntują — może już nie pochlebstwem, nie wymową, nie obietnicami, ale tym pugińałem będę musiał ich spokoić⁷⁷. A wy się tu ze mną targujecie! O kupcy i pany ziemi! czyż błogi ciąg dni waszych nie wart trochę więcej złota?” — Kupcy mu na to: — „Alboż nie co dzień to samo nam mówisz? jednak, byś nie narzekał, krwi, którąś przyniósł, podwyższamy cenę”. — I radząc między sobą ofiarowali mu więcej. Lecz on znów odparł: — „Nie dosyć mi za tę krew dzisiaj!” — I wznosząc czarę do góry, udał, że chce wstawać z tronu.

Wtedy jeden z kupców, z przepaski purpurowej na czole odpiął ogromny diament i rzekł: — „To gwóźdź z krzyża na Golgocie, co się tak przekształcił tej nocy, w której Bóg wasz skonał. Nazajutrz zaraz z rana prapradziad mój oderwał go z drzewa. Odtąd chowamy go w rodzie naszym. Mów, czy ci dość tego diamentu za krew twoich braci dzisiaj”. —

Olbrzym spojrzał — i wnet zniżył czarę — i krew z niej całą wylał na czarny marmur przed stopy kupcom, mówiąc: — „Gwóźdź moim”. — Żyd rzucił mu diament do próżnej czary, która w jęśliwy oddzwoniła dźwięk!

I porwał się wódz poświęconych i brał się nazad ku narodom świata. Zstępując zło-rzeczył i groził, aż przybył do swoich, którzy się podnieśli, pytając: — „A co? kiedyż?” — On dumnym głosem im odparł: — „Wy tylko za mną idźcie teraz — dziś nie czas jeszcze — lecz przyjdzie godzina!” — I pociągnawszy ich za sobą, przerzynał się przez mnóstwo, w stronę przepaści.

Wtedy kupiec mówca oznajmił narodom, że wielki pokój i wszelka bezpieczeńność na ziemi — że każdemu godzi się wejść i zejść, handlować sprzedażą i kupnem! Na tronach w górze zasiedli wszyscy kupcy i wszyscy książęta — u stóp ich orszak szlachty pokładł się na marmurze — głowy oparli o brzęczące wory, z których dusze kupieckie jęczały — w garściach ścisnęli zdarte ze zbroic klejnoty — i tak leżeli niewzruszeni, bezbronni, ze zmarszczonymi brwiami, z dużą łzą w oku! A ludzie wszelacy tłoczyli się wschodami nieustannie to w górę, to na dół, jak dwa nurty przeciwpłynne — i powstał gwar waśniących się i godzących się — a na dole mnóstwo, hucząc, sprzedawało i kupowało także!

A były tam zgraje ponure i wołające, że chleb dzisiaj na zawsze straciły — ale nikt ich nie słuchał. Stały tam całkiem⁷⁸ rzędy ludzi, jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących — ale nikt na nich nie spojrzał. Leżały tam gdzieś tam ciała stratowane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: — „ratunku!” — ale nikt im ręki nie podał!

A gdy tak działo się na ziemi, owa łuna dusz wszystkich, pluskając krwawymi polyski⁷⁹, coraz bardziej w przestrzeniach siniała. Na kształt serc, co jedno po drugich pękają, gasły i przepadały wszystkie jej ogniska, światełka, promienie. Wreszcie czepiając się gzymsów granitowych, czarną kopułą dymu zawisła nad gmachami ścianami — i słońce ono żółte od niej się zaćmiło — i gmach ten niezmierny szerniał widnokreślone od podstaw swych po szczyty swoje. Kupcy tylko jedni na tronach wśród tej nocy błyszczą. I świat był jak Gielda, ciemna — a oni, jako królowie świata!

I wszystkie te obrazy, zachodząc jedno na drugie, mięsząc się i psuć zaczęły przed okiem młodzieńca. Z mgły coraz posępniejszej i gęstszej znów wyjrzało widmo z twarzą smętną, lecz pełną pokoju — i młodzieniec usłyszał: „Odwróć się od tego piekła podłych!” — i chłód orzeźwiający jakby powiew nocnego wiatru z tym głosem Danta przemknął mu po skroniach.

⁷⁷spokoić — uspokajać. [przypis edytorski]

⁷⁸całkie (daw.) — całe. [przypis edytorski]

⁷⁹polyski (daw. forma) — dziś N.lm: polyskami. [przypis edytorski]

Obraz świata

Widmo ujęło go za rękę i poszło przodem — i szło po chmurach jakichś białych i cichych, śród zapachu niewidzialnego zioła. Szafir nieba tu i owdzie się wynurzał — gwiazdki jakieś migały w oddali — aż znów jęk wielki przybiegł zza tych chmur i rozległ się po nich i skończył — a ledwo skończył, drugi się podniósł — i trzeci — i czwarty. A srebrne chmury się rozsuwały jak stado potrwożonych łabędzi.

I zdało się młodzieńcowi, że na jednej z nich został wraz z wieszczem i że stamtąd jak z wyniosłego ganku patrzy na szeroką równinę i szczyrych błękitów krąg, którym pełnia księżycowa przyświeca. I zdawało mu się, że przed sobą, na polach onych, widzi wszędzie jakoby las z samych chudych i wysokich drzew — niby to sosny, a dziwnie obcięte — każda o dwóch konarach tylko i każda na osobnej mogile — a jęki nie ustawały — owszem, częściej zaczęły powracać — a każdego z nich trząsł powietrzem jak grzmot — jakby tysięcy ludzi cierpiących razem, przedśmiertny, słyszno-krężny krzyk! Cień zapytał się: — „Czy widzisz czyściec dni teraźniejszych?” — Młodzieniec na to: — „Prócz niebios tych i boru tego nie widzę nic”. — Wtedy wieszcz, wznosząc powoli ręce: — „Powtórny widzeń dar przejąć musisz ode mnie, bo wzrokiem, którym przenikałeś podłych, ujrzyć nie możesz szlachetnych. Lecz wprzód coś⁸⁰ powiem, wysłuchaj uważnie!” —

„Śmierci nie ma — są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje. Własnym znikczemieniem tylko zadać sobie można wieki zgon, a kto umrze tak, temu życia ni grobu już nie masz — spodlił się do nicości i znicestwił przez podłość. Chyba po milionach lat coś rozbudzi się z niego — taki nie oczyszcza się, ni zmartwychwstaje. Lecz kto odżył ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. Oto próba grobu! — A w niej pełno sztychów i łez, i bólu, i złudzeń. Osobniki i całkie plemiona, i ludzkość, i światy muszą ją wytrzymać — każdy nieśmiertelny musi się jej dotknąć. Kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze. Bądźże lwiego serca teraz, bo tych złudzeń kształty oto się rozwiódą przed tobą”. — I dłoń przykładając mu do powiek, tchnął na nie.

I zdało się młodzieńcowi, że z każdej sosny boru tego wytryska przed nim postać ukrzyżowanego męża. Ujrzał mnóstwo ciał w powietrzu rozpiętych, krwawych, drgających — coraz ich więcej i więcej. W widmowym świetle księżycy tłumy ich za tłumami występują tu i tam, i owdzie, i dalej jeszcze, i dalej, jedne obok drugich, jedne za drugimi aż pod sam widnokrąg się ciągną — cała przestrzeń żywa, głośna, konająca niemi. I poznał młodzieniec, że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszony nad własną ziemią swą — i lzy zalały mu wzrok!

A cień wtedy: — „Nie odwracaj się, ale patrz, choć wstrętno ci! By zwyciężyć ból, w ból wwiedzieć się trzeba. Uważaj, w tym lesie niezmiernym, pracą umyślną, potężną, każda sosna odgałęźniona i przeciosana w krzyż! Uważaj, każda podparta mogiłą z gruzu — a gruz ten to żywych niegdyś kościołów i zamków dziś sucha kość. I uważaj jeszcze, wszędzie między mogiłami jednakie odstępy — krzewów ni darni nigdzie. Jak skały przebudowują w miasto, bory te przebudowano w jeden smętarz mąk. Doskonały kat tylko tak odmierza ból, tak porządkuje śmierć!” —

I spojrzawszy znów młodzieniec i zdało mu się, że widzi po tych wszystkich mogiłach, jakoby wstęgi mgły miesiącem osrebrzonej — a choć wiatru żadnego nie ma, to podnoszą się, to zniżają na przemian, jakby cierpiące także i bezspokojne. I poznał młodzieniec, że to szeregi niewiast i dzieci, w białych szatach, pod krzyżami stojące. I widać było ręce ich wyciągnięte ku wierzchołkom drzew, gdyby mnóstwo skrzydeł białych, chcących, a niemogących wlecieć i — z niemocy opadały na dół — a wtedy wszczynala się drżąca, modlitwiana pieśń, którą pochłaniał płacz!

A krew kapie i kapie z góry na te tłumy śnieżne — i przelewa się przez nie — i ścieka pomiędzy mogiły — a stamtąd słychać jakoby strumieni wzbierających szum. I znów zdało się młodzieńcowi, że go Widmo upomina: — „Nie odwracaj się od tych topniejących mnóstw i od tych czerwonych potoków. Teraz idź na wszystkie ukrzyżowane śmiertelny, przepływaj dreszcz — skończyć nie mogą, ale muszą skończyć tak, a ty widzieć to! Rozkazuję, patrz!” —

A nim jeszcze spojrzawszy, już usłyszał jęk z tysiąca tysięcy krzyżów, rozgrzmiewający się — i wszystkie drzewa od kończyn równiny zaskrzypiały — i wicher powstał od tyłu

Śmierć, Obraz świata,
Kondycja ludzka

Czyściec, Cierpienie,
Naród, Chrystus

Krew

Krew

⁸⁰coś — skrót od: co ci. [przypis edytorski]

głosów rozdzierających i wiał tu i tam! Wszystkie ciała jakby jednym bólu podrzutem schwycone, trzęsą się i szarpia, każde na krzyżu swym — i jak po piorunie letni deszcz, tak wszędzie krwi gęstsze puściły się strugi. I z wolna przemija ta burza mąk — stopniami umilkła równina — znów na wszystkich krzyżach niewzruszenie, porządnie — wszędzie cicho znów — krwi tylko słysząc nieustanny spad!

I oto przez powietrze przeleciał śmiech rozrzucający je. I spojrział młodzieniec w stronę śmiechu tego, pod sobą zaraz — a tam na czystym polu, przed pierwszym rzędem krzyżów, czernieje kopiec wysoki z samych rozwalin i węgla, jakby ostatek miasta po wielkim pożarze — a z warstw popiołu wyzierają szczątki dział i połamana broń — i snuje się dym siny, opasujący stojącego na tych zgłiszczach olbrzyma.

I w tej chwili promień księżyca wpłynął nań. Znać koronę ze stali jakby plecioną z łańcuchów — znać płaszcz żołnierski kajdanami podpasan, tylko że zamiast miecza, bicz rzemienny wisi u kajdan tych i aż do stóp moczarska spływa. A gdy jęk ukrzyżowanych się odezwie, on głowę wytyża, przysłuchuje się — a gdy zabrzmi niewieści szloch, on odpowiada nań dłoni poklaskiem. A cień Danta rzekł: — „Doskonały kat! Słuchaj teraz, on ich kusić zacznie!” —

I zdało się młodzieńcowi, że przechylił się znad kopca ukoronowany olbrzym i że rękę wyciągnął ku umęczonym mnóstwom, a drugą trzymał na pasie z kajdan i na biczu, jakby na orężu jakim — i wołał: — „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem — a jakom kazał was powbijać na krzyż, tak każę z krzyża zdjąć. Tłuszcze me przywołam i zdejmą — i naród szczęśny uczynię z was! Dam jadła i napoju, i wszelkiej obfitości moc. Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał!” —

Ale tłumy ukrzyżowane nie odpowiedziały nic — zwykłym nawet nie skarżą się jękiem — krwi tylko wystąpił aż poza pierwsze krzyże szeroki prąd — i jak bałwan morski w brzeg, uderzyła w kopiec, a w brzęku tym usłyszał młodzieniec jakoby słowo: *nie*. I śnieżne tłumy niewieście nie odpowiedziały nic — tylko gdy fala od kopca wracała, schyliły się i zerwały z ziemi dzieciątka swe — a całe rzędy dzieci onych, trzymany w powietrzu, krzyknęły: „*nie!*” A ledwo rozległ się ten tysiączny drobnych głosów szmer, wielka się jasność rozleje w przestrzeni — i młodzieniec oczy w górę wzniosł!

A tam wysoko, wysoko, na samym szczycie nocnych błękitów, zdawało się, że z ponadniebnych głębi zstępują dwie drogi mleczne, przecinające się z sobą w jeden ogromny, jasno biały krzyż — i na krzyżu tym widać było rozwieszoną postać, w coraz dolniejsze spływającą przestrzenie, rozpostartemi nad światem ramionami, których łuk się rozszerzał i olbrzymiał co chwila. I ujrzał młodzieniec na tem czole nadniebnem koronę cierniową, jakoby z palących się a cichych piorunów — i na tych dłoniach i na stopach tych ujrzał jakoby ran trzy, błyszczących jak trzy czerwone księżycy — i nieustannie z nich lały się jakoby tęcze krwi — i każda tęcza taka spadając, przekrapiała się na roje gwiazd, które rozsypywały się i świeciły po niebie. I tak, w chwale i krwi, ukrzyżowana i stwarzająca, coraz to niżej i niżej spuszczała się postać, rozświecając przestwory pod sobą — aż z dróg mlecznych, które ją niosły, stały się jak dwie bezmierne obręcze ze srebra, od wschodu na zachód i od południa na północ okuwające widnokrąg — aż z krwi płynącej stało się milion gwiazd, który przesłonił jej kształty. I wzrok ócz jej tylko przebijał, jak dwie żywe błyskawice, które nie rozchodziły się na wszechświat, ale szły prosto na dół od nieba do ziemi i padały w pełni na ukrzyżowanych las.

I w tem spojrzeniu bożem wystąpiły te wszystkie ciała blade i zbroczone — i wszystkie te głowy, jakby trupie już, ze zgasłymi oczyma. I zdało się młodzieńcowi, że widzi naród cały zamordowany, pływający w morzu niebieskiej jasności — i zawołał: — „Za późno! za późno!” —

Wtedy cień Danta, przyklekły na chmurze, wstał i rzekł: — „Zaprawdę! zaprawdę! tu czyścić dni teraźniejszych, bo wszelkie ciało na tych równinach umęczone — ale nad duszą narodu tego czuwa Najdroższy. Utajony sam!” — A gdy młodzieniec płakał i bił się w piersi i ukoić się nie mógł, mistrz dodał: — „Nie płacz nad nimi, ale nad tamtymi, nad szarym światem z granitu — bo tam piekło i rozpad, i sądny zgon — a tu ból tylko! Wszakem powiedział ci: z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania nie masz!” — A gdy tak mówił, zasuwiała się kurtyna chmur — a równina i las, i niebo, i wzrok postaci niebieskiej znikwały.

Kat, Kuszenie

Krew, Przemiana, Wizja

Coraz to chłodniej i rzeźwiej i jawniej. Wieniec tlejący nad czołem Mistrza zaczyna się roztopiać. Młodzieńcowi się zdało, że widzi znów wewnątrz jakiejś kaplicy i pola, i góry, i wschodzące słońce — i wyciągnął ręce, wołając: — „O! Mistrzu! Mistrzu! pokaż mi niebo — owo trzecie — na ziemi!” —

Cień Danta jeszcze raz skupił się w kształt i objawił całkiem śród napływającego światła. Lecz głos jego był inny, jakby już daleki, już wracający w chwale tam, skąd przybył. — „Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec — ale duch Pana zamieszkał wam w piersiach — wyście jak przepaści — a w głębiach waszych tajnie ukryte błękitu. Wiarą wzbudźcie je w jaśń — skrzydłem woli świętej wnieście je w górę, wynieście na zewnątrz — przed sobą, nad sobą, wokół siebie rozwidnokreńcie je miłości czynem! Wtedy ono trzecie zacznie widomieć na ziemi — lecz baczcie pilnie — żaden doń inny nie powie — dzie tor — nie ślepy traf, ni przeznaczeń mus, ni swawoli dąs, ni żadnej pychy kłam. A biada wiekom! jeśli gwałty nieboże kusić się będą o dóbr bożych lud — bo do tyła was uszanował Pan, Stwórca wasz, że wolno wam z Nim staczać bój i złem waszem zwyciężać Go — lecz skoroście wygrali tak, wnet zwyciężony Wszechistny ucieka z was, a wam pozostaje w zamian wiekuisty brak, wiekuista śmierć, wiekuiste nic. Czuwajcie więc nad losami planety waszego!” —

I mdlejąc śród światła poranku — srebrząc się ostatnim śladem w powietrzu — coraz to szerszemi kręgi — coraz to przejrzystszemi — jak wiry wód poruszonych — jak powiewów uciszających się tchnienia — jak sen, co przemija, poszła postać Danta w przestrzeń — w oddal — w blask słońca — w niewidzialność nieskończoności!

Obraz świata, Niebo,
Kondycja ludzka

Obraz świata, Historia, Bóg,
Walka, Kondycja ludzka

III.

Karnawał na Placu św. Marka w Wenecji. — Kościół św. Marka i Pałac Dożów w głębi. Mnóstwo masek na placu pod portykami. — MŁODZIENIEC. — BANKIER-KSIĄŻĘ, wschodzą.

CHÓR GRECZYNEK

Eulaloe-lana! My z Archipelagu uciekły — z seraju Baszy pohańca uciekły. Czy widzisz ócz naszych ogniki? Zdejm nam maskę, zdejm! *Eulaloe-lana!*

CHÓR WENECJANEK

Na czarnej gondoli niegdyś Patrycjusz i Patrycjanka! Róże, aksamit i perły, miecz, gitara i pugińał — wkoło szmery fal!

Po dziś dzień gondola, po dziś dzień róże, po dziś dzień szmery fal! — a reszta gdzie? — i sama, pusta, czarna gondola po falach z tą wiązką róż płynie!

CHÓR CYGANEK

Do nas tu, do nas! Za groszaka przyszłość — za groszaka przeznaczenie — o groszak, o groszak prosimy cię!

JEDNA Z CYGANEK

Stójże, młody panie!

MŁODZIENIEC

Czemu mnie zatrzymujesz, maseczko?

CYGANKA

Dajże rękę, daj!

MŁODZIENIEC

Chcesz przeczytać mi losy me?

CYGANKA

Co tu pokrzyżowanych ścieżeczek na dłoni tej! wszystkiego pod dostatkiem — miłość — rozpacz — samobójstwo — burze — klęski — szczęście — natchnienie — szal. Strzeż się kobiet, strzeż!

MŁODZIENIEC

Więc mnie puść, bym dopełnił przestrogi.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Pan Hrabia pewnoś w życiu jeszcze takiego karnawału nie oglądał?

MŁODZIENIEC

W istocie nigdy! co za pstrokacizn tłum! co za mruczenie i pisk!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Skorom też list rekomendujący mi Pana Hrabiego od Rotszylda⁸¹, prawdziwego króla giełd europejskich, zawczoraj odebrał — natychmiast sobie ułożyłem w myśli, służyć sam Panu Hrabiemu za przewodnika wśród dzisiejszej uroczystości — wszak dobrzem uczynił? wszak zabawnie i miło, kochany Hrabio?

MŁODZIENIEC

Co mi tu najmilsem, to, że te błękity bez maski, że słońce to bez maski, że taką wonią fijołków rzucanych rozpojone powietrze, że deszczem róż wszystkie te poczwary między sobą się biją! A jaki ten kościół tęczano-mozaikowy! a jaką przepaską koronkowych filarów ten pałac obwiązany! a to morze dalej jakimże puklerzem jednym widnokrężnym ze srebra!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Wejźdźmy pod same portyki — tam najwięcej porządných masek. Będę mógł Panu Hrabiemu pokazać osoby z tutejszego towarzystwa.

⁸¹Rotszylda — w wyd. z 1880 r. z *Pism* Zygmunta Krasińskiego w oprac. Stanisława Tarnowskiego: Rothmana. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

Szkoda, że stamtąd ni morza, ni tych niebios nie widać; ale, kiedy księżę chcesz, idźmy!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Musisz Pan Hrabia mieć namiętność do malowania krajobrazów, kiedy tak ciągle się zajmujesz powietrzem i wodą?

MŁODZIENIEC

Wcale nie — lecz wzrok Boga mi spoza nich, osobliwie w tych stronach, przebija!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Aha! tylko dla tego! Widzę, drogi Hrabia egzaltacji pełen — zwyczajnie młodość, wyobraźnia! I ja też taki sam byłem, tylko że mi czas nie starczył⁸² do takowych spostrzeżeń. — Musiałem pod ojca okiem w biurze siedzieć, do kantorka przykuty od rana po wieczór — inaczej nigdy byśmy książętami nie byli zostali — ale zupełnie taki sam byłem, gdy miałem lat osiemnaście. Oto jeden z moich agentów mnie szuka; na chwilę przeproszam Hrabiego. A co Petrucjo?

AGENT

Stoją metaliki sto dwa i ćwierć.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Wstrzymać się jeszcze, aż dojdą sto trzy — wtedy puścić hurmem!

AGENT

A jak nie postąpią tak wysoko?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Wątp o słońcu, że świeci, ale nigdy nie wątp, gdy ci zapowiadam ruch giełdowy jaki — za godzin dwie będą sto trzy!

AGENT

Ale, Jaśnie Oświecony Księżę, gdy wszystkie od razu rzucim na targ, to mówią, że dom Pignatelli i Mercz ucierpi znacznie, może upadnie.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Właśnie dlatego — właśnie dlatego! — ruszaj!

do MŁODZIEŃCA

To bardzo niedoświadczony jeszcze, nowo wzięty do mojej buchalterii pisarz — lecz się wykształci. I ja taki byłem, zupełnie taki sam, gdy miałem lat osiemnaście. Czy widzisz, drogi Panie, tego arlekina?

MŁODZIENIEC

Widzę.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Najpoufalszy mój przyjaciel, prawdziwy przyjaciel! Markiz, grand hiszpański pierwszego rzędu, kawaler runa złotego, komandor Moncenigo, najstarszy szlachcic z całej Wenecji!

MŁODZIENIEC

Z tym półłokciowym nosem, z temi brzęczącymi szmaty i tym czarnym z tyłu ogonem?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Tak, ten sam, ten sam! Jak się masz, Moncenigo? zaraz cię pod maską poznałem. A to, to przyjaciel mój, Hrabia z Polski, zarekomendowany mi zawczoraj⁸³ przez Rotzylę i spółkę — zapoznajcie się panowie! Przepraszam cię, drogi Hrabio, takie imię twe sławiańskie trudne, że nie mogę... Lecz już nas minął Moncenigo — poleciał za tą

⁸²że mi czas nie starczył — dziś popr.: że mi czasu nie starczyło. [przypis edytorski]

⁸³zawczoraj (daw.) — przedwczoraj. [przypis edytorski]

dziewczyną w różowym domino — na drugi raz zapoznanie! Prawda, jaki piękny i gibki mężczyzna! — Przewybornie mu w tym stroju pół diablim, pół arlekinowym!

MŁODZIENIEC

U nas w Polsce, gdyby się tak przebrał, powiedziano by, że...

BANKIER-KSIĄŻĘ

Że co?

MŁODZIENIEC

Ot, na ustach mi się rozplynęło.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ale powiedz, drogi — ciekawym nader!

MŁODZIENIEC

Roztopiło się!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ale proszę cię!

MŁODZIENIEC

Pozwalasz, Książę?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Koniecznie wymagam — zabawnego coś być musi!

MŁODZIENIEC

Koniecznie każesz Pan?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ale musisz drogi! Mówże, cóż by powiedziano o najwytworniejszym z naszych elegantów tak humorystycznie zamaskowanym?

MŁODZIENIEC

Powiedziano by, Mości Książę, że ojców dziarskich znikczemniały syn!

BANKIER-KSIĄŻĘ

A to czemu? nie stracił ani grosza z ich majątku — dotąd wszystko ma!

MŁODZIENIEC

Powiedziano by, że dopóki po waszych rynkach chodzą obce najezdники przy pałaszach u boku, a z pychą na czole, to wam nie za arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohatyrać się na dawnej Rzeczpospolitej mścicieli!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Rozmaitość obyczajów narodowych! Hrabia i politycznie widzę egzaltowany — ja taki sam zupełnie byłem, gdym miał lat osiemnaście! A tego, tego czy też widzisz, tego mnicha z kosturem i w sandałach? To malarz pierwszy tutejszy — dobry dzień, Arpeggiani! Nie zapomnij obiadu u mnie we środę, punkt o siódmej. Drogi Hrabio, ja sztuki, uważasz, proteguję ogromnie. Po trzy razy w tydzień zapraszam wszystkich artystów, czy pędzlem, czy muzyką, czy rymami się odznaczają. Cóż chcesz, Hrabio! gdy się miliony ma, trzeba być wspaniałym. Pieniądz dziś, czym było papieżstwo dawniej — więc ma się obowiązki. Trza też sypnąć czasem! cha! cha! cha! Tak dalece, że ludzie, no, naturalnie pochlebcy, o mnie głoszą, że Mecenase m miasta; inni, że m Medyceuszów rodem chyba. Może też nasze rodziny kiedyś tam się i powikłały! cha! cha! cha! Spójrz się na lewo, Hrabio!

MŁODZIENIEC

Co takiego?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Śród tych dwóch rzędów masek, co się rozstały, najpiękniejsza kobieta z całej Wenecji idzie naprzeciwko nas!

MŁODZIENIEC

Ta oparta na ręku onego wysokiego mężczyzny?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ta sama, w czarnej sukni, bez maski. Szkoda tylko, niepowetowana szkoda, że od jakiegoś czasu chudnieje wciąż. Przypatrz że się jej! *per bacco*⁸⁴ oto mi rysy! oto mi oko! oto mi chód! wielkiej damy chód!

MŁODZIENIEC

W istocie coś królewskiego...

BANKIER-KSIĄŻĘ

A co!

MŁODZIENIEC

Kolana moje proszą się mnie, bym przykląkł!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Drogi Hrabio, bledniesz — czy słabo ci?

MŁODZIENIEC

Nie, nie! O słuchaj! chciałbym w tej chwili być tą wiązką fijołków, co w twojem ręku — wziąłbyś mnie i rzucił pod stopy te!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Widzę, żeś Pan Hrabia egzaltowany i co do kobiet — taki sam zupełnie byłem, gdym miał lat osiemnaście. Zatem obowiązuję się kochanego Hrabie zapoznać z księżną. Lecz teraz nie sposób, gdyż znać, spieszy się, — a potem, księżę z nią — a to pan całą gębą i mówiąc między nami — to... to...

MŁODZIENIEC

Przeszła! tak przeszła jak sen!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Jakżeż to powiedzieć?... to... to człowiek niezmiernie poważny, przy tem niezmiernie grzeczny, ale szczególnym sposobem. Głęboko też rozumny — wielka figura — rozumiesz? nie wiem jak ci to wytłumaczyć?... to straszny człowiek! —

MŁODZIENIEC

Jak to?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Tylko na miłość Boga nie powtarzaj nikomu, drogi Hrabio; — ja, uważasz, szczerem, otwartym z tobą — boś mi Pan Hrabia zarekomendowany przez Rotszylda i Spółkę — mówię zatem, czego bym drugiemu nie powiedział, nikomu drugiemu zarekomendowanemu przez inny dom mniej kapitalny, nigdy, słowo honoru, nigdy nie powiedział! Ale też za to nie zdradź mnie przed nikim. Czy mi dajesz słowo honoru?

MŁODZIENIEC

Spójrz mi w oczy! czym do zdrajcy podobny? Zważ przy tem, Księżę, żeś mi nic nie wykrył, wcale nic, powiedziałeś tylko, że to straszny człowiek...

BANKIER-KSIĄŻĘ

Za wiele już i tak! Chodźmy dalej, nie stójmy tu, nie spoglądaj Pan tak za niemi — jeszcze powiedzą, że nie za Panią, tylko za Panem patrzysz! że jego ruchów pilnujesz! Bóg wie, czego ludzie nie wyklamią.

MŁODZIENIEC

Ale któż to, powiedzże mi Pan wreszcie?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Księżę Rahoga, bardzo znany człowiek. Rusz się, Hrabio, z miejsca, w zakręt wejdźmy ten!

⁸⁴*per bacco* (wł.) — na Bachusa. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

A ona?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Księżna Rahoga, żona jego!

MŁODZIENIEC

Żona jego?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Tak!

MŁODZIENIEC

Czy pewno żona jego?

BANKIER-KSIĄŻĘ

A jużciż! cóż za pytanie!

MŁODZIENIEC

A więc żona — powiadasz, że żona?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Powiadam, powtarzam, przysięgam, tak jak że dwadzieścia tysięcy sześćset pięćdziesiąt i jeden napoleonów w złocie, ni mniej ni więcej, leży w tej chwili w prawej szufladzie szafy mej bankowej. Roztargnionyś Pan Hrabia — cóż w tem tak dziwić cię może!

MŁODZIENIEC

Dziwić, nie dziwi — ale boleć, boli!

BANKIER-KSIĄŻĘ

A to dla czego?

MŁODZIENIEC

Dziwak ze mnie! nie lubię żon! Idźmy dalej! Ja już gdzieś tę postać powietrzną spotkałem — ale gdzie, gdzie?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Zapewne w Rosji, bo Rosjanka.

MŁODZIENIEC

Nie bluźń! nieprawda! być nie może!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Na pewno wiem, że ani Włoszka, ani Niemka, ani Angielka; — ze sławiańskiego jest pochodzenia...

MŁODZIENIEC

Polka być musi!

BANKIER-KSIĄŻĘ

A może być — podobno tak, nawet niezawodnie! Tak, masz rację Pan Hrabia; istotnie przypominam sobie teraz, jak mówiono niedawno, że spadło na nią dziedzictwo jakieś w Polsce, ale w tej Polsce, co to Rosją jest!

MŁODZIENIEC

Skądżeś więc był sobie Książę wyobraził, że Moskiewka?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Alboż to nie prawie jedno?

MŁODZIENIEC

Tak jak Ateizm i Religia jedno! — tak, jak dźwięk twoich sztuk złota a szczęk Napoleonicznej szabli jedno, mości Książę!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Dla nas Włochów nie ma różnicy — ogólną Russa nazwą wszystkich północnych mianujemy gości!

MŁODZIENIEC

Ach! powiedz mi jej imię polskie!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Co tego, to nie potrafię!

MŁODZIENIEC

Chichotania tych masek mnie zarzynają! Co tylko wiesz, powiedz mi Pan o niej.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Opowiadano więc, że dziedzictwo jakieś niespodzianie spadło na nią i to w pobliżu dóbr znacznych, które sam Książę posiada także w tamtym kraju — podobno gdzieś niedaleko miasta Odessy. Nawet przydawano, że Książę z tego bardzo zły!

MŁODZIENIEC

Czemuż zły?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Usuńże się z drogi tym pędzącym Mandarynom! Widzisz Pan, słyhać, że Książę wziął ją bez posagu, choć ze znakomitego domu, zwyczajnie z takiego, co to uświetnion herbami i chwałą, nie pilnował interesów, nie przejrzał jak my, finansiści, że tajemnicą, która władnie światem, pieniądź jest! Tak, drogi Hrabio! Ja się nieraz siebie zapytuję, gdy po nocach się przebudzam, jak Bóg świat stworzył bez pieniędzy — musiał mieć kapitał jakiś i sypaną nim! Czyż gwiazdy nie dukaty jego? cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC

O Księżnie, o Księżnie mówmy.

BANKIER-KSIĄŻĘ

Zatem Książę, który sam posiada ogromne majątki wszędzie, w Austrii, Szląsku, Włoszech i tam koło Odessy, zły był, że się ona dostała do czegoś własnego.

MŁODZIENIEC

Nie pojmuje!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Rzecz jednak matematycznie jasna. Wszak majątek przynosi niepodległość, obdarza siłą, rozwija nawet rozum, pamięć, wolę, wyobraźnię! A wszystkie te dary boże w żonach — plagami mężom. Miał, miał, na honor, z czego być zły Książę! Teraz nią rządzić tak jak dawniej już nie sposób! deptać po niej już nie sposób! zamykać na klucz już nie sposób! Znajdzie przecie takich, co wybiją drzwi! Patrz, Hrabio, co to pieniądź znaczy!

Małżeństwo, Pieniądź,
Wolność, Mąż, Żona

MŁODZIENIEC

Alboż ją tak uciskał? męczył? więził?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ponure rzeczy opowiadają, a można wierzyć, bo zazdrośnik niesłychany i żelazny despot!

MŁODZIENIEC

Chyba ten Rahoga szatanem!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Niedoświadczonyś Hrabio! Proszę cię, proszę i zalecam, ciszej mów, — imion własnych nie wykrzykuj tak w głos, na publicznem miejscu. Zmiłuj się!

MŁODZIENIEC

Jemu samemu w oczy bym powiedział!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Może by bezpiecznie było niż za oczy — bo gotów by przebaczyć — a tak, gdy mu powtórzą, nie daruje!

MŁODZIENIEC

Alboż tu wszyscy jego krewnymi, przyjaciółmi, sługami?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Nie! — ale czemuś innem może!

MŁODZIENIEC

Czemże?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Przedstaw sobie, drogi Hrabio, że u dworu ma wzięcie nadzwyczajne, niewypowiedzalne. Choć żadnego urzędu oznaczonego nie posiada, gdy przychodzi, drzwi cesarskiej sypialni same z siebie odmykają się przed nim — gdy wychodzi, panuje — wszyscy błędną — wszyscy bieżą, gdzie skinie!

MŁODZIENIEC

Lecz tu nigdzie wokoło nas pod maską ni Cesarza samego, ni dworzan wiedeńskich nie ma, by mnie podsłuchawszy, zaraz pobiegli mu donieść. Samych tylko widzę szalonych, zapustami⁸⁵ pijanych, skaczących Turków, Indian, bogów i poliszynelów!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Nachyl no bliżej ucha, Hrabio!

MŁODZIENIEC

Słucham!

BANKIER-KSIĄŻĘ

A szpiegów nie ma może na tym rynku świętego Marka?

MŁODZIENIEC

Jak to? co mówisz? Tej kobiety mąż policjantem?

BANKIER-KSIĄŻĘ

Któż no bo takie rzeczy przypuszcza? skąd? jak? czym co podobnego powiedział? Ale gdzież tam policjantem! alboż Cesarz na przykład policjantem? alboż gubernator miasta Wenecji policjantem? a przecież i Cesarz, i gubernator czytują sprawozdania policji!

MŁODZIENIEC

Więc czemuś ten Rahego? raz mi powiedz już, a nie męcz!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Opisać go dokładniej panu Hrabiemu istotnie nie potrafię. Wie wszystko — trzęsie wielką⁸⁶ rzeczami w państwie — i prześliczną żonę ma, z którą pana Hrabiego zapoznać się będę starał. Na kiedy, Hrabio, mam zapowiedzieć cię salonowi jej? bo jeśli się nie mylę, jużes zakochany! cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC

Pan ani pojęcia o nas nie masz — Polska ojczyzna bajecznym ci krajem — nie wiesz, jakie kwiaty uczucia wydaje najrozdeptańsza ziemia Europy, orana lemieszem klęsk, łzami zroszona pokoleń! Nie domyślisz się nigdy spójni, co łączy jej ziomków — acz się nie znają naocznie, skoro los ich zetknie, wiedzą zaraz o sobie, że równi i ciż sami bolem beznamiętnym. Dość, że Polką ona, bym ja, Polak, na obcej tej ziemi zaraz siostrę w niej wyznał!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Broń się, Hrabio, jak chcesz, ja twierdzę, żeś zakochany; cha! cha! cha! a dobrze robisz, choć to trudna sprawa — dobrze, na honor! Jakaż to kibić! jakie nóżki! *bravo! bravissimo!* cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC

Mości książe! muszę cię jeszcze ostrzec o jednym narodowym obyczaju polskim!

BANKIER-KSIĄŻĘ

O jakimże?

MŁODZIENIEC

Polacy byli wesołymi niegdyś, ale dziś sponurzeli w grobie, nie lubią żartów. Za pierwszym tylko razem je znoszą — za drugim, przestrzegają — za trzecim zaś albo sami giną, albo ginie żartujący z nich!

Polak, Żart, Śmiech,
Śmierć

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ale się nie gniewaj, panie Hrabio, ale się nie gniewaj! Jestem na jego usługi! Jakżeż? przez taki dom poleconyś mnie! przez Rotszylda i spółkę! dom wszechmocny, gruntowny, wiekuisty! anim myślał cię obrażać, panie Hrabiego! dajże mi rękę, daj! — kiedy zechcesz, zaprowadzę cię do Rahogów — dziś, mów, o dziewiątej, chcesz?

MŁODZIENIEC

Dzięki najuniżeńsze Księciu składam; odłożmy nieocenioną łaskę Księcia na później. Zresztą i sam trafię do nich, jeśli po myśli mi będzie!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Tylko rozkaż, drogi — kiedy tylko ci się przyśni, o każdej minucie na twojem rozkazy!

MŁODZIENIEC

Racz, Książę, pozwolić, byśmy o czym innym mówili. — Widzę, znów ktoś za Księciem goni!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Drugi mój agent. — A co Gregorio?

AJENT

Przed pół godziną do stu trzech się podniosły — natychmiast wszystkie sprzedaliśmy hurmem. Pignatelli i Mercz dołem — wasza ekscelencja górą!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Doskonale Gregorio! wiedziałem, że stanie się tak! Pignatelli więc i Mercz niezawodnie dołem?

AJENT

Klnę się na wszystkich świętych, co w raju, że dołem!

BANKIER-KSIĄŻĘ

Jakże mi spać będzie miło tej nocy. Wracaj do kasy Gregorio! *do MŁODZIENCA* Czemuś tak zasępił się, drogi Hrabio? przykro mi, prawdziwie przykro! We mnie owszem humor naradza się wyborny — zdrowie jakieś mi bieży po ciele od stóp do głów. Zapusty to pyszna zabawa — miasto Wenecja to najpiękniejsze miasto Włoch! na honor, Hrabio, że tak jest! Hrabio, bawże się! chodź ze mną do mnie na obiad! ożywże się — obudźże się — odezwiże się!

MŁODZIENIEC

Raczysz, Książę, się na mnie nie gniewać, że go pożegnam; — dość mi zabawy na dzisiaj.

Wychodzi

BANKIER-KSIĄŻĘ

Ale proszę cię, drogi mój, zostań! gdzie się tak spieszysz, najukochańszy Hrabio? — Już odszedł! czy się wściekł? Jeszcze takiego egzaltowanego nie widział. U tych Polaków siarka i saletra w żyłach miasto krwi — pewno z niego jakobin! Ja od razu człowieka przepatrzę — pewno jakobin! nigdy się nie myłę! pewno jakobin! jakobin!

Znika wśród thumu masek

⁸⁵zapusty (daw.) — karnawał. [przypis edytorski]

⁸⁶wielę rzeczami (daw. forma) — dziś: wieloma rzeczami. [przypis edytorski]

IV.

Pomieszkanie Młodzieńca. — Sala o mauretańskich oknach z wysuniętym krużgankiem — palące się świece na stole. — Na krużganku ALIGIER — drzwiami w głębi wchodzący JAKUB

ALIGIER

Jakżeż twe niebiosy dziwne, o Panie! Pędne, wirujące, żywe, a takie spokojne! I ta Wenecja takżeż dziwna, o Panie! W balsamie promieni miesięcznych taka urodziwa, a taka umarła. Lecz pod tą srebrną niewzruszonością głębie tajemnicze także, a w nich pęd i ruch, tak samo jak w górze tam! Ty sam wiesz, o Boże!

JAKUB

Proszę też Wielmożnego Pana!

ALIGIER

Toś ty, Jakubie?

JAKUB

A jużci Wielmożny Panie!

ALIGIER

Czego chcesz, mój Jakubie?

JAKUB

Proszę Wielmożnego Pana, że też to mówią ludzie, iż naród w tych stronach nie taki pocziwy jak u nas...

ALIGIER

Prawda poniekąd.

JAKUB

Więc proszę Wielmożnego Pana, bo dobrze już w noc, a Pan Hrabia nie wraca, więc ja się przeląkł i myślę sobie, żeby się nie stało szkody jakiej Jaśnie Wielmożnemu Hrabiemu.

ALIGIER

Gdzieś go zapusty zatrzymały — nie lękaj się.

JAKUB

Boć to zawsze tak Wielmożny Panie bieda i bieda! Gdy weźmie, wychodząc, króci⁸⁷ lub pugi⁸⁸ nał, już dufa⁸⁸ sobie, że i stu rabusiom by poradził — a kiedy czasem ja mówię: „Jasny Panie, weź z sobą Jakuba”, to jak spojrzysz na mnie, to aż markotno się robi. A dobry, dobry pan, jeno upór taki w sercu u niego; — żeby przynajmniej w słoneczku się kochał, ale to on, uważałem, Wielmożny Panie, bardzo lubi gwiazdę wszelaką — przy tem skoro pełnia, toć już czekaj a czekaj, a on chodzi po dworze gdzieś ci i Bóg święty wie, co tam i do kogo czy gada, czy śpiewa coś! Dobrze raz, dobrze drugi, dobrze i setny, ale kiedyś kryśka przyjdzie na Matyska? oj, przyjdzie!

ALIGIER

Cyt! czy słyszysz?

JAKUB

Jakby plusk wiosel.

ALIGIER

Zbliża się odgłos ku zakrętowi kanału.

JAKUB

Dałby Pan Bóg, żeby to on był!

ALIGIER

Spoza murów wysuwa się gondola!

⁸⁷króci^{ca} (starop.) — pistolet; krótka broń służąca do samoobrony. [przypis edytorski]

⁸⁸dufać — być przekonany o czymś. [przypis edytorski]

JAKUB

Proszę Wielmożnego Pana, czy to Jaśnie Wielmożny Pan?

ALIGIER

Czekajże — zdaje się, że on — tak — on sam!

JAKUB

Więc proszę Wielmożnego Pana, pewno stoi i patrzy się w niebo, a nie na tych złodziei, co powożą.

ALIGIER

Nie zgadłeś na dzisiaj, bo właśnie rozmawia z niemi. Zejdź i świeć mu na wschodach.

JAKUB

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wychodzi.

ALIGIER

Na wieki wieków amen! *do MŁODZIEŃCA* Podnieś oczy, Henryku, ja tu, na ganku!

GŁOS MŁODZIEŃCA

z dołu

Widzę, widzę — zaraz! Hej, Jakubie, bram pałacu nie zamykaj, bo ten wioślarz idzie ze mną na górę i powróci jeszcze.

ALIGIER

zbliża się ku drzwiom w głębi — MŁODZIENIEC i gondolier *wchodzą*

Gdzieżeś tak długo się bawił?

MŁODZIENIEC

Pozwól, niech tylko z tym człowiekiem skończę! Zowiesz się?

GONDOLER

Ambrosio, na waszej Sygnorii usługi.

MŁODZIENIEC

Gdzie zwykle stoisz z gondolą twą?

AMBROSIO

Tam, gdzie mnie wasza Signoria wzięła, u Mostu Rialto.

MŁODZIENIEC

I pewno, mówisz, w pałacu Kornerów, gdzieś mi te pyszne filary oglądać kazał po księżycu, mieszka Książę?

AMBROSIO

A któż tego nie wie w Wenecji?

MŁODZIENIEC

Dwa sfinksy takżeś mi pokazywał koło drzwi bocznych i coś napomknąłeś mi czy o sfinksach, czy o drzwiach tych — już zapomniałem.

AMBROSIO

Miałem zaszczyt mówienia Waszej Signorii, że temi drzwiami zwykle Księżna w każdą niedzielę z rana wychodzi, by płynąć na mszę do San Giorgio.

MŁODZIENIEC

Tak — prawda! Mówiłeś, że Książę sam nigdy na mszy nie bywał!

AMBROSIO

Przepraszam Waszą Signorię, bo o tem ja nie wiem — zapewne bywać musi, jak każdy prawowierny katolik, tylko że o innej godzinie — alem mówił, że z rana w niedzielę każdą tamtemi drzwiami zawsze Księżna sama jedna siada do gondoli i do San Giorgio płynie.

MŁODZIENIEC

O tych sfinksach myślałem i słowa twoje pomieślały mi się. Wszak jutro niedziela?

AMBROSIO

Niewątpliwie jutro!

MŁODZIENIEC

Niedokładniem obejrzał te sfinksy z porfiru — pyszne już w promieniach miesiąca — coś dopiero w dniu, gdy się każdy szczegół rzeźby uwydatni.

AMBROSIO

Przysięgają znawcy, że to dzieło Michała-Anioła samego!

MŁODZIENIEC

Masz za przejażdżkę.

AMBROSIO

Dziesięć razy więcej, niżliśmy się zasłużyli ja i Beppo Signorii waszej. Przez Adriatykę! i Dożowie dawniej nie płacili tak!

MŁODZIENIEC

To za sfinksy — bo, widzisz, i ja trochę artysta. Jutro rano bądź z gondolą tu!

AMBROSIO

Myśmy sługi — wasza Signoria panem.

Wychodzi.

ALIGIER

Stoisz i patrzysz się. Cóż, Henryku mój, ręki mi nawet nie ściśniesz?

MŁODZIENIEC

Ali! powietrza, powietrza! Chodź na krużganek — mówić, gdzie te świece się palą, nie mogę!

ALIGIER

Otóż i stoim już w pełni niebieskiego światła.

MŁODZIENIEC

Wszak te wstęgi z wód jasnych, te z mostów obręcze, te gondole szparkie jak strzały, czarne jak trumny, rozkoszne jak pośmiertne zbawienie, wszak te błękity, te gwiazdy żrenicujące po nich, ten księżyc taki palący mnie jak słońca wzrok, wszak to wszystko z miłości jest, miłością jest przed wiekami i na wieki? Wszak Bóg, nim stworzył świat, zakochał się w niestworzonym jeszcze — i dlatego stworzony taki precudny. Wszak tak? O Aligier! co mi się dzieje też!

ALIGIER

Ty gorączkę masz!

MŁODZIENIEC

Powiedz mi, gdzie to było, gdzie to mogło być, gdzie ja ją spotkał już? A spotkałem raz, niezawodnie, tak jakem żyw, spotkałem ją! I tak się męczę — i tak się znoję aż do krwi pamięcią — a nie mogę, nie mogę sobie przypomnieć.

ALIGIER

Ją? kogóż to?

MŁODZIENIEC

Jak to, jeszcze ci ja będę musiał opowiadać? Dziś, tam na rynku świętego Marka z tym nieznośnym Bankierem-Księciem idąc, nagle obaczył postać gdzieś ujrzaną już. Zowią ją imieniem jej męża — jej mąż zowie się Rahoga — a ona Polką! Co? nie wiedziałeś, że ją spotkał? To mnie dziwi! Ty mnie tak kochasz Aligier, a nie uczułeś nic?

ALIGIER

Ach! strzeż się!

MŁODZIENIEC

Czego? Czy tych uniesień niepojętych, co we mnie naradzają się tak, że wszech-
przytomności Bożej prawie dotykam palcami we wszystkim — ot, nawet w tych tu
promieniach, co tak pełzają ku mnie po marmurze tym!

ALIGIER

Rahogi i domu jego się strzeż!

MŁODZIENIEC

Czemu?

ALIGIER

Jeden z najzaciętszych wrogów polskiej ojczyzny!

MŁODZIENIEC

I ona też? Więc taki anielski kształt obludą? płaszczem ciała promiennym, rzuconym
przez Stwórcę na ramiona Duchowi nieczystemu, świętokradczyni — Polce, która nie-
nawidzi Polski? Nie może być! — zaraz mi tu prawdę mów! — nie kołysaj mi noża ponad
sercem — utop od razu!

ALIGIER

Czym powiedział co na nią?

MŁODZIENIEC

Ach! jakżeż ty dobry, miłosierny — jaki ty uroczysty i święty w tem świetle mie-
sięcznym; ja tak cię kochałem zawsze, ja tak cię Kocham! więc ty przeciwko niej nie
świadczysz, tylko przeciwko niemu?

ALIGIER

Przeciwko niemu tylko!

MŁODZIENIEC

Tem lepiej!

ALIGIER

Jakżeż „tem lepiej”, kiedy on mężem jej?

MŁODZIENIEC

Mężem jej, a prześladowcą braci jej? Co za mąż! chyba kat tylko!

ALIGIER

Więc rad jesteś, że on katem jej?

MŁODZIENIEC

Nie! lecz jeśli on katem, to ona ofiarą — zatem ofiarę od kata obronić potrzeba! Cóżżeś
tak rękę w piersi wgniótł?

ALIGIER

Chore serce jak zwykle mi się przypomina — nie dziw! Bijąc, wszędzie odbijało się
o ukochanych błąd, o ukochanych szaleń, o ukochanych zgubę — i w tej chwili teraz ude-
rzywszy o ciebie, odskakuje ranne błędem, szaleń, może zgubą twoją!

MŁODZIENIEC

O! a ja taki szczęśliwy, a ja taki silny się czuję! Zda mi się, gdy spojrzę w tę noc, że
tchu by mi wystarczyło na odwiedzenie wszystkich tych światów jednego po drugim —
i że na progach samego Boga jeszcze nie padłbym zmęczony!

ALIGIER

A jednak miasto nieśmiertelnej młodości, zawczesna starość właśnie bliska ciebie!

MŁODZIENIEC

Ja starym kiedykolwiek mógłbym być? Ja?

ALIGIER

Ty — i niezadługo!

MŁODZIENIEC

Skąd? jak? czym?

ALIGIER

Raj migający w powietrzu, zaprowadzi cię aż do drzwi wroga — przejdiesz przez nie, nie błogosławiąc im — owszem, przeklinając je! A to źle tak wchodzić do cudzych bram, gdy jędrza konieczności lub anioł obowiązku nie wypycha nas do nich — i odtąd zacznie Duch wędrować twój!

MŁODZIENIEC

O Aligier! oparty na poręczy granitowej, z głową na ręku, nie chcesz patrzeć na mnie i grube łzy u powiek ci się zawieszają, o Aligier!

ALIGIER

Jakżeż więc, o Panie! — Nigdy synowi człowieka nie wystarczy piękno, tak jak w łonie Twojem spoczywa! Nieskończoność nie zgaśnie pragnienia jego — musi zejść do skończoności i szyderską pomyłką, ziemię za niebo mieć, nieba właśnie szukając! To, z czego wszystko jest, ideał, to, w imieniu czego sam zakochuje się we wszystkim, niczem mu! I porzuci ciebie, niestworzonego Stwórcę, dla stworzenia, co nie tworzy nic! Dopiero w dwojgu ocz śmiertelnych będzie wyczytywał, żeś Ty jest — Ty, w każdej z tych gwiazd wypłaskorzeźbion na niebie, Ty, coś w każdym dziejów powieniu⁸⁹ szumiący po ziemi! Jeden tylko wśród milionów inaczej cię poznał! Ach! prawdać, Panie, on Tobą samym był! Lecz coś z nami wszystkimi, jeśli nie dobratnim się jemu? o Panie! o Panie!

MŁODZIENIEC

To ty pierwszą siwizną rzucasz mi na serce, takim żalem okropnym twym!

ALIGIER

Tobie, człowiecze, we dwójnasób ideału się dostało! Francuz, Anglik, Niemiec po połowie tylko Boga czują — nie dotykają ran Jego co dzień w męczeństwie narodu! nie oglądają cudów żywota Jego co dzień, w niezłomnej odwadze narodu! Oto skarb twój! — Co klejnotów w nim! co boleści, co ofiar, co zasług, co wspomnień, co nadziei, co nieśmiertelnych żądz! nie dośćże ci? Będziesz mi jeszcze błakał się po manowcach za ognikami — będziesz mi kwiatki zbierał po gajach i tracił czas i trwonił moc — kiedy w bór iść trzeba ogromny, ciemny, po skale, w górę, wśród mgły, skarb ten krzyżowy dźwigając i krwią się własną przytrzymując u głazów, by nie odpaść w dół!

MŁODZIENIEC

Ach! tyś widzenia tego nie oglądał! A ja ci mówię, Aligier, że jak Polska cała, tak ona, tak jedna Polka jest bezmiarem nieszczęścia ubranym w nadziejski wdzięk! Nigdy mi podobniejszego do przechodzącej ojczyzny nie widział!

ALIGIER

Pochlebiaj, przebaczaaj, kłam sobie samemu, dziecię śmiertelne! Zwołuj namiętności i zachcianki swe jak Car Bojarów i niech ci radzą: — „Najjaśniejszy Panie, tak jest” — aż pierś własną poczynisz sobie przedpokojem pełnym dworzan podłych — i wmówią w ciebie, żeś wielki, gdyś mały — żeś waleczny, gdyś mdlejesz — żeś wolny, gdyś zstępujesz w opętanie!

MŁODZIENIEC

Skąd gorycz taka?

ALIGIER

Bo mi się zakochujesz w sobie samym, łudząc się, że w drugiej istocie — i tem rozwiązujesz się sam z potęg i istoty twej!

MŁODZIENIEC

Jakżeż powiem błyskawicy, co oblała mnie światłem: — nie świeciłaś mnie. — Czy nie wiesz, że tajemniczo a nieodwołalnie Duchy ciążą ku sobie? — W Bogu się może gdzieś znały i odnajdują się na tym świecie i znów po śmierci gdzieś będą razem! Ty wiesz o tem, lepiej ode mnie wiesz!

Dusza, Miłość romantyczna

⁸⁹powieniu — dziś: powiewie. [przypis edytorski]

ALIGIER

Wiem może — i dlatego właśnie płaczę nad tobą! bo czyś zbałał prawa krążących tych Duchów? Czy wiesz, jak czasem, spłynąwszy do siebie, kometą oderwanym się stają, co przez wieki wieków odbiega od środka i zwiedza otchłanie wszechświata, nim zawrócić zdoła do porzuconego słońca? Czy wiesz, ile tam czyśców? a w nich ile przywiązań żalobnych? serc pękających wciąż? grzesznych postaci porwanych wirami rozpacz, darmo wołających wśród mroku: — „Przebacz nam, o Panie!”...

MŁODZIENIEC

Ja i stamtąd bym ją wyniósł i zaniósł do Boga!

ALIGIER

Mówisz, mówisz, a nie wiesz, o Henryku mój! —

MŁODZIENIEC

Czegożże ty myślisz, że ja pragnę? Oto niech mi przyjaźni świętej da z serca swego trochę — a na toć jedynie, bym mógł nieco ulgi jej przynieść — nie żądam nic innego. Ach! bo, Aligier, powtarzam, przysięgam ci, nigdy takiego wyrazu boleści nie oglądał w stworzonej ziemiance. Wystaw sobie marmur najniepokalańszy, paryjski, blaskosiejny marmur — napisu żadnego — spojrzysz i powiesz: „Posąg medycejskiej być z niego ma” — a wtem znowu spojrzysz i patrzysz, aż to kamień grobowy już i pod tą bryłą światła śmierć. Więc klękaj i módl się, i płacz! — to Ona!

ALIGIER

Nie dotykajże się grobów, kiedy wiesz, że obowiązkiem twoim żyć na to, by rozdawać życie twe braciom twym!

MŁODZIENIEC

A cóż pocznę, kiedy mi się śmierć kochać każe? Nie pycha, nie tryumf, nie pobłysk, ale ból czy tu, czy tam, czy w braciach, czy w tej jednej z sióstr moich — zawsze smutek i ból mnie woła, mnie nęci! Takie przeznaczenie me! Z tymi, co przegrali, grając w losy, wieczniem ja — bo beznadziejni być muszą, bo im potrzeba mnie!

Miłość, Ofiara, Miłość
romantyczna

ALIGIER

Iluz ich widziałem, a wszyscy tak samo! Tęskni, skrzydlaci, niepowstrzymani — w lazurowych przestrzeniach, niby człowiecze motyle — każdy z kwiatem swoim obok niego latającym także — aż kwiat z liści opadł, aż i motyle ze skrzydeł — w dół, żwir, piasek, pył; wtedy zlatują oboje, z nadpowietrznych łąk — do prochu, proch, proch! Iluz ich widziałem, a wszyscy tak samo!

MŁODZIENIEC

Co ty tak żalobnie tym gwiazdom opowiadasz!

ALIGIER

Dzieje lekkomyślnych!

MŁODZIENIEC

Może to być mają? O nie szydź — daj pokój — powiedz mi lepiej, gdzie to ja ją widział już?

ALIGIER

O biedny ty!

MŁODZIENIEC

Co?

ALIGIER

Powiedziałem: „o biedny ty”. —

MŁODZIENIEC

Co mówisz?

ALIGIER

Nie rozumiesz już słów moich? A czy pamiętasz też, com oznajmił ci, gdyśmy z gór zstępowali ku miastu temu?

MŁODZIENIEC

Co?

ALIGIER

I tegoś zapomniał — o ty nie lekkomyślny!

MŁODZIENIEC

Nie, nie! Alem w tej chwili duchem całym czegoś szukał, wiesz, tak jak czasem ucho nuty zatraconej szuka — a nuta nie wraca — a za nią mimo woli coraz bardziej się odrywa, nią niebędącą prześladowany słuch! Lecz owszem, wiem, o czym mowa — powtórz tylko!

ALGIER

Pytałem się, czy pamiętasz jeszcze, com ci zapowiadał, gdyśmy z ostatnich gór schodzili w stronę miasta tego?

MŁODZIENIEC

A jakżebym nie wiedział? Obiecałeś mi, że mnie wprowadzisz do grona utajonych i tęskniących, w których się ducha przyszłość wypracowywa.

ALIGIER

Czyś gotów?

MŁODZIENIEC

O każdej godzinie!

ALIGIER

Za trzy dni, o samej północy zaprowadzę ciębie. Wtedy ujrzysz sam na oczy wszystkie dzieje ziemskie — porównasz je z jedną ziemianką — osądzisz, czy się godzi przy nich jeszcze marzyć o niej!

MŁODZIENIEC

Nie mówmy o tem. Daj mi twe błogosławieństwo jak co wieczór — odejdę!

ALIGIER

Pierwszy raz w życiu lodowato mi w duchu przy tobie!

MŁODZIENIEC

Nie chcesz mi nawet dobrej nocy powiedzieć?

ALIGIER

Coś nad tobą bardzo zgubnego wisi w powietrzkokręgu przeznaczeń, kiedy mi tak źle! Słuchaj! — Wyrzecz się jej — daj mi słowo, że...

MŁODZIENIEC

Przez Boga żywego, nie dam! O, Aligier czyś tyranem, ja tylko dźwięk głosu jej usłyszeć chcę — nic więcej — i tego by mi nie wolno było?

ALIGIER

Nic więcej?

MŁODZIENIEC

Sam się przekonasz — wierz mi! Tylko dźwięk głosu usłyszeć, tylko myśl tej duszy przejąć — nic, nic więcej!

ALIGIER

On wierzy, i głęboko, że nic więcej!

MŁODZIENIEC

I cóż by ci pomogło nawet gwałtem duchowym przejąć wolę mą? wydrzeć przyrzeczenie? Cóż nada gwałt? po gwałcie bunt!

ALIGIER

Wiem i to!

MŁODZIENIEC

Kochaj mnie!

ALIGIER

Ponuro mi!

MŁODZIENIEC

O Boże! słowam jeszcze do niej nie wyrzekł, a już tak cierpię za nią!

ALIGIER

Masz, bierz, jak co wieczór, przyjaźni błogosławieństwo. Nie chcę, byś cierpiał dziś już, ty, co będziesz cierpiał tyle!

MŁODZIENIEC

Ach! dziękuję ci! daj mi się rzucić w twoje objęcia — tak! — niech serce moje na twem chorem bije!

ALIGIER

Strzeż cię Pan, bo nie ustrzeżesz siebie sam, ni ja ustrzegę cię! Strzeż cię Pan!

Odchodzi ku drzwiom w głębi.

MŁODZIENIEC

Idąc ku przeciwnym drzwiom.

A może nie oglądał jej nigdy oczyma — może tylko czuł ją gdzieś wkoło siebie, jak opasującą mnie strugę potęgi — aż teraz zoczyłem i zda mi się, że to nie pierwszy raz. A to pierwszy — oczom pierwszy — lecz nie pierwszy wiekuistemu bytowi! Kto mi powie, gdzie ja z nią zetknęłam już!...

V. PODZIEMIA WENECKIE

SCENA I

Ciemnia w podziemiach weneckiego pałacu. — MŁODZIENIEC, ALIGIER

MŁODZIENIEC

Zgasł ostatni błysk księżyca na tych wschodach — nic już nie widzę — tylko szum wody nad głową!

ALIGIER

Trzymaj się ręki mojej — jeszcze nam głębiej zstąpić trzeba we wnętrzości!

MŁODZIENIEC

Czyż cię nie męczy ta droga? te wschody w gruzach!

ALIGIER

Każden spadek murów tu znam — wiem, gdzie stopień każdy stał się sypkim pyłem, wiem, gdzie inne jeszcze stoją cało — wnet też się i rozwidni — przeskocz tu, Henryku — tak, dobrze — teraz powoli i niżej, i niżej coraz!

MŁODZIENIEC

Dziwnie! skoroś tylko znikł z powietrzchni ziemi, zda się, zdrowie ci wróciło — aż Bóg widzi, że te czarne przepaści lubemi mi się stały. Rad bym w nich zostać, bylebyś tu żył ze mną razem, długo i bezboleśnie!

ALIGIER

Może byś niegdyś był się tak dla mnie poświęcił — lecz teraz — o nie, nie! — boś już wstąpił w życie, a kto dotknął potoku, ten przerobiony na falę, musi płynąć dalej. Ani też, Henryku, takiego poświęcenia potrzeba. Tem silny jestem, tem zdrow w tej chwili, że chcę i muszę w świat wspomnień i przeczucia, w świat ludzkości cię wwieść — gdy wrócę rankiem na ziemi powierzchnię, ujrzysz mnie przy słońcu i znów powiesz: „Odochodzący”. — Lecz teraz nie myśl o tem — natęż ucho — wzrok zaostż — całym sobą bądź przytomny sobie! — wschody się kończą — czy widzisz tę kroplę światła w oddali?

MŁODZIENIEC

Jakby zorzę maleńką, co usiłuje wzniść⁹⁰, a nie może!

ALIGIER

Chodźmy!

CHÓR DALEKI

Wy, co chcecie przeczować, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości. Bo choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna! Ona duszą, a świat piersią duszy coraz szerszą, większą! — i jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu; tak ludzkość cała przez wieki. — I jako rozbudzający się rankiem coraz jawniej się widzi i czuje siebie aż powie: „to ja” — tak i tej ziemi duch!

MŁODZIENIEC

Idźmy prędzej — podsuńmy się bliżej — zorza rośnie a rośnie!

ALIGIER

Słuchaj — znów śpiewają!

CHÓR DALEKI

Każda myśl poczęta w Bogu, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co Bóg-Syn przecierpiał wcielony! Objawi się wśród ludzi — opowie nieba część — i męczy się, i krzyż swój nosi, i grób swój ma!

Jedne zginęły przed czasem jak święte dziewice — inne w samej pełni sił padły jak bohaterzy — inne, później doczekały trumny w poniżeniu, w nędzy, z wierchołków zeszele

⁹⁰wznijść (daw.) — wznieść. [przypis edytorski]

do katakomb życia — żadna nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię — żółcią i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły!

Ale każda zmartwychwstała w następnej! — każda z grobu się podniosła w innym, wyższym ciecie! Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać terażniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe przeszłości — bo dopiero tak z tych, co przeminęły, jak z tych, co przyjdą kiedyś, całość prawdy jest!

MŁODZIENIEC

Coraz światła więcej! skądże ono przybywa? czyż znów sen cudowny mnie chwyta?

ALIGIER

Nie — wprawdzie wieki jak sny przelatywać zaczęły, ale już nie wewnątrz, jedno zewnątrz ciebie — postępuj wciąż!

MŁODZIENIEC

Co za jasność rażąca, południowa! aż skwaro mi! co za gmachy w oddali! — coraz mi bliżej do nich i one też jakby cichym wiatrem niesione, przywiane, zbliżają się do nas.

ALIGIER

Poznajesz je?

MŁODZIENIEC

Nigdy ich nie widział!

ALIGIER

Czyż ludzkość, na której łonie wzrosłeś, nie dała ci wieków pamięci? czyż oczyma jej ducha wetkniętymi w duszę twą, nie możesz poznać kształtów, które na tym planecie istniały przed tysiącami lat?

MŁODZIENIEC

Przypomniałem, pamiętam! — ot! nadpowietrzne ogrody! a tam wystrzelone ku niebu gwiazdarnie — tu znów świątynia olbrzymia, krużgankami okręcona — jakież kryształ wód! gdyby palące zwierciadła! — jaka kwiatów moc — wszędzie palmy — to Eufratowy brzeg — to Babilon!

ALIGIER

Czy widzisz tych w szkarłacie?

MŁODZIENIEC

Zgromadzonych u stóp wieży tej? — złotem kąpią im na głowach tyjary — gwiazdami zasiane ich szaty. To chaldejskich wieszczbiarzy ród!

ALIGIER

Słuchaj — słuchaj!

CHÓR CHALDEJCZYKÓW

O! czasie bez miary i granic, o! światło niewzruszone, spokojne, wszystkich światła praojcze, jakże daleko, daleko do ciebie! Twój pierworodny Ormuzd i twój młodszy zbuntowany Aryman wiecznie walczą wszędzie, pasując się czy w barwach tęczy, czy w sercu człowieka. My pragnęli wyzwolić się, wyczyścić, wypłonać ku Tobie! — i niższe ludzie my porwać chcieli z ciemności ku słońcu, ku Ormuzda błoniom! — A teraz, czuję, nasza siła znika — a teraz, czytamy, napisano planetami na niebie, że przyjdzie zdobywca dziki. Pan, ot! przyjdzie! — Jadą na wozach — jadą i konno — ciągną pieszo, a zwycięzcy wszyscy — słabiej nasza myśl — przeinaczy się nasza cześć — o czemuż umieramy, kiedyśmy syny światła?

CHÓR DALEKI

Ale nie światłem samem!

CHÓR CHALDEJCZYKÓW

Zoroaster posłannik Ormuzda, obiecał, że Ormuzd zwycięży kiedyś — i że sam Aryman w ogniu pokuty przetrawion, wróci na łono wszechświata! Lecz nas nie będzie już

wtedy! nie będzie i jutro już! Daremna więc, daremna, o święta jasności, my chcieli się wyzwolić, wyczyścić, wypłonać ku tobie!

CHÓR DALEKI

By żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód się przewcielić, wprzód wam umrzeć trzeba!

MŁODZIENIEC

Co się dzieje z niemi, Aligier? Błyskawica ogromna, podobna do spadającej wieczności, oblała ich i mury, i bramę, i rzekę tę! — wszystko, wszystko pożarła — jakżeż ciemno znów!

ALIGIER

Stój na miejscu, na tem samem, wciąż — wnet inny rozświetli się wiek.

MŁODZIENIEC

Ten trzechstronny, jednostajny dźwięk boli mnie — któż tak tam przegrywa?

ALIGIER

Spojrzyj na prawo.

MŁODZIENIEC

Za każdym dźwiękiem skądsis ponury promień wytryska — niewidzialny księżyc gdzieś wszedł i podnosi się — już trzech piramid wierzchołki tleją nad pustynią — pod lasem obelisków czarny sfinksów tłum — wszak to Memnon tam w głębi ponad światłem siedzi?

ALIGIER

Zważaj na bramę wielkiej piramidy!

MŁODZIENIEC

Pełno mar z niej wychodzi i siada każda na granitowym grobie!

CHÓR EGIPSKICH KAPŁANÓW

U nas przechowana tajemnica tajemnic. My pierwsi poznali Ciebie, któremu na imię: „Był i Jest, i Będzie!” Jak fale pod skałą, tak czas i przestrzeń mącą się u stóp twoich! — a na tych mętach dobry Ozyrys, zły Tyfon i smępna Arneryda ściągają za sobą — ich tylko widzą oczy śmiertelnych, a Ciebie nie!

Czemuż, o nieskończony Ty! wymykasz się nam? Z wolna my chcieli zepsute plemię wiecznej prawdy nauczyć — z wolna duszę odpętać od ciała, by poszła radosna w niebieską ojczyznę — wszak my zachowali trupy, wszystkie trupy nasze, by lud przywykał do nieśmiertelności?

Czemuż więc teraz przybytek wstrząśniony? — przed czasem z niego wylana nauka? Z ogromu piramid, z labiryntu skrętów Ty odchodzisz od nas ku innym stronom. Kędy słońce zachodzi, tam potęga twoja się przenosi — tam zawiśniesz nad weselszemi ludy — a my tu w goryczy wyschniem, my, najstarsze syny twoje!

CHÓR DALEKI

Ale nie jedyne ni ostatnie!

CHÓR EGIPSKICH KAPŁANÓW

O, czemuż konamy, kiedy czujem żeśmy zesłańcami Boga!

CHÓR DALEKI

Ale nie Bogiem samym. On jeden tylko nie umiera, by odżyć!

MŁODZIENIEC

Jaśń księżycowa wzrasta, wzrasta — a ich podchwyciły groby te i z grobami wraz zapadają w głąb! — Cóż to za jęk ogromny, taki dźwięczny, czysty?

ALIGIER

Wschodzące słońce drasnęło Memmona!

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW

Z egipskich ciemnic, o myśli ludzka, poniesiem cię w róż, myrtów i błękitów kraj!
Tam, gdzie Zeus pokonał Tyfona! gdzie wąż potwór legł pod strzałami słońca — gdzie na
pianie morskiej Afrodyty kołysana postać — tam gdzie na wzgórzach Pallady posągi!

Zwiń się, płowa pustynio! uciekajcie, piramidy, schylcie się, obeliski, przed pierwszą
prawdziwą pięknoscią! Tu mądrość — tu harmonia — tu wdzięczna Psyche odszuka
Erosa!

MŁODZIENIEC

O jakże ślicznie, ślicznie przemienia się wszystko! — brzeg taki zielony — takie la-
zurowe morze — skały w tunikach z winnic. — Upoję się rozlaną wonią w powietrzu!

ALIGIER

Widzisz, wprost przed nami, coś się śnieży, coś kształci — światło pracuje i buduje
gmach — już na greckim wzgórzu wyblyska świątynia — z marmuru paryjskiego,
niepokalana Eleuzis!

MŁODZIENIEC

Brzęk lir i cytar z niej słychać — a teraz hymny wzniosły się.

ALIGIER

Powoli zapełnia się dziedziniec!

MŁODZIENIEC

Spod kolumn, zza gajów, zza posągów wychodzą przecudne postacie.

ALIGIER

Oto Hierofant⁹¹ tajemnic, ten w białych szatach, z sierpem złotym w ręku!

MŁODZIENIEC

A ten, ten?

ALIGIER

Który?

MŁODZIENIEC

Ten najpiękniejszy z nich wszystkich, ten szerokopiersny, wyniosły, podobny nieco
do Chrystusa!

ALIGIER

Boski Platon!

MŁODZIENIEC

Tak mówiło mi serce!

CHÓR ELEUZYJSKI

Duszo zabłąkana w cielesności matniach, dziewico opuszczona na dalekich brzegach,
oczyszczaj się, oczyszczaj i wzdychaj i tęsknij, a wrócisz do świata pierwowzorów, do Ojca
twego i do matki Eimarmeny!

Patrz, zza opony zmysłów, w którąś się oblokła, patrz, jak niebo to błękitne a ziemia
ta kwiecista — z każdej fali odbłyśków tysiąc — z każdego promienia barw mnóstwo —
z jednego Boga bogów miriady rodzą się co chwila!

HIEROFANT

I te wszystkie bogi ziemskie, to siły tylko niebieskiego Boga!

CHÓR ELEUZYJSKI

I ziemia, i niebo, i gwiazdy pełne sił, piękne, rytmiczne, żyjące — czemu?

HIEROFANT

Cieniem tylko — odbiciem tylko ideału!

⁹¹*hierofant* — w staroż. Grecji kapłan wprowadzający adeptów w tajniki kultu misteryjnego. [przypis edytorski]

CHÓR ELEUZYJSKI

Kochaj więc, o duszo, ideał nad miarę!

GŁOS PLATONA

Kochaj niezrównaną miłością i spłoń w tej miłości! Tam, u Niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! Znaj się — i znając, wznies motyle skrzydła, poniosą cię one do domu! — a dom twój, rodzinny dom, to pierś Boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności!

CHÓR ELEUZYJSKI

Choć wiara nam przynosisz i dajesz nadzieję, czemuż nam tak smętno?

GŁOS PLATONA

Bo dotąd nie macie miłości!

CHÓR ELEUZYJSKI

Czemuż nam zaczyna się marzyć o końcu bliskim? Jak posąg Fidiaszowy z kości słoniowej i złota, prysnie Grecja nasza — i odłamki jej leżeć będą w popiele i prochu!

HIEROFANT

Cel wasz, o dusze, nie na ziemi tej!

CHÓR ELEUZYJSKI

Szkoda nam jednak, o, szkoda helleńskiej ojczyzny! — i widomych świątyń — i śpiewnych igrzysk — i marzonych bogów — marzonych tak cudnie!

GŁOS PLATONA

Ujrzeć i kochać, i rozłączyć się — znów pokochać i rozłączyć się znowu — to doczesna próba dusz, *aż wieczne* ukochają wiecznie!

CHÓR ELEUZYJSKI

Nie zjawisz się taki, co poratuje nas? Śmiertelnemi oczyma, miłości, której brak nam dotąd, nie ujrzemyż nigdy? Czyż z nią dopiero na Eteru spotkamy się błoniach!

CHÓR DALEKI

Bądźcie dobrej myśli, o biedne! — na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się do was!

MŁODZIENIEC

A teraz co? — te same wody — ale inne brzegi, inne wyżyny — jaskiń pełno — nigdzie śladu ludzi. — Tam wysoko cedry — tu, w dole, z włosem długim daktyłowe drzewa — nad zmierzchającymi wzgórzami szczyt jakiś płonie purpurą i złotem — słońce musi z tamtej strony zatapiać się w morzu. Aligier! cóż to za pustelnicy wschodzą temi ścieżki? Wszyscy, wszyscy idą na szczyt ten?

ALIGIER

To pierwsi zakonnicy Karmelu — ileż to razy witali i żegnali słońce z tych wierzchołków! — ileż razy psalmem na tej puszczy modlili się Panu, Pana przeczuwając — i takie z lnu cienkiego szaty nosili, o takie! i w ręku harfy lekkie mieli, te same, te!

MŁODZIENIEC

Mówisz, jak gdybyś na tych górach ich był widział sam!

ALIGIER

A teraz świat już nie wie o Esseńczykach! — o tych, co tak wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą! Ty pytasz, kto oni? Zapomnieni zawsze ci, którzy zapowiadają — pamiętan tylko dopełniony czyn!

CHÓR ESSEŃCZYKÓW

Ojcze nieznany! od obliczności świata, od pychy gnijącej my uciekli do Ciebie!
Bo duch twój nad przepaścią mórz — a gdzie milczy pustynia, tam mówisz Ty!
Wodą czystych źródeł plamę grzechu zmywamy ze skroni.
Bogaczy i ubogich między nami nie masz — wszyscy my równi — wszyscy my bracia — wszyscy my syny Twoje!

Zmiłuj się! jako te brzegi w mroku, tak lud nasz i wszystkie inne poblądły, zsiniały od brudu i kału.

Ześlij myśl czystą! Niech wewnętrznym żarem przepali i zniszczy ciało wszelkie — niech odrzuci je jak popiołu garść. — Prorokom widny niegdyś, Chrystus twój niech zstąpi!

MŁODZIENIEC

Przyklękli — jednym krzykiem w niebo, wszystkie zadźwięczały harfy!

ALIGIER

I ty przyklęknij a patrz!

MŁODZIENIEC

Nic nie widzę innego — a nawet już ich widma stopiły się z nocą i brzęk stron omdlewa też!

ALIGIER

Przyklęknij, mówię ci!

MŁODZIENIEC

Teraz już nie widzę nic — tylko czuję twoją rękę na ramieniu — czemu gniewasz mnie tak? Czy i ty klękasz!

ALIGIER

Jak w oną godzinę, której powtórzenie się zbliża!

MŁODZIENIEC

Jak to?

ALIGIER

Nie pytaj — tylko patrz! — a co? — obaczyłeś?

MŁODZIENIEC

Ach! kraj szaty tylko znikający gdzieś w górze, w tem świetle bezmiernem — ach! stóp dwoje tylko, jak dwie gołębicę śnieżne, w niebo wstępujące!

ALIGIER

A teraz spójrz na dół!

MŁODZIENIEC

Oczy moje poleciały za tę szatę błękitem — ócz nie mam — przyłóż mi rękę do powiek!

ALIGIER

Grobu tego nie widzisz?

MŁODZIENIEC

Dzięki ci — przejrzałem. O! piękne, śliczne anioły, co przy grobie tym!

ALIGIER

A tam na ziemi, ta win pełna, a z win zbawiona przez miłość, ta tęskniąca, ta czujna, ta siostra siostr, co pierwsza lice jego ujrzała po śmierci!

MŁODZIENIEC

Kwiaty jakieś, niby to lilie, niby to konwalie w jej ręku. Jak westchnienie przesunęła się!

CHÓR NAPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Płynący, bezprzerwny czas rozstał się! Z jednej strony dni przeszłe — wszystkie przyszłe z drugiej — a pośrodku nich Słowo wcielone! — widomy Pan! Słup wiecznej jasności!

Syonie świętoszku, rozpustnico Grecjo i ciemieżco Rzymie, gdzie wy? Darmoście plemię ludzkie zatrzymać — darmo przepsuć — darmo zabić chcieli! nie zginęło — Syn człowieczy skonał, zmartwychwstał Syn Boży!

Odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi!

Historia, Obraz świata

Naród

Odtąd żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie — Hosanna! Hosanna!

CHÓR DALEKI

Duszą i ciałem i duchem potrójny a jeden, objawion Bóg! On niegdyś był duszą jednemu plemieniu — On stał się ciałem jednego kościoła — On duchem będzie nad jedną ludzkością! Hosanna! Hosanna!

MŁODZIENIEC

Już grób Chrystusowy mdleje! już rozwiewają się te cudne, anielskie postacie!

ALIGIER

Weź mnie za rękę, byś się nie potknął wśród ciemności!

MŁODZIENIEC

O! gdzie ta szata w białym ogniu! gdzie te stopy? — teraz tak czarno znów!

ALIGIER

Schyl się — w tem miejscu zniżyć się zaczyna sklepienie!

MŁODZIENIEC

Gdzież idziem?

ALIGIER

W chrześcijański świat! w drugą dziejów część! do innych prób ludzkości!

GŁOSY NAPOWIETRZNE

Na skale Piotra kościół budują dniem i nocą!

INNE

Wielki jak dni — przez dni siedem budowali go, a ósmego opanował świat!

INNE

Bo żywe słowo — mądrość i miłość — były w nim — Duch Święty w nim!

MŁODZIENIEC

Gdzież te głosy lecą?

ALIGIER

Przed nami lecą, dokąd i my spieszym! — Teraz możesz się podnieść, tu już nie brak przestrzeni!

MŁODZIENIEC

Słyszę jakoby szelest stóp wielu gromadzących się tam gdzieś, gdzieś daleko, naprzeciwko nas.

ALIGIER

Nie zwodzi się słuch!

MŁODZIENIEC

Żeby światła choć trochę!

ALIGIER

Licz kroków jeszcze dziesięć — i stań!

CHÓR DALEKI

Jak z tysiąca rozkołysanych myśli opatrna rada; jak z mnóstwa żądz młodzieńczych wielki, męski czyn — tak z zamętu ucisków i prześladowań, ze zgielku marzeń i wątpliń, i kacerstw wzniosła się Piotra moc. On pierwszym, najstarszym sługą sług Chrystusowych na ziemi!

Pod jego stopami królów korony i czoła — w kolebce, jego prawicą kołysanej, narody-dzieciątka!

I rośnie sam ciałem, deptając po ciele!

I stało się! — oblókł się w szkarłat — zwiemożniał — zrzymianiał się! I oto już teraz zacznie się jęk ludzki skarżyć nań. Więc słuchajcie i patrzcie, wy, co terazniejszość znać chcecie i przyszłość odkryć z jej szczytów!

Naród, Religia

MŁODZIENIEC

Jaki widok! — aż strach, Aligier!

ALIGIER

Tak: nie inaczej, tak za dni Albigensów wyglądały prowanckie⁹² równiny!

MŁODZIENIEC

Stada kruków w tem lazurów powietrzu! — wśród tych oliwnych drzew, wszędzie trupy — trupy — a tam dalej zwęglone stosy i czaszki, i dymu ostatek!

ALIGIER

Wnet i żyjących obaczysz!

MŁODZIENIEC

W głębi tej jaskini, zda mi się, błysnęły gromnice!

ALIGIER

Takim pochodem zwykle ciągnęli kacerze — tak z wnętrzości ziemi występując, światło dnia witali!

MŁODZIENIEC

Jakie wyschłe, ponure twarze — kaptury — habity — każdy z mieczem i pugińalem — straszni!

ALIGIER

Masz ich prześladowane obrzędy — stają półokręgiem — spowiada się jeden drugiemu — tamci znów ręce sobie nakładają i wzywają Ducha w milczeniu!

MŁODZIENIEC

Ale jakżeż pogrzebnie, jakby raz ostatni!

GŁOS RYCERZA

Lecę od wielkiej rzezi — koń mój pada już i z nim padnę też — okrzykli was rzymscy — nim dzień się skończy, koniec wam, Bracia, do widzenia gdzieś!

GŁOS NIEWIEŚCI

Dziecię u piersi i pierś katolicką przeszyto mi strzałą! — nie dowlokę się już do was. Bracia, do widzenia gdzieś!

GŁOS STARCA

Czterech synów mi wczoraj spłonęło na stosie — duch z nimi, duch z wami — noc całą szedłem — usiądę, by umrzeć. Do widzenia gdzieś!

KILKA GŁOSÓW

Kiedyż Paraklet obiecany przyjdzie!

CHÓR ALBIGENSÓW

Dla nas dziś, bo umrzm dziś! a świata kiedy? Jeden Ojciec w niebiesiech i Syn tylko wiedzą!

KILKA GŁOSÓW

Więc już nam nie mieć jutra żadnego na ziemi⁹³!

CHÓR ALBIGENSÓW

Po lochach kajdany! na rusztowaniu topór — oto jutro nasze! Odchodząc, przekrzywione słowo Chrystusa zostawiamy Rzymowi! połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich i będzie gnębił po świecku, aż sam zgnębion będzie!

KILKA GŁOSÓW

Chrystus porównał sługi i pany, męża i niewiasty, a kościół ukamienował nas, bośmy chcieli być wolni i równi!

Religia

⁹²prowancki — dziś: prowansalski. [przypis edytorski]

⁹³Więc już nam nie mieć jutra żadnego na ziemi — inaczej: Więc już nie dane nam będzie mieć (...). [przypis edytorski]

CHÓR ALBIGENSÓW

Puchar niedopity życia wysuwa się z rąk naszych — inne usta ku niemu się nachylą.
O, Templariusze, w ręce wasze składamy go — przyjmijcie go od nas — wy obalicie niesprawiedliwość i gwałt — wy doczekacie się Ducha!

KILKA GŁOSÓW

Czemuż opuściłeś nas, Panie? Wszak my prawe syny Twe, a dajesz zwycięstwo pasierbom!

CHÓR DALEKI

Na ziemi sierotą, a nie synem Pana, kto żąda za wcześniej, bo ten nie zna przedwiecznej mądrości! Lecz zaprawdę pasierbem Pana, kto rzezią za wczesne morduje westchnienia, bo ten nie zna przedwiecznej miłości!

MŁODZIENIEC

Jakież jęki, jęków tysiące! — zewsząd następują jeźdźcy z kopiami — tratują i rzną ludzi jak kłosa — czemu mnie trzymasz, Aligier? — na obronę im — na obronę! Po hełmach książęce, hrabiowskie korony — i krzyż — miły Jezu! krzyż Twój! Jezus Maria! krzyż wszędzie i pod nim wszędzie ludzka krew! stamtąd wieniec pożarów już równinę opłomieniał — przysuwa się — ścieśnia — dym zamgłęwa mi oczy — dym już, tylko dym jak kurtyna przede mną — a za nią zgrzytanie — płacz — psalmów kilka i ot! ten jeszcze krzyk!

ALIGIER

To było a nie jest!

MŁODZIENIEC

Co? gdzie? magnetyczna siła jakaś mnie obwiodła i nęka — myśl zaczyna mi się psuć — wszystko, co widzę, takie na jawie, tak żyje życiem, tak umiera śmiercią!

ALIGIER

Człowiecze, czyż nawet obrazu znieść nie potrafisz, kiedy rzeczywistość znieśli bliźni twoi kiedyś? — To krew idealna, a już błedniejesz!

MŁODZIENIEC

Bo cudza, nie moja!

ALIGIER

Obróć się ku mnie — już nie ma prowanckiej równiny — patrz! więzienie tylko i lamp kilka grobowych — i Mistrz wielki skazany — i bracia, co za nim pójdą na stos!

MŁODZIENIEC

Ileż mi się razy dziecku śnił na białych tych płaszczach czerwony krzyż ten! — i potępiony zakon kochałem za to, że potępiony.

ALIGIER

A teraz słuchaj słów, które starzec wyrzekł w samą wigilię śmierci — powtórz je zaraz ten siwy kształt jego!

MŁODZIENIEC

Ten, co się przechadza wśród okutych i milczących?

ALIGIER

Widzisz, zatrzymał się i wzniosł ręce w kajdanach — oto mówić będzie!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

Templariusze, syny i bracia! Wszak świętym był pomysł i święty z niego miał wytrząść czyn? Od morza do morza, od wschodu na zachód jedna Rzeczpospolita, a w niej Królestwo Boże na ziemi! Jako ja wam i wy mnie świadczcie w ostatniej godzinie!

Wszak nie na błąd was wiodłem; a choć pomrzecie, nie oszukałem was! Wszak my byli, wszak my żyli tam, gdzie urodził się Pan i w powiewie wiatrów nad oliwnym wzgórzem my słyszeli głos Jego?

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

I jasną nocą koło Golgoty przechodząc, widzieli postać Jego!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

Nieukrzyżowaną!

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

Z gwiazdami u dłoni, z gwiazdami na stopach, płynącą w powietrzu!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

A choć nie mówiła do nas słowem, słyszeliśmy ją, myśl jej słyszeliśmy! — i wiemy odtąd, że nie tylko człowiek jeden — nie tylko zbór ludzi — nie tylko naród i narodów kilka, aleć wszystkie, wszystkie razem, toć kościół powszechny!

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

Wiemy i świadczym — jedna owczarnia być ma i musi: Ludzkość! — i jeden ci pasterz: panujący Bóg!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

A dziś co? Papież i Król, Król i Papież, jak dwa miecze bolesne w sercu jednym, w sercu świata! Wszystko rozdarłe, co spojonem być winno. Za grobem niebo wydzielone ucieczką nieszczęśliwym — obecny czas żywem nieszczęściem uczynion — niebo i ziemia odgraniczone na wieki. Tam wola Pana — tu wola Papieżów i Królów!

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

A jako na niebie i na ziemi jedna tylko jest!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

Amen. Lecz my nie ujrzymy tego — nam czas się pochylić i w popiół rozsypać a nieśmiertelnymi być! O, szkoda na wieki! wszystko w pogotowiu czekało — Europa drżała z tęsknoty i nadziei! Bracia! w ręce rycerzy, co zostaną na ziemi, a już zwać się jak my nie będą, w ręce wiernych braci, w ręce Różokrzyżowców, oddajmy puchar niedopity życia!

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

W ręce ich oddaję go!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

Amen. *Gloria Deo in excelsis!*

CHÓR TEMPLARIUSZÓW

Niech wyzwola ciało wszelkie — proch marny niech im zadrga życiem — kruszec niech się kaźden przeląca im w ręku — potęgą cudu wewnętrzny z zewnętrznym niech pogodzą świat! Niech Duch im pocieszycielem będzie, im i wszystkim na ziemi!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA

Amen!

ALIGIER

Noc ich owiała, czas ich pochłonił — za czasem w pogoń Henryku — za mną, za mną dalej!

MŁODZIENIEC

Wszystkich przemian ból, wszystkich zgonów żal razem spada na nas tej nocy!

ALIGIER

Kto nie umarł wszystkimi zgonami, nie zmartwychwstał wszystkimi zorzami ludzkości; kto nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i statkiem jej wytrwaniu, ten nie obaczy od wieków zgotowanego dla niej wesela! Kiedy ci mówię, chodź!

CHÓR NAPOWIETRZNYCH GŁOSÓW

Ponad wiekami lecim i patrzymy, i płaczem! O biada! biada! Rozpadło się słowo Boże! — Kościół w opokę stwardniał, a ducha ludzkiego morze milionem fal, skacze ku niej — to odpływa wstecz — to przechucza mimo — opoka tu, a fale tam!

O biada, biada! Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł na katedrę ni też wybudował się cesarskim pałacem! — Na poły księży i na poły świecki, niedociągnion do

Religia, Historia, Walka

niebios ni doparty do wnętrzości ziemi, on runąć ma — a co gwałtu! co rozdarcia i bólu, i smętku, i wojen!

O biada, biada! król czy kapłan, czy gmin, każdy w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — probują się⁹⁴ — i na przemiany jeden trątuje po drugim!

Coraz mniej Chrystusa w świecie — mniej Ducha żywego!

CHÓR DALEKI

Dziecię dom opuszcza, gdy w nim lata zakipią młodzieńcze; mąż dopiero kiedyś powraca do domu — i z ludzkością tak, a jej domem Bóg!

Młodość, Dorosłość, Obraz
świata

MŁODZIENIEC

Wszak możemy stanąć! — Przecież tam światło się już pokazuje i pewno śmierć czyjaś się rozpoczyna!

ALIGIER

Nie smętnij mi tak!

MŁODZIENIEC

Duch ochotny, ale ciało mdłe⁹⁵!

ALIGIER

Ten tylko duchem, Henryku mój, kto zarówno duszę, jak ciało swe umie nawlec na wolę swą — oto jak giętką rękawiczkę na dłoń!

MŁODZIENIEC

Znów inne, inne upiory stają mi przed oczyma — nie wiem, przed jakimi, czy ciała czy duszy — zda się, widzę i nie widzę znów!

ALIGIER

Jest to wzrok ducha...

MŁODZIENIEC

Witam was, krągłe kapelusze i czarne płaszcze, spod których długi miecz się wymyka! witam was, kuźnie i miechy, i tygle, i młoty! To wy, syny Templariuszów, alchemicy, czarnoksiężniki, coście ziemię nurtowali, aż runął tron Stuartów!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Ciało jeśli nie od Boga, a jest, więc samo Bogiem — a jeśli od Boga, więc Bożem być musi — i jak Pana twór żyje i wzdycha do Pana. Pokój ciału wszelkiemu — długo przekłętę i uciskane, ono wznieść się chce, ono rozbłysnąć w złoto, rozkwitnąć w różę alchemii!

Ciało

Wolność i natchnienie, oto prawa nasze — natura, oto siostra nasza żyjąca, urodziwa. Jako Chrystus nas, tak my ją odkupim, i wyszlachetnieje w miłości naszej. Pokój jej i ciału wszelkiemu!

CHÓR MISTRZÓW

Jeszcze nie czas! nie czas!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

A my już starzy, już strawieni pracą!

CHÓR MISTRZÓW

Wprzód jarzmo, gdziekolwiek cięży, prysnąć musi — czy z dusz na ciało, czy z ciała na dusze — w kościele — w państwie — w ludzkości!

Wolność

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Darmo — więc my ufali wam — gasną wszystkie ognie nasze nagle — w żuźlach nigdzie nie znalazło się złota — perzyny tylko wiją się w powietrzu — i my jak one rozwiewamy się! O mistrze, wyście nam kłamcami byli!

⁹⁴probować się a. próbować się (daw.) — zмагаć się ze sobą, walczyć. [przypis edytorski]

⁹⁵Duch ochotny, ale ciało mdłe — por. Mt 26:41 „Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę; duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe” (w przekładzie Jakuba Wujka). [przypis edytorski]

CHÓR MISTRZÓW

Świętąsmy prawdę opowiadali⁹⁶!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Alboż w domu wiecznym już przez Merkura księżyc w jedno połączon ze słońcem!
Gdzież kamień mądrości? gdzie umarłych wskrzeszony cień?

CHÓR MISTRZÓW

Póki królestwa Bożego nie ma, póki nie zstąpił Duch, póty cudów nie będzie! póty natura i ślepa i głucha!

Więc gotujcie ścieżki duchowi! starajcie się o sprawiedliwość na ziemi! Przetwarzajcie społeczny skład! Dobądźcie mieczów i ostrzcie sztylety!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

O, biada nam — pomrzem, a nie obaczmy końca! Kwiat wszelki i złota wszelkie nie dla nas; nie dla nas! Jako przodki nasze, ci wielcy, ci umęczeni, od których idziem, i my nie dopijem pucharu żywota!

CHÓR MISTRZÓW

Inni was zastąpią, jeśliście małej wiary i skrzepłego ramienia. Teraz łać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kruszyć i głowy królewskie zdejmować znad karku euro-pejskich ludów — teraz kościół nowemi rozdzierać bólami, by uczuł, że żyje i ocknął się! Inny wiek — inny trud — naprzód więc!

MŁODZIENIEC

O biedne, blade mary! Dobyły mieczów, a wyleciały im z rąk — schylają się, padły na ziemię, rękoma wiążą stopy mistrzów. O! nic nie pomoże, gdy czyja minęła godzina!

CHÓR MISTRZÓW

Widzicie sami, proch już tylko, sypki proch z was! Nie opierajcie się — nie zwlekajcie — wymówcie z własnej woli słowo, które przelewa z przeszłości siłę tajemnic na przyszłość!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

W czyjeż, czyjeż ręce oddać trzeba puchar życia?

CHÓR MISTRZÓW

W ręce braci mularzy oddajcie go!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Amen! — niech przyspieszą królestwo lat tysiąca⁹⁷ — niech im u końca zawodu⁹⁸ z serc nie wymknie się wiara i nadzieja jak nam!

MŁODZIENIEC

Straszne konanie!

ALIGIER

Zwątpienie i śmierć, to najwyższa próba duchów — ostatnia, która przez nie zwyciężoną będzie! Gdyby jej nie było, o całe niebo zmniejszałaby zasługa ich! — a bez zasługi — bez trudu jakżeż stać się sobą samym! jakżeż nieśmiertelnym być?

MŁODZIENIEC

Mistrze odeszli — a oni leżą rozciągnięni — ognie ich dogasają nad ciałami ich. Gdzieś pomnę, kartuzów⁹⁹ widziałem tak pokładłych na posadzce kościoła wielkiego!

ALIGIER

Pokój umarłym — idźmy w stronę, kędy mistrze poszli — nie odwracaj się — już tam tylko ciemności!

⁹⁶Świętąsmy prawdę opowiadali — inaczej: Opowiadaliśmy świętą prawdę (daw. konstrukcja z przestawną końcówką czasownika). [przypis edytorski]

⁹⁷królestwo lat tysiąca — millenium; zapowiedziane w *Objawieniu* św. Jana tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi. [przypis edytorski]

⁹⁸zawód — tu: zajęcie, zadanie. [przypis edytorski]

⁹⁹kartuzi — założony w 1084 r. przez św. Brunona z Kolonii katolicki zakon o bardzo surowej regule. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC
Mnie umarłych żal!

ALIGIER

O dziecię! Umarłych, których zostawiłeś z tyłu, jeśli odnaleźć chcesz, to nigdy się nie oglądaj! — ale, owszem, patrz naprzód! — patrz przed się! a oni już tam przerodzeni, żywi, na błoniach przyszłości!

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW
Nad wiekami lecim i patrzymy, i płaczem!

Rozdzieliła się dusza świata, kościół się rozdzielił, a wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu, dusza pokłoniła się ciału! — kościół pokłonił się królowi! A ciało świata, w jednego ducha nie zlewa się z duszą — spyszniało — chce samem sobą żyć! — porosło w sto głów, w sto koron — Król tu i owdzie! — Król wszędzie — imię Europy, to król!

Podwalinami ich tronów głowy bohaterskie! — i każdy z tych Bogów ziemskich zapomniał o niebieskim, że wszechobecny — a że córką jego ludzkość! — a że jej synami narody — a że syny ku matce iść muszą, aż ją odnajdą i u stóp jej połączą¹⁰⁰ w radości! O narody, o wy, światła na ziemi, gaśnięcie! gaśnięcie! Ze zwłok waszych marne zlepiają się mocarstwa — trupy ruszane iskrą galwaniczną rządów!

I wszędzie gwałt — i wszędzie mus — i wszędzie bunt!

CHÓR DALEKI

Patrzcie i zważajcie! — Od krzyża, na którym skonał Pan, piekielniejszej zbrodni i rzewniejszej męki nie było na planecie tym! Tam Bóg zamordowany w człowieku — tu ludzkość w narodzie! Ale ufajcie, bo nieskończoną zbrodnię odkupić musi nieskończone dobro. Z męki bez granic w jednym wstać musi życie bez miary we wszystkich!

MŁODZIENIEC

Na Boga! na Boga! Zewsząd, z góry, z dołu, z boków wytryskują lampy i wieszają się po ścianach — wszędzie czarne obicia, przesłony, srebrne orły wszędzie — i zgineł sztandarów karmazynowych — i kiry przejrzyste latające w powietrzu. Czyżże to pogrzeb? czy wszystkich na świecie tym?

ALIGIER

Zaprawdę, że człowieczeństwa.

MŁODZIENIEC

I rozstąpiła się ziemia — i wznosi się z przepaści katafalk — jakież wysoki — wielki, a zakryte na nim ciało!

ALIGIER

Ci trzech, co wstępują z wolna po wschodach katafalku, oni oderwą całun — i ujrysz!

MŁODZIENIEC

Jakby karłów trzech, drze się do tej ogromnej postaci! Cóż to oni mają w ręku?

ALIGIER

Berła — ale miasto¹⁰¹ krzyża zakończone bagnetem!

MŁODZIENIEC

A na głowie jakieś bardzo duże perły i korale!

ALIGIER

Tak — skrzeple łzy i krew ludzką!

MŁODZIENIEC

Już dochodzą!

ALIGIER

Odrywają — patrz!

¹⁰⁰połączą — dziś: legną a. położą się. [przypis edytorski]

¹⁰¹miasto (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

Archanioł w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy. Umarłych archanioł, o Boże! — i skrzydła spięte na piersiach, trzema rękojeściami trzech mieczów wbitych jak trzy wielkie krzyże w piers!

ALIGIER

I to imię, ponad nim napisane krwią świetlaną w powietrzu!

MŁODZIENIEC

Ach! — chciałbym ustami dotknąć się tej tęczy z krwi! — muszę coś pocałować — muszę — choćby ziemię przed tem imieniem!

ALIGIER

Podnieś się!

MŁODZIENIEC

Nie — chcę krzyżem leżeć — to mój, mój archanioł, i ja wiem, że on nie umarł — trupy takim światłem nie zieją w około. On śpi tylko! — przezeń Bóg do mnie mówi i mówić będzie. Ja z niego — ja częstką tej Bożej piękności — tej świętości — tej sprawiedliwości i bólu! To ojciec mój i matka moja — to moje wszystko — czemu mi nie dajesz spocząć w prochu? — nie zrywaj mnie tak!

CHÓR KARŁÓW

Zakryć znów całunem! zakryć i zakryć, bo oddycha! — a póki oddycha, porządku nie będzie — pokoju nie będzie — nie zeżniem naszego żniwa i na snopach z ciał ludzkich nie zaśniem.

MŁODZIENIEC

Ani na chwilę jedną nie zaśniecie nigdy, ni tu na ziemi, ni tam w grobie! Nieśmiertelności przez zgryzotę i hańbę, jako inni bywają przez wesele i chwałę!

ALIGIER

Widzisz, jak drżą i trzęsą się!

MŁODZIENIEC

I znów mi zakryli dobro moje, kształt mój wszechpiękny!

ALIGIER

Tyś wstał, a oni podupadli i tarzają się w prochu!

CHÓR KARŁÓW

Kiedyż, kiedyż przestanie serce być w tej piersi, pod temi ostrzami trzema? Co chwila berły naszemi jak młotem przybijamy te rękojeści, a to serce je zawsze odpycha — i te skrzydła takie niepokalane, choć my je krwi potokami obleli. Co to znaczy? Miałożby¹⁰² być prawdą, że duch czyjś, a nie ślepy los rządzi światem tym?

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Nieprawdą! — nieprawdą! — nie wiercie — ni marzcie! Jest tylko ciało czujące i przypadkowy traf i odmet. — O Bogu myśl to gorączka ciał — a mądrość ciał to siła, to rachuba, to porządek, to władza na ziemi. Ze śmierci wielu żywot kilku jest.

A ci kilku żyją¹⁰³, bo zabić umieją! Zabić to owaćdnać zamętem!

CHÓR KARŁÓW

Nazad spokój zstępuje nam w piersi.

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW

Światło z niebios! O, najprzejrzystsze! najczystsze! spłyn zewsząd i jak fale niosą, unieś, o, unieś tego, który śpi do czasu!

MŁODZIENIEC

Niech się przyczepię do tych mar! niech mnie ten potop światłości zabierze ze świętym moim razem. O Aligier, puść mnie!

¹⁰²*miałożby* — inaczej: czyżby miało (konstrukcja z partykułą *-że-*, skróconą do *-ż-*). [przypis edytorski]

¹⁰³*ci kilku żyją* — dziś: tych kilku żyje. [przypis edytorski]

CHÓR DALEKI

Od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie! Jak człowiek, któremu by wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu! Żyją, a wieczny im życia brak. Są i nie są, bo nie mogą według Bożej myśli być. I lud każdy w rozpacz będzie — i król każdy w przerażeniu! i trząść się musi ziemia pod krokami ich, a oni zataczają się po niej, pijani sumienia wyrzutem!

Sprawiedliwość, Polityka,
Historia, Bóg

MŁODZIENIEC

A ci trzej gdzie?

ALIGIER

Nie światło ich zabrało; gdzieś pochłonąć musiały ciemności!

MŁODZIENIEC

Czemuż żaden piorun ich nie rozgniótł?

ALIGIER

Gdyby zaraz zginęli, nie podkopaliby sami własnego dzieła i ono puścizną po nich by zostało w świecie! Żli muszą być samobójcami własnego złego! Na toć to, na to dni im przedłuża Pan, szydząc z nich, a miłosierny nam!

Zło

A teraz inni nadchodzą. Słyszysz te dzikie wrzaski? inni nienawistni im, a wzbudzeni przez nich i równi im, bo światło, co świeci każdemu, Chrystus, zgaś także w ich duszach! Uważaj!

MŁODZIENIEC

Jakież mnóstwo! jakież rozmaity strój!

ALIGIER

Ci pierwsi, z wzniesionymi szpadami w stalowe sklepienie, to uczni i czeladniki — a majstry mularze, widzisz, z tyłu idą, niosąc Biblię, węgielnice i cyrkle.

MŁODZIENIEC

A owi w kapłańskich szatach?

ALIGIER

Należą do stopnia wybranych!

MŁODZIENIEC

A ci znów, z trupią głową i kośćmi, i krzyżem na piersiach?

ALIGIER

Kawalery Szkockie¹⁰⁴!

MŁODZIENIEC

Czyż to znów inni, ci kilku¹⁰⁵, ci ostatni, w płaszczach, co od krwi kapać się zdają!

ALIGIER

Najwyżsi mistrze illuminaci — a nazwisko ich: Odrodzeni!

CHÓR WSZYSTKICH MULARZY

Mak benak! ciało odpada od kości! *Mak benak!* zwycięstwo lub śmierć! *Mak benak!* wolność i równość!

CHÓR ODRÓDZONYCH

Zbliża się wyroczna godzina! Strach ogarnie kulę ziemską — rozedrze się w starej świątyni spróchniała zasłona! Przysięgacież¹⁰⁶ nam na wierność do śmierci?

CHÓRY INNE, WSZYSTKIE

Przysięgliśmy, przysiegamy, przysiężem¹⁰⁷!

¹⁰⁴Kawalerowie Szkoccy — członkowie Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego (RSDU), jednego rytów masonskich, przenikniętego tradycją judaizmu, posiadającego 33 stopnie wtajemniczenia, powstałego, wbrew nazwie, we Francji okresu napoleońskiego. [przypis edytorski]

¹⁰⁵ci kilku — dziś: tych kilku. [przypis edytorski]

¹⁰⁶przysięgacież — czy przysięgacie. [przypis edytorski]

¹⁰⁷przysiężem — przysięgniemy. [przypis edytorski]

CHÓR ODRÓDZONYCH

Dzisiaj nienawiści trzeba! Praca nienawiści to nienawidzonych zguba! Bez litości będziecie ich gubić?

CHÓRY INNE

Będziemy!

CHÓR ODRÓDZONYCH

Wieki marzyły o duszy, a nie zdziałały nic. Zaczniemy od ciała — ucisk nieskończony tłoczy je.

CHÓRY INNE

Ciało, ciało wyjarzmiajmy¹⁰⁸ wszelkie!

CHÓR ODRÓDZONYCH

Co w niebie, o tem nie wiemy nic — co na ziemi, to widzimy, to czuję, to cierpię, to nas pożera i usychamy! By przepis Chrystusowy mógł się urzeczywistnić, mniej dbajmy o tych, co noszą Chrystusowy znak. To kłamcy, to szalbierze! Ich obalić — ich zatracić — a zacność moralna wcieli się już nie w usta kilku, ale w rozsądek wszystkich!

CHÓR WYBRANYCH

Rosądek to ludzkości obiecany, jedyny król!

CHÓR ODRÓDZONYCH

Przed nami więc idźcie przewodem. My wami kieruję, wy losami ludów — kto z nami, ten nasz — z tym filantropicznie. — Kto przeciwko nam, ten nie człowiek — z nim, jak ze zwierzem kuć go i wiązać, i wodzić, i biczować — a wreszcie i zarżnąć, jeśli zarżnąć trzeba!

Teraz oto istna pora zapasów! — miękkich włókien w sercu nie mieć! Tron to deski i klej, ołtarz — wapno i gruz!

CHÓR WSZYSTKICH MULARZY

Mak benak! szkielet tylko zostanie nagi z europejskiego społeczeństwa! a my nowym mięsem i nową nawleczeć go skórą! na ruinach wybuduję. —

CHÓR ODRÓDZONYCH

O tem milczeć — o tem my jedni wiemy! By stanąć mógł Salomona kościół, naj-samprzód¹⁰⁹ gmachy dawne zrzucić trzeba.

CHÓR MULARZY

Zrzucamy — zrzucamy! naprzód — naprzód!

ALIGIER

Idźmy za tym orszakiem!

MŁODZIENIEC

Wszak już blisko nam do nas samych?

ALIGIER

Ot! tam! tam na końcu, w tych mgłach wiszących za temi rzędami lamp, dni już nasze się kołysz — ale od nich dzieli nas jeszcze potop klęski i olbrzymi jeden duch!

MŁODZIENIEC

Czyż koniecznie musimy przejść przez to morze krwi i łez?

ALIGIER

Nie serca przystaniem¹¹⁰ ni rozumu! — ale stopami musimy — nie wzdrygać się!

MŁODZIENIEC

Wszak się nie mylę — to gilotyny? — W miarę jak ciągnie orszak, z obu stron się podnoszą — ulica z gilotyn! Jaka długa — długa — wszystkie w ruch się wprawiają —

¹⁰⁸wyjarzmiać — uwalniać spod jarzma, ucisku. [przypis edytorski]

¹⁰⁹najsamprzód — najpierw. [przypis edytorski]

¹¹⁰przystanie — tu: zgoda, pogodzenie się z czymś; por. przystać na coś. [przypis edytorski]

tu, tam i znów tu, i znów tam i owdzie noże lyskają, spadają! Spod każdej błyskawicy głowa leci jedna. Ileż nożów! — ileż głów ściętych! — niepodobna przejść!

ALIGIER

Oprzyj się na mnie.

MŁODZIENIEC

A ci dalej kroczą — zaczynają śpiewać!

ALIGIER

Pamiętasz? Dusza gdy się rozWSTRĘNI do ciała, ucieka na Tebaide, wycofuje się od społeczeństwa ludzi; ach! nie żyjąc w innych, płacze nad sobą i wędnie! — A teraz, patrz, czem ciało, gdy się oderwie od duszy! jak wścieka się i morduje. Tam i tu pełnej miłości brak — tam samobójstwo, a tu zabójcza rzeź!

MŁODZIENIEC

Samobójców od zabójców wołę!

ALIGIER

O! duchów przekładaj żywych! — bo pora ciał i pora dusz minie, a ducha uderzy godzina! — Tamte były tylko przedchwilami tej!

MŁODZIENIEC

Rozkaż — uprosz — by mi te głowy do stóp nie leciały tak — choć każda rozemdlewa się jak sen; źle mi, źle mi bardzo, o Aligier!

ALIGIER

Iść musim, iść musim przez królestwo zbuntowanych ciał — póki nie przejdiesz, ja cię nie poratuję. O! wstrzęsły się posady świata. Wieków cierpienia nagromadzały się powoli i cicho! aż buchnęły wulkanem! Raz tak było — musiało być — ale, o Boże, Panie! o Wszechduchu duchów, wszak nigdy się już nie powtórzy tak zwierzęcy dzień i zbrodnia takowa?

MŁODZIENIEC

Mdło mi — mdło! co za ohydne larwy! co za katów posępny rząd! każdy przy swojej pracowni! i te kosze zbroczone, pełne, i te sine kadłuby — i ludu bałwany pstre, huczące z boków — co siekier, dzid, pałaszy! — a ten orszak zawsze taki sam, śpiewny taki, świąteczny taki! idą, coraz dalej — sygnęli teraz kwiatami wśród tego motłochu i trupów tych!

ALIGIER

Zbierz myśli — uważaj, jaki wyraz na tych wszystkich twarzach!

MŁODZIENIEC

Strach na ich czołach kipi! strach z ich włosów się wyjeża! Strach z ich krwi pluska! Wszędzie strach, jeden wielmożny strach tylko! O, wstyd wieczny wam, żeście się mniej lękali zabójstwa lub śmierci niż strachu! Jedne tylko te noże nie drżą i nie bledną! Podnoszą się i spadają zawsze równo! ach! jakie czerwone, kapiące, bryzgające. O, Boże mój! o, Boże mój!

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW

Biada dniom onym! W imieniu Boga królowie jedną z myśli świętych Boga, naród wśród ludzkości żywy rozćwiertowali! — a teraz w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany, i wszelką władzę ludzką! O, biada — biada!

MŁODZIENIEC

Dzięki wam nadpowietrzni! Teraz przejdę tą ulicą z rusztowań i nie upadnę! — Bliższych mi ojców i braci zabito — ukochańskich duchów straciłem! co mi do ludzi tych? — przecież w grobie i archanioł mój!

CHÓR MULARZY

O, odrodzeni! o, mistrze najwyżsi! nie ma już komu i nie ma już kogo zabijać! Od pracy rumianej ręce opadły robotnikom i z nich każdy położył się na rusztowaniu swem! Czy słyszycie nad szmerem spływającej krwi ciężkie chrapanie katów?

CHÓR ODRODZONYCH

Idźcie dalej.

CHÓR MULARZY

Gdzie? — nie wiemy! — dwie ostatnie gilotyny tu stoją, a za niemi ciemności!

CHÓR ODRODZONYCH

Dalej — zawsze dalej!

CHÓR MULARZY

Nic się nie naprawiło dotąd, ni dla ciała, ni dla duszy — pusto i smutno — para z krwi ludzkiej mgłą posepną wstaje naokoło nas — ślepiemy!

CHÓR ODRODZONYCH

Nie wszczynaj¹¹¹ się tam choć jedna ścieżeczka? Nie błyszczysz¹¹² przed wami choć jedno światelko?

CHÓR MULARZY

Nic nie widzimy — tylko coraz ciemniej i wokoło nas, i w nas samych!

CHÓR ODRODZONYCH

Budźcie śpiących! budźcie robotników!

CHÓR MULARZY

Nikt się nie przebudza! Umarli bez głów leżą jak drewna i glazy — żywi tak samo w letargu! Co pocznem? co? za nami śmierć głucha, przed nami nieurodzonego coś, jakoby nicestwo! Gdzie wy nas zagnali! gdzie my jesteśmy? czem my? gdzie Bóg? gdzie ziemia, gdzie niebo? Czyż wszystko tylko snem pełnym złości i bólu?

CHÓR ODRODZONYCH

Nie płaczcie jak niemowlęta! nie rozciągajcie się w cieniu rusztowań, na bruku! Stójcie na nogach! stójcie jeszcze przez chwilę!

CHÓR MULARZY

Mak benak! I nam już ciało odpada od kości! *Mak benak!* I my spocząć chcemy! choćby oprzeć głowy o głowy ścięte i pokotem leżeć z trupami i zasnąć! A wy bądźcie przeklęci, bo zdolacie śmierć roznosić jak Bóg, ale jak Bóg czyni, nie umiecie ani wskrzeszać, ani tworzyć! Przekleństwo wam, nie mogącym nic!

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW

Oto zmiłuje się miłosierny Pan. Wstańcie, wszystkie myśli umarłych! wszystkie sny śpiących gromadźcie się! Wszystkie tęsknoty pokolenia tego, wy niedosze, wy przerwane, wy, coście pragnęły, a nie podołały, zerwijcie się i krąćcie nad krwi morzem tem!

MŁODZIENIEC

Czyż sąd ostateczny się zaczyna? Ezechielaż¹¹³ wraca mi widzenie¹¹⁴?

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW

Krąćcie i mieszaście się — umiarkujcie się i przeniknijcie nawzajem — aż staniecie się duszą jedną i wolą jedną, i czynem!

MŁODZIENIEC

Z głów tych, z tych piersi, z ciał tych wszystkich coś wybłyska — co chwila wzbija się i wiruje — to tli, to zagasa. Jak ptaki nocne polatują jakieś mnóstwa w powietrzu. Słyszać szum, a nie widać skrzydeł!

¹¹¹wszczynaj — znaczenie: czy się nie wszczynają; czy nie zaczyna się. [przypis edytorski]

¹¹²błyszczysz — czy nie błyszczysz. [przypis edytorski]

¹¹³Ezechiel (ok. 622–ok. 570 p.n.e.) — jeden z proroków większych *Starego Testamentu*; przypisuje mu się autorstwo biblijnej *Księgi Ezechiela*; zgodnie z jej tekstem, Bóg powołał go do roli proroka (ok. 592 r. p.n.e.) i ustanowił go stróżem narodu żydowskiego; Ezechiel należał do grupy wykształconych Żydów uprowadzonych w 597 r. wraz z królem Jojakimem do Babilonii, gdzie osiedlono ich nad rzeką (właśc. kanałem) Kebar w Tell-Abib. *Księga Ezechiela* powstała na wygnaniu, zawiera nawoływania do nawrócenia oraz proroctwa dotyczące odrodzenia Izraela, odbudowania świątyni w Jerozolimie, a także wizje m.in. objawiania samej osoby Boga (rydwan Boga, Ez 1,1–30) czy dnia sądu ostatecznego. [przypis edytorski]

¹¹⁴Ezechielaż wraca mi widzenie? — znaczenie: Czy wraca mi widzenie Ezechiela? [przypis edytorski]

ALIGIER

Tak na tej ziemi jeszcze serca tych, którzy zniknęli, odzywają i przelewają się w innych.
Toć pierwsze zmartwychwstanie! — a wtóre dopiero na dniu ostatnim człowieczeństwa, kiedy każdy znów o sobie powie: „to ja!” —

MŁODZIENIEC

Gdzie gilotyny? gdzie czerwone kałuże? gdzie lud ten cały, co leżał na dole? wszystko w górę wyparowało jak w dzień letni po burzy — a w górze niby iskry przewiewne? niby perzyny, wyziewy, orkany! niby elektryczne, wężujące nurty! Gdzie my się dostali? jakież to nadpowietrzny świat?

ALIGIER

Alboż nie widzisz, co się dzieje? jak z żywiołów tych jedna siła, kształt jeden promienisty się tworzy?

MŁODZIENIEC

Coś takiego, coś takiego!

ALIGIER

Coraz wyraźniej — nie poznajesz już postaci tej?

MŁODZIENIEC

Na tle oddechu, on jeden, on jeden — taki całki¹¹⁵ — taki jasny — z orłów złotych, rozkrzydlonych żywy namiot ponad głową! — uśmiech jakoby dobroci na ustach, a grom, zda się, wyskoczy ze skroni — to cesarz — to Napoleon!

Przywódcą

ALIGIER

To dusza Napoleona, w świecie dziejów ludzkich — jedna, a wieki zawierająca — jedna, a wszystka — idea z milionów myśli, drgająca, wcielona — a teraz Pan jej powie: „Idź naprzód” — i nic, i nikt jej nie wstrzyma — i pójdzie — i drogę dalszą znajdzie wśród ciemności!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Kto mu równy z tych, co przemijali dotąd? Wszystko, co kiedykolwiek istniało w rozdziale¹¹⁶, danem mu w przedziwnej spójni! — i ciało półbogów dawnych, niestrudzone, bezsenne, urodziwe! — i dusza chrześcijańska bezdenna, a tęskna i rzewna; i duch twórczy, czasu i przestrzeni magnetyczny Pan!

Wszystkie losy ludzkie w nim jednym się zbiegną! Wszystkie trudy i tryumfy — potęgi i klęski — wesela i nieszczęścia!

Jak świat z niczego, prosto z Boga stworzon, tak i on wśród ludzi, z niczego zjawi się i wzniesie! Bohaterem będzie jak grecki Aleksander — Imperatorem tak jak rzymski Cezar! — Męczennikiem jak święty z pierwszych Chrystusowych wiosen! I umrze jak Mojżesz, sam jeden w obliczu Pana umrze, prorokując o woli Pańskiej nad dniami przyszlęmi człowieka rodu!

MŁODZIENIEC

W słup ognisty skrzęciami skrzydły zwały się orły — otoczyły go — pałą się i kręcą. On z wiru tego wyciągnął rękę i porwany leci. — Miecz w ręce tej, jak płomień — nicość się rozświetla — przestrzeń błękitnieje — znów w dole, postaci ludzkie kształcą się, wyrastają, kupią! Widnokrąg coraz nieskończonejszy przed nim!

ALIGIER

Nie przed nim — bo on musi się rozwijać, ale przed temi tłumami, których on na chwilę pasterzem!

MŁODZIENIEC

Co za organów olbrzymich śpiew?

Muzyka

ALIGIER

Słyszysz grzmoty bitew jego, przemienione w harmonię, wspomnieniem!

¹¹⁵całki — całkowity, cały. [przypis edytorski]

¹¹⁶rozdziele — dziś: w rozdzieleniu a. w rozdziale. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

Co to za czarne tam roje czy warstwy, takie niewzruszone?

ALIGIER

Widzisz, że w miarę jak się Postać zbliża do nich, one zaczynają świecić się i ruszać!

MŁODZIENIEC

Prawda! — jak żywe mielizny — i krzyki z nich się wzbijają — i błysk stali z nich tryska — rąk tysiące, tysiące widzę podnoszących się!

ALIGIER

Nie zasnęłyż¹¹⁷ były narody? Nie zasklepiłyż¹¹⁸ się były jak gąsienice one myśli Boże w Europie?

MŁODZIENIEC

Z góry, ramionami, jakby magnetyzował je, przechodząc — jedne idą za nim — drugie zrywają się przeciwko niemu!

ALIGIER

Wszystkich, tych czy tamtych, on Wskresicielem! Odtąd ni króle, ni ludy już władzy nie dzierżą — ale Narodowości i Ludzkość, a w imieniu Pana!

MŁODZIENIEC

Patrz! patrz! I on już blednie, choć coraz dalej leci — i on już blednie — już skręca się na dół! — Podbieźmy za nim!

ALIGIER

Nie dogonim tej Postaci! przeżyty jej czas! odbyty jej trud! i Wieczność ją woła!

MŁODZIENIEC

Wirujące orły odpadają! Jak słońce nagie, sam pozostał — i zachodzi coraz niżej — niżej — huki i wrzawy cichną. Widnokrąg zamierzcza znów — noc już teraz i milczenie — cóż dalej?

ALIGIER

My! bo chwila nasza uderza! Dosłuchaj tylko jednej zwrotki jeszcze!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Wyrzycie z wnętrzości ziemi wy, coście do nas się schronili, gdy Tytan zmiatał was jak śmieci znad europejskich niw. — Czas wam powrócić do dawnych dziedzin — spiescie się nazad, o! spiescie!

ALIGIER

Przypatrz się tylko, co za kształty jadą na tych trzech koniach, całe okłamane purpurą i szychem¹¹⁹!

Władza, Kłamstwo

MŁODZIENIEC

Korony wysokie — długie berła okręcone różdżką oliwną — płaszcze niżej strzemion, aż po ziemi się wloką!

ALIGIER

Teraz przeciągają¹²⁰ blisko — wnurz oczy w nich!

MŁODZIENIEC

Ci sami trzej — tylko się nadęli, wspięli, rozdużyli — obrzydliwe karły!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Nie jawnym już gwałtem, ale skrytym a wiecznym pracujcie! Święty pokój ogłoście! świętym skojarzcie się sojuszem. Wszystko, co z was, niech zwie się święte — święte — święte!

¹¹⁷nie zasnęłyż — czy nie zasnęły. [przypis edytorski]

¹¹⁸nie zasklepiłyż się — czy się nie zasklepiły. [przypis edytorski]

¹¹⁹szych (daw.) — pozorna świetność. [przypis edytorski]

¹²⁰przeciągać — tu: przejeżdżać, przesuwac się. [przypis edytorski]

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Uśłuchajcie prawdy! a może jeszcze dorośnięcie miary człowieczego wzrostu! Jedziecie na wielką naradę — bądźcie sprawiedliwi!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Sprawiedliwości pokostem niesprawiedliwość umalujcie wszelką!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Jeśliście chcieli zabić To, co nieśmiertelnem, wyznajcie winę, nie dobijajcie, ale wróćcie życie!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Udawać, udawać, że się wskrzesza zabitych — że się żałuje morderstwa!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Jako Chrystus kazał, bądźcie pierwszymi sługami narodów! a nie pójdzicie w pogardę!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Tucicie ludzi na karmne bydło — a sami wtedy tłuste szyje oddadzą w jarzmo wam!

Władza, Niewola

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Stańcie się budownikami woli Bożej na planecie tym. W każdym kształcie społecznym uwiadomcie wiarę — nadzieję — miłość.

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Dyplomacją — Policją — Żandarmerią!

MŁODZIENIEC

Zatrzymali konie — podali sobie ręce — słuchają!

ALIGIER

I przysięgają sobie!

MŁODZIENIEC

Tak cicho, że nic nie słysząc!

ALIGIER

Gdyby na zachość i rozum i cnotę, toby głośno przysięgali!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW

Ot! tak — dobrze tak! — a teraz ruszajcie — lećcie jak strzały zatrute — a dalej — a dalej!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW

Daremno! Wężowego splotu rąk tych trzech żadna nie rozwiąże przestroga! Ślub nie-rozerwalnym — lecz zaślubieni poginą!

MŁODZIENIEC

Poginą! — kiedyż? Wszak od dość dawna już archanielska krew woła przeciwko nim. Darmo przytulasz mnie do piersi, Aligier, dreszcz lodowaty mnie gnębi! Ach! już żaden obraz nie tworzy się więcej — nic — już nic — tylko loch ten ogromny, podobny do grobu bez końca! Bohatry, proroki, święci, szli i przeszli i zaginęli! Karły jedne trwają — ostały się — żyją! — O Aligier, tyłu natchnień i wieków także więc rozwiązanie? A to nie mara — ni sen. Jak tu w tych głębiach, tak i tam na równinach ziemi, martwo — ciemno, podle! Mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa! Oto odpoczynek dany nam!

ALIGIER

Nie bluźń, dziecie! Niedziela człowieczeństwa — to przemiana — to zmartwychwstanie ciał — to anielstwo! Daleko jeszcze ludziom do niej — nie wiesz, co mówisz — nie wiesz, na jakim miejscu drogi stoisz i ku czemu idziesz — ale oto dowiesz się!

MŁODZIENIEC

Alboż to nie nasz Wiek już?

ALIGIER

Nasz, tak, jak wygląda, ale nie tak, jakim jest!

MŁODZIENIEC

Co mi wskazujesz?

ALIGIER

Z tej strony te dwie rozpalające się pochodnie!

MŁODZIENIEC

Jak dwa smutne księżycy! — Ach! widzę jakieś drzwi ogromne pod nimi — drzwi żelazne w murze!

ALIGIER

Zbliżajmy się powoli — czytaj ten napis srebrny w górze!

ALIGIER

*Gens aeterna in qua nemo nascitur!*¹²¹

MŁODZIENIEC

Tu dopiero koniec przeszłości! — za temi progi teraźniejszość się wszczyna i zgro-
madzenie żywych Duchów marzy o tem, co stać się ma, bo stać się *powinno*.

CHÓR DALEKI

Witajcie wy, co przystępujecie do obecnych czasów. — Wy, coście odbyli podróż wraz
z Pielgrzymkami, Anielicami Pana — z Ideami Ludzkości!

MŁODZIENIEC

Jakżeż te głosy rosną — zbliżają się — mnożą — zda się, obok nas brzmią, już te
struny i śpiew ten się rozlega!

ALIGIER

Ściana ta tylko od nich nas dzieli!

CHÓR

W imieniu Pana, u tych podwoi, przyjmuję was — a Pan troisty choć Jeden —
i dzieje Planety troiste choć jedne!

MŁODZIENIEC

Takich tonów nie słyszałem nigdy — powietrze całe w muzykę się rozedrgało. Hymn
ten w serce zstępuje, jakby wszystkich jęków serca, dźwięk odkupiciel!

CHÓR

Nadchodzi wreszcie obiecany Dzień! Wiek, który zwie się Pocieszycielem! Godzina,
która zwie się Dopelnicielką! Nie na zawsze Chrystus był odjęty nam — nie na zawsze
światło żywota zaćmione. Oto uwielbion będzie przez Ducha Syn — a Duch z Ojca i Syna
jest i obu miłośnię kojarzy!

MŁODZIENIEC

Kończyłem się już — a teraz znów w piersiach nieskończoność czuję! O! błogosła-
wione akorda¹²².

CHÓR

A jako w niebie, tak i na ziemi!

¹²¹*Gens aeterna in qua nemo nascitur!* (łac.) — wieczny naród, w którym nikt się nie rodzi; por. Pliniusz, *Naturalis historia* V 15: „*Ita per seculorum millia (incredibile dictu) gens aeterna est, in qua nemo nascitur*”, w tłum. Józefa Łukasiewicza: „Tak przez tysiące wieków (rzecz do wiary niepodobna) utrzymuje się naród, w którym nikt się nie rodzi”; fragment dotyczy u Pliniusza Esseńczyków, wspólnoty monastycznej, złożonej wyłącznie z mężczyzn, a więc nikt wewnątrz niej się nie rodził, a nowi członkowie dołączali dobrowolnie, podtrzymując trwanie grupy. [przypis edytorski]

¹²²*akorda* — dziś forma D.lm: akordy. [przypis edytorski]

Wszystko, co przeszło, a bolało przechodząc, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już nie ma!

Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i pokochają nawzajem!

Trzeciem wszechmiłości tchnieniem Pan upomni się o Planetę swego —

O ród człowieczy swój upomni się Pan!

ALIGIER

Zapukam — drzwi się otworzą — ty zaraz wchodź za mną!

MŁODZIENIEC

Gotów jestem jak do nieba! — ach! jeśli wszystko ma się ku odżyciu, toć i Archanioł mój!

CHÓR

Pokój nasz dajemy Wam! Wejdźcie!

VI. PODZIEMIA WENECKIE

SCENA II

Ogromna sala. — Ściany sklepienia obwieszane lampami. — W głębi na tronie wyniesionym PREZES w todze białej. — Po prawej stronie mównica wystająca ze ściany ze wschodami. — Wzdłuż ścian po obu stronach CHÓRY NARODÓW, każdy w barwach swoich. — PANKRACY na czele chóru polskiego. — ALIGIER. — MŁODZIENIEC.

CHÓR NIEWIDZIALNY

Kogóż wprowadzasz do Zboru! czy tylko nie ciało pozbawione duszy?

ALIGIER

Takie ciało kamieniem śpiącym — kamienia nie wlokę za sobą, o ukochani!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Może duszę bez ciała?

ALIGIER

Taka dusza czemsiś, co niczem, jak sen — snu nie przynoszę wam, o ukochani!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Czem więc ten, który stoi za tobą?

ALIGIER

Żywym duchem! — duchem bez początku, bo z Pana wyszedł — i bez końca, bo ku Panu dąży na powrót, a nigdy nie stopi się z Panem! Na pielgrzymkę nieskończoności duszę i ciało mu dano — on ciągle jeden, ten sam, niezatracałny — one tylko umierające i odżywające na przemian. Kiedyś, kiedyś on wraz z wami zrzuci ludzki strój — i inny, wyższy przybierze w dzień ostatni przypomnienia i sądu! Lecz wprzód losy planety, wspólne nam wszystkim, rozwiązane być muszą — i on wstępuje między was, by pracować i przyspieszyć wraz z wami wszystkie dni poprzednie, wielkie, nadejść mające. Ja was proszę, ja wam mówię: przyjmcie go!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Niech nam powie imię zasłużone, święte, którym go ochrzczono, gdy człowiekiem się rodził.

MŁODZIENIEC

Henryk!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Niech wyzna imię zbiorowe Duchów, dla których Pan chciał, by żył i umierał na ziemi, kiedy mu wśród nich narodzić się kazał!

MŁODZIENIEC

Polska!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Nadpowietrzny chór przyjmuje cię, nie żąda żadnej od ciebie przysięgi. Tem, że jesteś, tem, że wiesz się Duchem, już przysięgłeś na wierność i Panu, i człowieczeństwu, i prawdzie! Tobie, nie im biada, gdybyś upadł, gdybyś zwątpił, gdybyś zdradził. Teraz niech cię ziemskie głosy witają.

CHÓR IRLANDZKI

My pierwsi na ziemi, zrzucający jarzmo białemi rękoma — my z wdzięczną wieścią przychodzący, że już miłosierni i cisi zaczynają zwyciężać, pozdrawiamy cię! Ufaj harfom tym — każda struna w nich mieczem — i one zdobędą wolność katolicką Erynu!

CHÓR WŁOSKI

My, trupy, do dna grobu przyparte podwójnej chwały popiołem i przykryte lazurami niebios, my, pragnący po raz trzeci żyć, pozdrawiamy ciebie! Ufaj czarnym płaszczom naszym, choć to pogrzebu znak — i zielonym czapkom, bo to wiosny przeczucie!

Kondycja ludzka, Dusza,
Ciało, Obraz świata

Naród, Obraz świata

CHÓR GERMAŃSKI

Rozdzieleni w ciele, ale jedni myślą, my, Idei kapłany, my, co byli, a nie żyli, my, pragnący żyć, pozdrawiamy ciebie! Spojrz na nasze włosy i brody pierścienne — u greckich mędrców podobne się wiły — i ufaj tym rapierom wziętym po gockich naddziadach!

CHÓR FRANCUSKI

Żyjący pozdrawiają ciebie!

CHÓR SŁAWIAŃSKI

O wielu, wielu nas jest, jak fale wezbranych, jak dzieci tęskniących z kolebek ku słońca promieniom — a wszystkie kolebki nasze takie podobne do trumien. Sami nie wiemy, czy się rodzim, czy zmartwychwstajem, ale słyszę¹²³ głos, co nas woła, więc podnosim się, patrzmy — a oto przed nami olbrzymi grób od morza do morza. — Niechże za nas odezwą się do ciebie ci, którzy w grobie tym — bo oni tam nie pokładli się na sen. Od lat stu ciemność im światłem — śmierć żywotem — rozpacz nadzieją! Naród-król nas wszystkich, naród-duch plemienia naszego, niechże wita ciebie!

CHÓR POLSKI

Trzykrotny bracie nasz, Duchu śród Duchów, człowiecze śród człowieczeństwa, synu polski śród synów jej, pozdrawiamy cię! A jako Duchem teraz, tylko pod postacią człowieka, tak wiedz, że człowiekiem ci się być godzi teraz, tylko pod postacią Polaka — inną wdziej, a niżej bydlęcia upadniesz! Zawrzej więc w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi! Obchódź się bez niczego jako trup! O żadną próżność ni zysk, ni pychę nie dbaj jak trup! Wrzкомо¹²⁴ żadnego bólu nie czuj, choćby ci gwoździami serce przebijano, jak doskonały trup! A wiecznie miej się do czynu jak żywy! Kochaj braci jak żywy! Jak żywy ufaj w Boga żywych! A teraz idź ku tronowi i przystąp, i słuchaj!

PANKRACY

Wprzód jeszcze z rąk moich weź biały płaszcz i karmazynową czapkę.

ALIGIER

Wdziej, co¹²⁵ dają, to znak, że do ich grona należysz.

MŁODZIENIEC

I ty już tak?

ALIGIER

Przecież i ja do nich, dopókim na świecie, się liczę!

MŁODZIENIEC

A teraz?

ALIGIER

Tak jak ci kazali, zbliż się do tronu.

PREZES

Patrzałeś na mary tych śmiałych, którzy po wszystkie czasy w głębiach ziemi obierali się rządzącym jej powierzchnią — niemi otoczony, przez dwa światy, co przeszły, przeszedłeś. Zrozumiałeś¹²⁶, czym przedchrystusowy, czym pochrystusowy wiek? Czego pragnęli w prawdzie tęsknoty wiecznej, a w fałszu nieraz użytych środków, owi wszyscy tajemni, wyrrywający się ku coraz dalszej przyszłości? Mów: coś widział tej nocy?

MŁODZIENIEC

W pierwszych jej godzinach widziałem ciało pogańskie wszelkie, tęskniące do chrześcijańskiej duszy, aż dostało objawu¹²⁷ niebianki!

PREZES

A w następnych?

¹²³słyszem — skrócone od: słyszymy; dziś popr. forma: słyszymy. [przypis edytorski]

¹²⁴wrzкомо (daw.) — rzekomo, podobno. [przypis edytorski]

¹²⁵co — skrót od: co ci. [przypis edytorski]

¹²⁶zrozumiałeś — czy rozumiałeś. [przypis edytorski]

¹²⁷objaw — tu: objawienie. [przypis edytorski]

MŁODZIENIEC

Widziałem rój myśli świętych rozwieszon nad światem — lecz nie spuszczały się na dół, by osypać ziemię — niebieskie, kwitły tylko w niebiesiech!

PREZES

Dobrze, synu! i cóż stąd? wszak nie na tem był koniec widzeń twoich?

MŁODZIENIEC

Wtedy mnie otoczyła rozpacz ciał wszystkich — dawniej duszy nie znały, a teraz już urodziła się im — widzą ją nad sobą, a nie mogą jej do piersi ściągnąć — więc zaczną płakać, więc zgrzytać — więc i krwią pluskać!

PREZES

Umarłych zrozumiałeś skargi. Starożytni wyglądali dusz powszechnego kościoła — nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał — a możeż jedno bez drugiego być? A ze zlania obu czyż nie trzecie wstanie? I tamtym, i tym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu była — połowy to złudy, a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi, w niebie. Wszak wiesz o tem?

MŁODZIENIEC

Wiem, ojcze!

PREZES

Odpowiadaj dalej. Czy wierzysz w Ojca, w Słowo, w Ducha Świętego, w oną Tróję przedwieczną, na której podobieństwo i obraz, wszechświat i każda cząstka jego, i każdy z nas, i wszelki drobiazg, i wszelka arcy-potęga — kamyk czy seraf — dostały w dziale Byt, dostały w dziale Myśl, dostały i życie?

MŁODZIENIEC

Wierzę w nią!

PREZES

I wierzysz, że Słowo stało się ciałem, że mieszkało między nami?

MŁODZIENIEC

Wierzę!

PREZES

Jeśli¹²⁸ człowiekiem był Chrystus, więc zjawił się na pewnym miejscu i o pewnej chwili. Jeśli Bogiem, to panował wszystkim miejscom i czasem. Jeśli Bogiem-człowiekiem, toć musiał ogarniać wszelkie losy planety tego! Czy pamiętasz, jak w wigilię męki prorokuje o przyszłości człowieczeństwa, gdy oznajmuje ukochanym, że kiedyś Pocieszyciel przyjdzie?

MŁODZIENIEC

Obietnicę pamiętam!

PREZES

Ja ci słowa pisma powtórzę — kto przytomny¹²⁹, niech klęka.

CHÓR NIEWIDZIALNY

Ojcze, możesz otworzyć Ewangelię Jana, wszystkie chóry uklękną.

PREZES

— „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie” — „Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę”. — „On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a opowie wam¹³⁰”. — Otoć, co rzekł Pan do wszystkich przyszłych wieków świata — i wiele ich odtąd przechodziło i przeszło już, a nie zrozumiały. Śnać¹³¹ znieść nie mogły dotąd!

¹²⁸jeśli — skrót od: jeśli ci (konstrukcja ze skróconą partykułą wzmacniającą ci). [przypis edytorski]

¹²⁹przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

¹³⁰Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie (...) — por. J 16, 12–14. [przypis edytorski]

¹³¹śnać (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

CHÓR NIEWIDZIALNY

Ojciec księgę zamknął, możecie wstać.

PREZES

Wyższej przepowiedni nie było, nie ma ani będzie! Sam o sobie samym świadczący Bóg! o sobie, że się wleje w ziemię trzecim wlewem swym! Za dni Jehowy proroki Ojca oglądały już Syna przed sobą! — a Syn w chwili, gdy umiera, widzi już Ducha Świętego! — inaczej nie mogło być! Człowiek zwierciadłem wieczności — więc i w dziejach człowieka na wartkiej kuli tej odbyć się musi następnie ta Trójca, co wiecznie sobie spółczesna na niebie; — ale dopełnionaż obietnica Pańska, mów Synu, czujesz, dopełnionaż jest? Jakż wiek z tych osiemnastu wieków chrześcijańskich uwielbił Chrystusa?

MŁODZIENIEC

Żaden, żaden, ojczu!

PREZES

Do nich wszystkich, do nich wszystkich jeszcze mówi Pan: „znieść nie możecie”, bo ten Go tylko uwielbi, który przepis Jego we wszelkiej rzeczywistości uwidomi i udotykalni — a wtedy chwała świata takiego, że z Boga jest, już sama świadczyć będzie. Więc cóż synu, cóż? Wykonanie będzie zstąpieniem Ducha, czyn sam pocieszycielem! A gdzież czyn ten, czy widzisz go?

MŁODZIENIEC

Nie.

PREZES

Spójrz w siebie, on tam jest!

MŁODZIENIEC

Jak to, ojczu?

PREZES

W twojej, jak w każdej innej piersi.

MŁODZIENIEC

Jak to?

PREZES

Ani osobnikowi, ani narodom, ani ludzkości Łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż pod same niebiosy rąk nie podniosą ku niej — bo połową stworzenia wola stworzonych! Choć minęło, co minąć miało, choć dopełniają się czasy, choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniemy, nie wyczynim; jeśli siebie samych nie przeoltarzym Jemu, on nie zaświeci nam — i nie pocieszeni zostaniemy!

MŁODZIENIEC

Cóż więc każecie?

PREZES

My dziś już nie rozkazuję nic — prawdę tylko objawiamy, a kto ją pojął, ten sam rozkaże sobie. Jej więc teraz słuchaj. Póki ciało z duszą nie złane w jednego Ducha, póty czynu powszechnego nie masz, póty bitwą i zamętem dzieje Ludzkości! Wszędzie rozłam i rozpad i rozstrój — części tylko — a każda nienawistna drugiej we wszystkość zesamolubić się chce, wytepiając inne. Naród, państwo, stan, zasada, ustawa, prawo każde nie o postęp, ale o coraz starszą starość się stara. Co dłużej trwa, temu hołdują, nie że święte, ale że obaliło przeciwników wielu — przedawniałość prawowitością. Wszelka nadzieja i wszelkie natchnienie buntem i świętokradztwem. Jak kat do szkieletu siedzącego na stolicy, tak przyszłość wiecznie przystępuje do siostry swej przeszłości — i wszelka teraźniejszość prochem jednej i krwią drugiej zbrzydzana, dotąd nędz kałużą jest! Wszak prawdziwie świadczą nieszcześliwym losom planety tego?

MŁODZIENIEC

Ojczu, nieraz toż samo łyż mi moje pisały na twarzy, gdym czytał historię. Każden z ludzi, ale ze wszystkich najbardziej Polak, zaświadczy świadectwu twojemu!

Starość, Czas

PREZES

Tak żyć to nie żyć, to konać wiecznie. Innem prawo wszechżycia — ani umierać, by zaginać i potępionym być — ani nawet umierać, by później z grobu wstać — ale ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż a bez omdlenia śmierci — oto rozwój duchów — toć żywot ich wieczny! Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim każdy osobnik go w zaświatach dostąpi — bo człowieczeństwo czymże, jeśli nie szkołą — próbą aniołów? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedrą sklepieniem? Wszędzie — i w izbie poselskiej, i na trybunale, i w kole wyborów, i w kole wybranych — i na stolicy władnej, i na rynku pospolitym, i w rękodzielni, i na giełdzie, i w sztuce każdej, i w każdej umiejętności Pan dojrzan, poznany, uczczony i wykonany być musi — być musi i będzie! Każdy trud w posłannictwo, każdy urząd w kapłaństwo się zmienia — i wciąż Tego, który jest, będzie być i żyć! Czy czujesz we wnętrzach istoty twojej, że się spodziewasz takiej przyszłości, że wierzysz w nią i kochasz ją?

MŁODZIENIEC

Od kiedy oddycham, każdym serca uderzeniem pożądam piękna, wyzwolenia, szczęścia — a żyję wśród potwornych klęsk! Młodym nigdy się nie czułem — a ty mi świata odmłodnienie obiecujesz, ojczu! Jakżeż nie mam wierzyć tobie i dziękować ci!

PREZES

Odpowiadaj mi dalej — wszak Bogiem w jednym człowieku był Chrystus?

MŁODZIENIEC

Tak!

PREZES

A Chrystusem we wszystkich ludziach kto będzie?

MŁODZIENIEC

Ludzkość chyba!

PREZES

Ale kiedy? wszak nie wczora? nie dziś? kiedyż więc!

MŁODZIENIEC

W ostatniej, najwyższej chwili dopełnienia swego.

PREZES

A przez kogoż się dopełni? gdzie członki tego ciała, w którym jeden Duch? Jakież to obrzędy w tym kościele powszechnym, rozmaite a ustanowione od Boga? Gdzie barwy tęczy, z których ta białość świetlana powstanie?

MŁODZIENIEC

Wszak się nie myślę, ojczu? wszak o narodowościach mówić chcesz!

PREZES

Powiedziałeś sam — a patrz, jak za dni naszych wszędzie wola Boża opatrzenie¹³² kusi wolę ich! Jednym zewnętrznej niepodległości, drugim wewnętrznego ukojenia brak — wszystkie za wolnością tęsknią — a wieszże¹³³, synu, co to wolność?

MŁODZIENIEC

Słucham, ojczu!

PREZES

Ten tylko wolność osiągnął, kto tak ducha swego wyarcydzielował, że już nie walczy ni z sobą, ni z drugimi, ale w sobie spokój ma, a z drugimi miłość — więc samoistny jest — więc dokonany jest — więc ze siebie samego wystąpić może, zdwoić się, ztroić, zesetnić w własnych utworach! Wolni tylko tworzą — i wolne tylko narody jak lutnie różnobrzmiące wydzwieczą z siebie ludzkość, najdoskonalszy wszechdźwięk swój! Niech nie zapominają o miłości, bez której nic postawić i zbudować nie sposób — bez której

¹³²opatrzenie — opatrnościowo; za sprawą Opatrzności. [przypis edytorski]

¹³³wieszże — inaczej: czy wiesz. [przypis edytorski]

Bóg, choć wszechpotęgą odzian, nie mógłby był stworzyć nic! Świat ich — niech tylko one będą! Jak z glazu posąg, niech tak się podniosą, a pod wewnętrznym własnej woli dłutem! Zaprawdę, zaprawdę niech pamiętają, że nie to, co niewzruszone i zbite jak skała, mądrością na ziemi — ni też, co wściekle i wysadzające skałę w powietrze, natchnieniem i czynem! Ale że istną świętością i wybornym pięknem to, co płynne wciąż, a wstępujące coraz w górę wyżej, to, co szersze co chwila, a jednak toż same jak światła wschód nieskończony!

PANKRACY

Proszę o głos!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Co to znaczy?

PANKRACY

Naczelnik chóru polskiego prosi o głos!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Czyż nie wie polskiego chóru naczelnik, że występkiem jest przerywać Prezesowi, kiedy nowo wstępującego naucza?

PANKRACY

Jeszcze raz damagam się o głos!

PREZES

Synu mój, zapominasz o prawdach podziemiarni rządzących i uporem narażasz się!

PANKRACY

A ty, ojczu, nie narażaszże tej duszy młodocianej na zgubę, gdy o miłości mówisz — i miasto¹³⁴ hartu wtkliwiasz miękkość jej do serca?

PREZES

Milcz!

PANKRACY

Słuchaj mnie, słuchaj, arcy-przewielebny! Słuchajcie wszyscy, ilu was tu narodów i ludzi! Jeśliście z zachodu, wolno wam jeszcze i to marzyć tylko, że miłosierdziem chrześcijańskim wielkich dopokoicie się celów. Szlachetęście¹³⁵ już zgilotynowali jedni — w błoto i nędzę wepchnęli drudzy — dobrze! Ale z bankierami finansistami, ale z mieszczaństwem waszem, tą powrotną pasożytnością na ludowym ciele, co poczniecie? Zresztą, w tej chwili, mniejsza o was, zachodni — ja ze wschodu — ja Sławianin! ja Polak! więc powiem...

CHÓR NIEWIDZIALNY

Duchu niesforny, nakazuję ci milczenie!

PANKRACY

Jużem się odważył — nie tam tego potomka arystokratów laskich, tego z antenatów rodem omamiać ideami, które kiedyś się dopełnią, ale przed których urzeczywistnieniem Sławiańszczyzna cała i Polska cała muszą wyglądać jako jedno morze krwi! Niech młodzik rzeczywistość zna! — niech tu zaraz zrzuci z siebie szlacheckiego człowieka — albo niech wychodzi, ucieka, nie ogląda się — a ze sobą naszych tajemnic nie bierze!

PREZES

Chyba twoich, zbuntowany Duchu! bo w naszych nie ma przykazu krwawego. Jest święta i orężna praw świętych i pokrzywdzonych obrona — morderstwa nie znajdziesz!

PANKRACY

Słuchaj mnie, młodziku, ty, coś z ojców twych rodem, ty, co ojców masz! Otóż ja, który ich nie mam, ja, który chodzę po tej ziemi, jakbym się z niej prosto narodził, ze

¹³⁴miasto (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

¹³⁵Szlachetęście (...) zgilotynowali — zgilotynowaliście szlachtę (daw. konstrukcja z przestawną końcówką czasownika). [przypis edytorski]

żwiru, mułu i murawy, tak jak Tytany niegdyś a ludowi ludzie dziś, otóż ja powiadam ci! — Z szlachtą polską i wszelką sławiańską koniec! Jeśli chcesz, klękaj i mów *Zdrowaś Maria* nad ich grobem — wolno ci! A znam was — a wiem was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi i pół ziem waszych, i brzęczący pieniądz; — ale klejnotu — ale pamiątek — ale dumy nigdy! Więc poświęceniem nowem znów dorwiecie się władzy, której wspomnienia wieczność by sama nie zdołała wam z ducha wygluzować. O! ja nie z was, a znam was, jak wy sami się nie znacie. Więc co za rada z wami, z urodzonym! jedna tylko — trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebacząc, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew wasza i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki i zniknął w przestworach! Dopiero będzie Równość i Lud — a wtedy, wtedy, dopiero wtedy wszystko, co ten człowiek w bieli na tronie wyrzekł, prawdopodobieństwem się stanie — miłość będzie możliwością na tym globie — lecz nie wprzód! wara! Rozumiesz ty, ojców posiadaczu?

MŁODZIENIEC

Aligier, gdzieżem ja? gdzieś ty mnie przywiódł? Ja wyzwę go! —

ALIGIER

Jeśli kochasz mnie, milcz!

Do PREZESA.

Przyklekam na znak uszanowania i prośby — bo łamać przepisów nie chcę odzwaniem się. A pozwól ojczu arcy-przewielebnym, na chwilę dozwól, bym na tę mównicę wstąpił i odpowiedział. Ojczu, mnie idzie o tę duszę jasną i czystą, powierzoną mi — patrz, jak blednie ta twarz — patrz, jak gniew święty po żyłach tego czoła sinieje — jak ta ręka, powstrzymana od oręża, cierpi Laokonowe drgania. Ja muszę wstąpić i mówić, by go ukoić. On pierwszy raz słyszy takie słowa!

PREZES

Zabronić ci, czego żądasz, nie mogę. Ów człowiek pierwszy stargał prawo.

ALIGIER

Dzięki ci, ojczu!

Wstępuje na mównicę.

PANKRACY

Teraz w żadne już rozprawy się nie wdaję, ja chóru przywódcza! Wypowiedziałem nieunikalne! Kto sam słowem konieczności, ten na marne, ludzkie słowa nie odpowiada! Hej! Kiermaszu albo ty, Blaumanie, jeśli im o sentymentalność i paplarstwo chodzi, stań naprzeciwko mównicy, patrz się w oczy temu melancholicznemu przyjacielowi onego młodzieniaszka i odpowiadaj za mnie!

KIERMASZ

Ja wnet odpowiem — ja!

BLAUMAN

Precz, Kiermaszu, ja lepiej potrafię.

INNY

Mnie głos dać — Blauman nie potrafi!

INNY

Panie naczelniku, mnie wybrać!

KILKU INNYCH

Mnie — mnie — mnie!

PANKRACY

Już się swarzycie — patrzcie, jak tamta część chóru, z szlachty starej, co się odsunęła na stronę, przystojnie i poważnie się trzyma, choć wściekli. — Z wrzaskami precz — ty, Blaumanie, mów!

BLAUMAN

do ALIGIERA

Blady i wychudły stronniku arystokracji, ty, z mównicy tej przechylony, z wyciągniętymi rękoma — a muszę wyznać, ty piękny! — boć to wiadomo, urodziwi jesteście i gładkie rysy wasze, i dłonie białawe — pfuj! — kobiety! Ha! więc ty się oburzasz przeciwko temu wielkiemu obywatelowi, że ci serdeczno — szczerze oznajmił o wyróżnieniu logicznym i nieodwracalnym magnaterii lackiej! Jeśliś patriota, jeśli ci w sercu cokolwiek polskiego, ojczystego zostało...

PANKRACY

po cichu

Nie mieszaj zbyt wyrazu ojczyzny!

BLAUMAN

Czy i to arystokratycznym?

PANKRACY

Tak i nie — ale słuchaj rady mojej!

BLAUMAN

A ja ci powiadam, jeśli Ludzkości choć zdźbło drga w sercu twojem, jakżeż ty inaczej chcesz zbawić Lud polski ciśnięty od trzech tyranów, a przez szlachecką kastę gorzej rozdętaną jeszcze? Wspaniałomyślną rzezią tylko możesz...

ALIGIER

Pankracy! Pankracy! naczelniku chóru polskiego, ty nie Polaku! Ty, co tylko powtarzasz „Lud, Lud”, a nigdy „Naród” nie powiesz! Ty, co chcesz wielkich rzeczy się przez siebie doczekać, a od Boga nie poczynasz! Ty, co za podstawę przyszłej budowy kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo! Ty, co zawiścią zdjęty starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności! Ty, co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, gdy spotkasz dziecko, niewiastę lub młodzieńca wiosennej tkliwości — lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani ze sobą nawet samym wiarą i przekonaniem! Ty, chciwy władzy, ty, człowieku możny zmysłami i namiętnością, i siłą jakąś okropną, utajoną w tobie! — nie zastawiaj się pierwszym lepszym z uwiedzionych przez ciebie — ale w imię Boga, sędziego nas wszystkich, Pana narodów i Duchów, Pana mojego i twego, odpowiedz: Wierzyszli¹³⁶ sam temu, coś tu oświadczył przed nami?

BLAUMAN

On, czy wierzysz? On! kto? Pankracy! Ach! to już za wiele — nie bluźń takiemu demokracie, ty arystokrato!

ALIGIER

Wzywam cię, wzywam potęgą mi nadaną, tkwiącą w głębinach istoty mojej, za to, że cierpiał wszystkością serca mego nad wszystkimi cierpieniami braci moich, od kiedy rozemknął oczy i ujrzał, że piękny świat i piękne słońce — i Bóg wszechdobry i wszechmiłosierny, a Ludzkość nieszczęśliwa — a wśród nieszczęśliwej Ludzkości pierwszy nieszczęściem i bolem polski mój naród! Wzywam cię, odpowiedz mi! Gdy spojrzę na kogo, zwykle mi prawdę odpowiada. Tylem się namodlił po szczytach gór, po falach mórz i wśród więzień cytadelowych i w lochach, i w kopalniach, i koło rusztowań, i w salach sądowych, prosząc Pana za skazanymi — prosząc i za sędziami, których los gorszy czeka niż skazanych! Tylem się nabłakał po otchłaniach ziemskich, ciągle, o ilem zdołał, ja nędzny, chęcią, myślą, uczynkiem w niebiesiech — że wierz mi, człowiecze, darmo! — ty się mnie nie odejmiesz. Musisz mi prawdę przed wszystkimi braćmi odpowiedzieć — a jeśli milczysz, to że czujesz sam, iż nie możesz — to że wiesz sam, żeś obłudnik i kłamca!

PANKRACY

Blaumanie, na bok mi! Ha! Aligier, wyzywasz mnie!

ALIGIER

Jak Bóg na niebie i w każdym z nas, jak Chrystus był na ziemi i dotąd Duchem coraz silniej rozlega się po niej, zaprawdę, że wyzywam ciebie!

¹³⁶wierzyszli — czy wierzysz (daw. konstrukcja z partykułą pytającą -li). [przypis edytorski]

PANKRACY

Więc jaśniej, praktyczniej mów — o co się ty pytasz.

ALIGLER

O sumienie twoje — o nic więcej!

PANKRACY

Praktyczniej się wyraż. Ja człowiek czynu — metafizyki nie rozumiem — nie chcę — i nie potrzeba jej mi. Jeszcze raz, o co się ty więc pytasz mnie?

ALIGIER

Wobec Tego, który między nami, choć nas dwóch tylko, trzecią przytomną osobistością jest — tu ot jest — rozciąga się od ciebie po mnie, ode mnie po ciebie, i wokół nas — i widnokreźnie wszędzie! Wobec najdroższego utajonego, jak Go lud Polski nazywa, pytam się ciebie, czy czujesz sercem i wiesz rozumem nieodprzekonalnie, iż dla zbawienia Polski trzeba zagłady szlachty polskiej? Że dla odsunięcia głazu grobowego trzeba rękom zmartwychwstańców rękawic z błota i krwi, a nie gromów z czystego światła? Że dla rozpoczęcia trzeciej godziny świata, którać Chrystusową jest, należy wyprzeć się Chrystusa choćby na chwilę — miłość jego odłożyć na później, Bogu wszechmocnemu powiedzieć: „Wyjdz teraz, a wrócisz potem — bo dziś jesteś nam naddatkowy — dopiero potrzebny pojutrze”.

PANKRACY

Julinicz, ludowy wieszczu, toś ty powinien odpowiadać mu — boć w nim wieszcz siedzi także.

JULINICZ

wychodząc z grona chórowego

Ja wielki Duch! proroczy Duch! znajcie mnie!

PANKRACY

Więc mu za śpiew odśpiewujże śpiewem!

JULINICZ

Nie czem innym, o bracia, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. Otoć chwila — i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury za to, że zbrodniczyły wciąż, a nie znały, co Duch! Dziś nie to, co niegdyś! Niegdyś modlitwa i łza, i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, uoreźnienie pańskich tchnień! Dziś do dzieła nawet łotrów dobiera Pan! Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiãcem, niemi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi swe! wrogi ludu! Dla wszechprzyszłości cóż znaczy szlachta jaka? kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? kilkakroć nawet! kropla w oceanie! Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! Takie dzisiejsze chrześcijaństwo! bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte swe, ujasnowidnione swe, proroki swe! I ot! wspomnisz ty, niewierny, nadejdą burze i zawieruchy żywe z żywych ludzi wiejne, mnóstwa przechadzające się po zwaliskach i popiołach, ofiarujące mord Bogu — i będzie Bogu miłym mord — bo całopaleniem tylko ciąglem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym Ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym, i zużyte jej plemiona i kasty, i myśli ofiarami!

ALIGIER

Pankracy! Pankracy! Pamiętasz, jak głos z nieba wołał na ukrywającego się Adama po dopełnionym grzechu — na uciekającego Kaima po bratobójstwie! Ty tak samo się kryjesz, ty tak samo uciekasz; Pankracy, Pankracy, odpowiedz mi!

PANKRACY

Niežnośnyś! — z Julinicznem hymnujcie sobie!

ALIGIER

Pankracy! Pankracy! a skąd ty się wziął? A kto wlał w ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? wszak nie? Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem matki

Rzeczpospolity lackiej? Mów mi, co byś ty mógł mówić na ziemi i czym kłamać, i czym zdradzać, i czym sprzeniewierzać się przeszłości, gdyby ona właśnie wszystkiego ci nie była dała? Niewdzięczniku! kto by głosu twego za ludem słuchał, czy wśród twoich własnych czy wśród obcych, gdyby nie Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmuntów mądra miłość, Batorych hart — Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego trud i europejski czyn? — Nicości bez nich, czemu powstajesz ty na nich! Czemu się targasz na wiekopomne i niezagubialne? — na to, z czegoś ty sam, na to, bez czego i kroku jednego postawić, i słowa żadnego wyrzec nie zdołasz — na powietrze piersi twoich dziejowe! Wiedz dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój, lecz nie odnawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały. Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanym przez piekło! Pankracy! Pankracy!

PANKRACY

Przeklętyś z twoją przeszłością — z twoim głosem z przeszłości, bo jak z grobu wieje, a dźwięczy i dźwięczy!

ALIGIER

Upominam cię, bo w tej chwili zawód się twój cały przyszły zwierciadlani przede mną! Jeszcze czas! wolną wolę masz! Jeśli mnie nie usłuchasz, potężny będziesz, będziesz przed ludźmi na czas i pół czasu — lecz przepadniesz przed Bogiem i ślad twój w sercu Boga odnaleziony nie będzie!

PANKRACY

Hej! sztuki — zabobony — przesady — wróżby! Tak zawsze teokracja i arystokracja poczynają sobie! Myślisz mnie gusłami przegrodzić od czynu, od władzy, od nieśmiertelności? A więc znaj prawdę — i wy wszyscy znajcie ją — i ty także ją znaj arcy-przewiełbny! Kto we mnie wierzy, kto mój, niech się z chóru polskiego oddziela i staje tu przy mnie!

KIERMASZ

Niech żyje wódz!

BLAUMAN

Otom przy tobie!

JULINICZ

Aaronem będę w obozie twoim!

KILKU INNYCH

Demokraciśmy¹³⁷ na rozkazy twe!

PANKRACY

Co tu wykładają, nudzi mnie od dawna. Wszystko gnuśne, religijnie, filozoficzne. Żółwie takimi samymi. Kto sądzi, że świat ukoł, temu winszuję — świat zgnił — szlachta polska zgniła. Rady nie ma — być albo nie być? Ja być chcę! Kto godzi w cel, ten środków się, jak strzał zatrutych, chwytą! Przekleństwo bałamucącym na drodze dziejów! leniwym i uczonym! miłosiernym i czystym! Brud nie brudem, gdy przezeń stąpa się do wszechludzkości! Zasady niech żyją, a niech ginie pół Europy! Zrywam z wami wszystkimi!

ALIGIER

Świadczę się wami, narody i ludzie, że taką odpowiedź jego! O Henryku mój! zważ i naucz się. Ten człowiek genialnym. Duch ten potężnym — ale nie ma potęgi, co zdoła odpowiedzieć na najprostsze zapytanie, skoro ono zacnem, a ona niecną jest. Tak Pan chciał, aby było — błogosławcie Panu!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Zatrzymaj się, obłąkany Duchu! Czy nie pamiętasz, jaką hańbą pokalan, kto nam nie dotrzyma wiary? po tej i tamtej stronie grobu opóźnion, zewstecznion, nędzny i nikczemny będzie!

¹³⁷Demokraciśmy na rozkazy twe — skrót od: Demokraci jesteśmy na rozkazy twe. [przypis edytorski]

PANKRACY

Na tamtej stronie, przyjmuję — byleby nie na tej! A na tej synem dzieł moich własnych jestem! Ojcowie moi, których sam płodzę, czyny, pomagajcie mi! Za mną bracia!

PREZES

Chóry wszystkie, zastąpcie drogę temu niewiernemu bratu i nie puszczajcie go!

ALIGIER

Tylko błagam cię, ojcze, nie każ drugiej części chóru polskiego, by miała stawać naprzeciwko braci własnych — bo choć grzeszni, braciaż¹³⁸ zawsze!

PREZES

Was jednych, wierni Polacy, wyłączamy od dopełnienia rozkazu naszego. Pozostańcie na miejscu waszym!

PANKRACY

Czy myślisz, arcy-przewielebny, że mnie tłumem tym osaczywszy, obalisz na kolana przed sobą? że w tych głuchych podziemiach, gdy skiniesz, ty, co krwawego nie znasz nakazu, ci twoi mnie zarzną? Puszczajcie mnie, narodowe chóry!

PREZES

Łańcuchem nierozzerwalnym stójcie koło niewiernego.

PANKRACY

Blaumanie, Kiermaszu, Julinicz, do pugałów!

PREZES

Ilu tych kacerzy, wnieść trumien tyle!

PANKRACY

Do broni wszyscy, do broni! — za mną! Jeśli chcecie żyć i czynić, a nie marnieć — za mną! Jeśli chcecie ujrzeć na oczy to, co mózgiem myślicie, czego pożądacie piersią — za mną! Z jakiego bądź rodu i narodu jesteście — za mną!

PREZES

Teraz trumny te ustawić rzędem — przed każdym z niewiernych jedną!

PANKRACY

Opuszczajcie te lochy fantastyczności, poezje, widzenia! Za mną, gdzie słońce brylowało w górze, a wrogi istotne na ziemi, by z nich wytoczyła się krew, a słońca promienie radowały się, tę farbę pijąc! Czyście ślepi, głusi? Czy nikt z Włochów, Niemców, Francuzów przy mnie się nie opowie?

Realista

CHÓR NIEWIDZIALNY

Z chóru każdego po kilku przechodzi na stronę buntownika — o biedni!

PREZES

Trumien więcej, trumien więcej!

PANKRACY

Co? marzysz nas zabijać gwoździami w te pudła? czy nie widzisz w moim ręku tych pistoletów? Bronić się będziem do upadłego!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Biedny, biedny ten człowiek! on mniema, że o zgon ciała jego chodzi! Biedny, biedny!

PREZES

Wierne chóry, ściśnijcie jeszcze bliżej ich. Tak — półkolem! A trumien dość, bo nikt więcej już nie zradza!

PANKRACY

Hej! jeszcze, jeszcze do mnie! Hej! zawierzcie mi! o ludzie ospali! o chóry! o większości

Rewolucja

¹³⁸braciaż — znaczenie: przecież to bracia (daw. konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

ziemskie! Czyż zawsze mniejszość tylko dzielną i śmiałą, a wy nikczemne — i przeto was ona wiecznie musi strachem i gwałtem w pęta swojej woli kuć!

ALIGIER

Tyran się z ciebie odezwał!

PREZES

do MŁODZIEŃCA

Synu, przyszedłeś tu szukać prawdy i zbawienia — znalazłeś zgorszenie! Lepiej by temu, który gorszy serca niewinnych, było się nie urodzić. Teraz posłuchaj nad nim wyroku!

PANKRACY

Jeśli mnie i moich nie puścicie, strzelę!

PREZES

Rozdzieram szatę ona białą i czystą na piersiach przed wami wszystkimi, narody i ludzie! Bo muszę z tronu tego rzucić śmierć na jednego z żyjących — bo muszę wyrzec przekleństwo nad duchem, któremu niegdyś, jak wszystkim wam, pobłogosławiłem!

PANKRACY

Strzelę — do arcy-przewielebnego samego strzelę!

MŁODZIEŃC

Spojrz tu, wrogu ojców mych! Czy widzisz lufę mego pistoletu? patrzy się czarnym okiem na czoło twe — jeśli palcem na cynglu zadrgniesz, to nie ten, który na tronie, lecz tyś zginął! Strzeż się!

PREZES

Pankracy! naznaczonyś piętnem potępieńców! Po wieki wszystkie bywali na ziemi — kusicielką ich pycha — czynem ich niszczenie! Każdą ideę nieborodną, przez Pana zesłaną w świat, odpycha od świata w niebo nazad, niecnie służąc jej — bo nie jej, ale sobie w jej imieniu służą. I Bóg od nich przyjmowany jak szatan, oddala się precz, błędny z gniewu, że takie sługi ma. Jesteś jednym z nich! Ty się przeniewierzysz świętościom ogłaszanym tu! Ty zdradzisz Chrystusa! Ty zdradzisz Ducha Świętego! Tyś im faryzeusz taki sam, jak królów pochlebcy, jak świętoszki, jak donosiciele, jak szpiegi! Albo marnie przepadniesz, albo też wstrzymasz rozwój Ludzkości — odwrócisz ją z toru wstępnego, na boczne manowce — każesz jej po kałużach brudzić stopy białe — wieki przerazisz i cofną się w tył! Czego by nie dokonał wszystkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz! Więc w imieniu Ludzkości, więc w imieniu Ducha Świętego, przekleństwo na tobie kładę, o duchu zgubiony; bo kto przeciwko miłości wiekuistej, ten — wiedz o tem — choćby zwyciężył — ten zginie!

PANKRACY

Do widzenia w wieczności!

PREZES

Te trumny to pogrzeb wasz — na wiele, wiele wieków cofnięcie¹³⁹, o kacerze! — i umieracie w tej chwili, a śmiercią gorszą, niż gdybym was kazał stracić — bo bym ducha wam nie mógł kazać odebrać — samiście¹⁴⁰ sobie odebrali go! Idźcie więc z ciałami waszemi, w tych trumnach wasze zacości i cnoty pozostają — w tych trumnach myśli Boże o was, które wami być miały samymi, a w któreście wżyć się nie podolali — w tych trumnach to, co w was ludzkiego było na ziemi!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Idei fałszerze! idei najzaciętsze wrogi! Wy, co ją krzyżować będziecie, a szydersko, bo mianując się jej synami! Wy, umierający — wy, skoro za ten próg przejdziecie, umarli! Idźcie, idźcie precz!

¹³⁹cofnięcie — skrót od: jesteście cofnięci. [przypis edytorski]

¹⁴⁰samiście (...) odebrali — inaczej: sami odebraliście (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

PREZES

Wszystkie chóry ziemskie, narody i ludzie bierzcie każdy do ręki gromnicę — śpiewajcie pogrzebną pieśń!

PANKRACY

Kiermasz, nie błednij tak — Blauman, i ty także? Julinicz, czy u was, poetów, nerwy strunami lutni, że tak drgają? I cóż z tego, że tych gromnic czerwieni się krag? że hymnów grobowych rozlega się dźwięk i to nawet sklepienie z granitu zdaje się śpiewać i nam wróżyć zgon!

PREZES

Naczelnik chóru polskiego umarł — Aligier obejmij nad współbracią rząd i jej wodzem bądź!

PANKRACY

Ach! arystokracji doradca zastępcą mym! Kordecki, Rejtan, Ligienzo, Rymszo, Kazanowski, nie pójdziecież¹⁴¹ za mną?

CHÓR POLSKI

Pozostajem tu. Szabla i Bóg, nie noże i srom¹⁴² — oto hasło nasze!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Śpiewajcie im, śpiewajcie pogrzebową pieśń. Przeszłość rozdeptali — nie pojęli przyszłości — teraźniejszość potwornieje przez nich! Więc w czasie ich nie ma, bo obrazili, okaleczyli, rozczwietowali czas! Gdzież oni są? w nicestwie ducha są! Śpiewajcie im, śpiewajcie pogrzebową pieśń!

PREZES

Nieście ich trumny za niemi — odprowadźcie ich aż do tajemniczego progu. Rozemknijcie im ścianę podziemiów!

PANKRACY

Dziękuję ci, arcy-przewielebny! walczyć będziem ze sobą, bo ja — dobrześ powiedział — ja niszczyciel! Lecz zdrady nie obawiaj się — powierzchnia ziemi od żadnego z nas nie usłyszcy ani o tobie, ani o twoich!

PREZES

Kto Judaszem wiekuistej idei, stać się może i ludziom Judaszem!

PANKRACY

Nie! nie! Ty nie myślisz tak o mnie!

PREZES

Żyjący z umarłymi nie mówią — dość już — amen!

PANKRACY

Dawajcie klucze — oto próg — duszno tu. Lepiej byście płuc nie suszyli sobie takim śpiewem — odmykajcież!

CHÓR NIEWIDZIALNY

Do końca, do końca śpiewajcie im pogrzebową pieśń!

PREZES

A teraz niech każdy do nich mówi: „Zgaśliście!”.

PANKRACY

Kiedyż koniec będzie obrzędom tym?

PREZES

A teraz niech każdy zagasi gromnicę swą i iskry i popiół strząśnie ponad głowę im!

PANKRACY

Puszczajcie!

¹⁴¹nie pójdziecież — czy nie pójdziecie. [przypis edytorski]

¹⁴²srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

CHÓR NIEWIDZIALNY
Umarli — umarli — umarli!

PREZES

Narody i ludzie, rozejdźcie się w milczeniu i ciemnościach. Zgorszenie i smutni. Za winą sąd nastąpił — nastąpiła i kara. Módlcie się, rozpamiętujcie — a pokusy nie przypuszczajcie do serca — bo wiednym ducha grzech przeciwko Duchowi darowanym nie jest! Idźcie! — na dzisiejszą noc rozwiązany Zbór!

CHÓR NIEWIDZIALNY
Narody i ludzie, rozejdźcie się w milczeniu i ciemnościach!...

(Koniec pozostałego rękopisu.)

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krasinski-niedokonczony-poemat/>

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Jagoda Ciecianiak-Kucięba.

ISBN 978-83-288-7974-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).